

Ewa Sosnowska

Czekoladowe RENDEZ-VOUS



NOVAE RES

Ewa Sosnowska

Czekoladowe

RENDEZ-VOUS



NOVAE RES

Wszystkie miejsca, postaci i sytuacje są w stu procentach fikcyjne. Jakakolwiek zbieżność z rzeczywistością jest zupełnie przypadkowa i niezamierzona...

Spis treści

Podziękowania

Rozdział 1. Pierwsze spotkanie

Rozdział 2. Wyprawa na snookera

Rozdział 3. Wieczór panieński w klubie swingersów

Rozdział 4. Weekend w górach

Rozdział 5. Bal

Rozdział 6. Muszę leżeć...

Rozdział 7. Kulig

Rozdział 8. Parapetówka

Rozdział 9. Zjazd absolwentów

Rozdział 10. Nietypowy bohater

Rozdział 11. Wycieczka promem

Rozdział 12. Prezent z niespodzianką

Rozdział 13. Kama i Maciek

Rozdział 14. Festyn

Rozdział 15. Nieoczekiwana zmiana planów

Rozdział 16. Konferencje

Rozdział 17. Nietypowe Halloween

Rozdział 18. Sylwester

Podziękowania

Dziękuję mężowi za to, że cały czas był obok mnie, oraz za to, że wytrzymał ze mną, gdy „sen z jawą mylił się mi” lub, jak kto woli, mieszała mi się rzeczywistość z historią z książki. Dziękuję za nieodganie mnie od komputera, gdy swędziały mnie palce, czyli gdy nachodziła mnie wena.

Dziękuję wszystkim znajomym, którzy dopingowali mnie do pisania. Dzięki niektórym narodziło się kilka postaci, a część z nich powstała na wyraźną prośbę moich rozmówców.

Indywidualne podziękowania skieruję do osoby, która zainspirowała mnie do wprowadzenia do książki postaci Lenny’ego. To dzięki Tobie powstało tak wiele opowiadań. Gdyby nie jedno tajemnicze zdanie, Lenny prawdopodobnie nigdy by się nie urodził.

Nie mogę nie wspomnieć jeszcze jednej osoby, dzięki której w ogóle wyciągnęłam swoje notatki z szuflady. Bez Ciebie ta książka w ogóle by nie powstała. Szkoda, że nie przeczytasz tych słów osobiście...

Dziękuję mojej pani Pazurkowej za rozmowy o wszystkim i o niczym oraz za troskę o moje dłonie i paznokcie, mocno nadwyrężane przy stukaniu w klawiaturę.

Wybrałam się na targi czekolady, by zapomnieć o kolejnym nieudanym związku, a przy okazji poszukać nowych inspiracji do opowiadań.

Przy jednym ze stoisk stał błękitnooki mężczyzna i wyczyniał cuda z tym prozaicznym, jak by się laikowi zdawało, tworzywem, jakim jest czekolada. Potrafił z niej wyczarować dosłownie wszystko. Od zwykłego serca przez bolid F1 po dowolną budowlę na świecie.

Wmurowało mnie w ziemię przy tym stoisku... To znaczy prawie mnie wmurowało, gdyż, zapewne przez przypadek, zostałam popchnięta przez jakiegoś zagadanego faceta. Niestety nie zdążyłam zapamiętać nic charakterystycznego ze stoiska, przy którym to się stało, poza tymi hipnotyzującymi błękitnymi oczami.

Obeszłam później kilka razy całą salę, ale już go nie znalazłam.

I nawet nie jestem pewna, czy tych oczu sobie nie wyobraziłam...

Rozdział 1

Pierwsze spotkanie

Minął jakiś czas od tamtych targów. Tamtego dnia wstąpiłam do pierwszej z brzegu kafejki w nader prozaicznym celu skorzystania z toalety i za barem znowu zobaczyłam te błękitne oczy... Zamarłam z wrażenia w bezruchu i prawie zapomniałam, po co tam weszłam, ale natura szybko upomniała się o swoje prawa. Gdy tylko byłam w stanie się odezwać, poprosiłam o kawę i ciastko, a czekając na realizację zamówienia, udałam się do toalety.

Ku mojemu zdziwieniu tacę z zamówieniem przyniósł mój błękitnooki nieznajomy. Grzecznie zapytał, czy może się przysiąść. Przytaknęłam.

– Czy my się już gdzieś, kiedyś spotkaliśmy? – zaczął rozmowę.

– Owszem – odrzekłam. – Jakiś czas temu na targach czekolady. O ile nie ma pan sobowtóra...

– Nie jestem pan, tylko Robert – powiedział.

– Miło mi, Majka.

– Mnie również jest miło. Możesz mi powiedzieć, dlaczego wtedy na targach nie podeszłaś do stoiska?

– Chciałam, ale zanim się zdecydowałam, ktoś mnie popchnął, wywróciłam się i poszłam do łazienki trochę się ogarnąć, a później nie mogłam już go znaleźć. Jedyne, co zapamiętałam, to twoje oczy. Gdzie się schowałeś?

– Poszedłem na halę cię szukać.

– Szkoda, że los nam spletał figla i nie dopuścił już wtedy do naszego spotkania.

– Wielka szkoda! Długo szukałaś właściwej alejki?

– Zrezygnowałam po godzinnym spacerze. Nogi mnie rozbolewały – dodałam.

– Żałuję, że tak szybko uciekłaś. Ja po dwóch rundkach między stoiskami wróciłem do siebie i szykowałem dla ciebie niespodziankę.

– W takim razie też żałuję, że poddałam się tak szybko. Ale, skoro i tak się spotkaliśmy, mam nadzieję, że z tą niespodzianką to nic straconego.

– Jeżeli się ze mną umówisz, oczywiście nie. A co do stoiska masz rację. Pod tym względem organizatorzy się nie spisali.

– Hmm... Masz oryginalny sposób na podryw. Ale dobrze. Umówię się z tobą. Gdzie i kiedy?

– A może być teraz i tutaj?

– Szybki jesteś! Jestem za... Akurat nigdzie się nie spieszę.

– To poczekaj chwilkę, zaraz wracam – powiedział i zostawił mnie samą przy stoliku. Po kilku minutach pojawił się z figurką z czekolady w ręce. Słonik trzymał w trąbie różę.

– Dziękuję, Robercie. Czy mam rozumieć, że tę różę dostałabym również na

targach?

– Proszę bardzo. Niestety na targach jej nie miałem, ale tutaj od tamtego czasu zawsze trzymałem pod ręką jakiś kwiat. Miałem nadzieję, jak widać słusznie, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

– Cóż... Zadziałał czysty przypadek, ale mniejsza z tym. Słonik jest cudowny, aż żał go zjeść.

– Cieszę się, że ci się podoba. Czy podać coś jeszcze? Kawę, ciasto czy cokolwiek? Oczywiście na koszt firmy.

– Chętnie. Ale co powie twój szef?

– Jakoś się z nim dogadam. Ja jestem szefem.

– W takim razie poproszę cappuccino i jabłecznik z lodami.

– Już się robi!

– Ale czy ja nie przeszkadzam ci teraz w pracy?

– Nie. Sama widzisz, że chwilowo nie ma dużego ruchu.

– Jakby co, nie zwracaj sobie mną głowy.

– Skoro nalegasz, zgoda. Nie zignoruję klientów pod warunkiem, że nie znikniesz, gdy ja będę ich obsługiwał.

– Umowa stoi. – Nie zdążyłam wypowiedzieć tych słów do końca, a do kawiarni weszła jakaś para. – Oho! O wilku mowa. Idź do klientów, a ja się zajmę ciastem.

– Dobrze. Tylko pamiętaj, co obiecałaś...

– Pamiętam, pamiętam!

W końcu udało mi się zagonić Roberta do pracy, ale nie przewidziałam wprawy zawodowca i dość szybko wróciliśmy do naszej rozmowy.

– Słuchaj, Majko, niedługo zamykam, może poszłabyś ze mną na spacer lub gdziekolwiek... – wypalił z grubej rury.

– Cóż, kawa i ciacho raczej odpadają, ale spacer brzmi nieźle. Tylko wybierz kierunek.

– Tu niedaleko jest ładne miejsce. Lubię tam czasami pójść, posiedzieć i pomyśleć o różnych sprawach. Z chęcią cię tam zabiorę.

– Świetnie. Za ile zamykasz?

– Jakieś pół godziny. Chyba że nie będzie klientów, to nawet wcześniej.

– OK. Pozwolisz, że zajmę się przez chwilę sobą... Toaleta wolna?

– Zdaje się, że nie... Ale zapraszam na zaplecze.

– Dziękuję, z chęcią skorzystam.

Tak mniej więcej przebiegło nasze pierwsze spotkanie. Poszliśmy na spacer i przegadaliśmy pół nocy, ale to, o czym rozmawialiśmy, pozostanie naszą słodką tajemnicą...

Rozdział 2

Wyprawa na snookera

Od czasu tamtego przypadkowego spotkania widywaliśmy się dość często. Przeważnie to ja wpadałam do Roberta do pracy na kawę, gdzie dorobiłam się własnego miejsca przy stoliku z widokiem na bar i, co ważniejsze, na barmana. A jak tylko czas nam pozwalał, gdzieś wychodziliśmy.

Tak było i w tym przypadku. Jak zwykle w piątek po południu przyszedłam do Roberta nastawiona na tradycyjny już mały spacer. Zostałam jednak zaskoczona pytaniem, czy lubię snookera.

– Oczywiście! – odpowiedziałam. – Od paru lat oglądam wszystkie transmisje w telewizji i od dawna marzę, by jakiś turniej lub chociaż pojedynczy mecz obejrzeć na żywo. Niestety do tej pory nie miałam okazji.

– To teraz, Majeczko, twoje marzenia mogą się spełnić. Nie myśl, że to próba przekupstwa ani coś w tym stylu, ale ja z kolei marzę, byś została moją dziewczyną. Wiem, że to trochę za szybko, ale myślę o tym od targów.

– Rozumiem. Nie potraktuję tego jak łapówkę, skoro sobie tego życzysz, ale samym pytaniem nieco mnie zaskoczyłeś.

– Dlaczego?

– Skłamałabym, mówiąc, że i ja o tym nie myślałam, ale nie spodziewałam się, że rzeczywistość będzie piękniejsza od marzeń.

– A odpowiesz mi na pytanie?

– Odpowiem, tylko przynieś mi herbatę.

– Proszę bardzo. Czy podać coś jeszcze? – odpowiedział z chochlikiem w oczach.

– Nie, dziękuję, wystarczy herbata. Szybciej pójdziesz, szybciej uzyskasz odpowiedź.

Chyba nikt na świecie nie został obsłużony w takim tempie jak ja wtedy. Lecz mimo tego, że nic poza herbatą nie zamawiałam, na tacy obok filiżanki leżała mała, srebrna obrączka. Domyślałam się, jakie jest jej znaczenie.

– A to? Co to jest? – zapytałam.

– Przyniosłem na wszelki wypadek. Źle zrobiłem?

– Hmm... Nie. Tylko nie wiem, czy będzie pasować.

– Nie miej mi tego za złe, ale kiedyś, gdy robiłaś przy mnie ciasto i zdjęłaś pierścionki, pozwoliłem sobie jeden na chwilę zabrać i wyskoczyłem do jubilera.

– Skoro nie muszę się bać ani o to, że zgubię, ani o to, że jak go włożę, to nie będę mogła zdjąć, to... zgadzam się.

– Nawet nie wiesz, Majeczko, jak bardzo się cieszę. Podaj mi, proszę, swą dłoń.

– Którą? – zapytałam przekornie.

– Którą chcesz.
– A który pierścionek wzięłaś na wzór?
– O ten. – Robert wskazał na pierścionek, który nosiłam na środkowym palcu prawej ręki.

– Dokonajmy więc zamiany. Tylko co ja zrobię ze starym?
– A nie mogą być dwa obok siebie?
– Nie bardzo... Przełożę go na drugą rękę.

Szybko poszła mi ta przeprowadzka biżuterii i po chwili srebrna obrączka wylądowała na moim palcu.

– Co dalej? Dla siebie też masz taką obrączkę? – przewrotnie zapytałam Roberta.

– Oczywiście! – Podał mi drugą do pary. – Proszę, możesz mi ją założyć.
– To jaki jest następny punkt dnia?
– Mam kilka pomysłów. Co powiesz na małą lampkę wina?
– Jestem za. A później co?
– A później pójdziemy w końcu na snookera.

Wypiliśmy mały toast i spacerkiem, gdyż turniej dobywał się w hali kilka przecznic dalej, poszliśmy na mecz. Jednak nie był to normalny, czyli rankingowy, turniej, tylko była to seria krótkich meczów pokazowych. Dochód z biletów był przeznaczony na cele charytatywne, konkretnie na sprzęt do wczesnego wykrycia raka. Było cudownie! Światowa czołówka dała popis swych umiejętności, a podczas jednej z przerw ogłoszono konkurs dla publiczności. Polegał on na tym, że widz siedzący na wylosowanym przez organizatorów miejscu na trybunach miał możliwość rozegrania partii snookera z wybranym przez siebie zawodnikiem. Oczywiście szanse osoby, która nigdy nie trzymała kija w ręce, były minimalne, dlatego by je wyrównać, profesjonalista miał mieć na oczach okulary, jakie zakłada się kierowcom, by pokazać, co widzi się po pijanemu. Zapowiadało się ciekawie.

Nie mogłam uwierzyć, kiedy odczytano mój numer fotela i zaproszono mnie na arenę. Tak mi się nogi zaczęły trząść, że chwilę potrwało, zanim udało mi się wstać. Ale z odpowiedzią na pytanie, z którym zawodnikiem chciałabym rozegrać swój mecz, nie miałam problemu. Odkąd pojawiło się u mnie, nie mam pojęcia skąd, zainteresowanie snookerem, kibicowałam głównie dwóm zawodnikom. Na pierwszym miejscu stawiałam Davida Joke'a. I to jego wybrałam na swojego kata. Nasz mecz miał się rozegrać już po zakończeniu części oficjalnej, dwudziestominutowa przerwa techniczna byłaby zbyt krótka. Do tego czasu z nerwów spociałam się jak mysz. Na szczęście wpuszczono mnie na zaplecze i udostępniono mi łazienkę. Problem był tylko z ubraniem na zmianę, ale tu niezawodny okazał się Robert. Szybko wyskoczył do kawiarni i przyniósł kostium, który wisiał od jakiegoś czasu w jego szafie na zapleczu. Czyżby szykował się do przyjęcia kogoś do pomocy? Zdziwiłam się, że spodniom idealnie na mnie

pasował, do tego doskonale zgrał się z obowiązującym *dress code'em* na turniejach. Postanowiłam wyjaśnić to później.

W czasie mego meczu nie obyło się bez wielu zabawnych sytuacji, zwłaszcza że David w zniekształcających obraz okularach i pstrokatej bandance na głowie wyglądał komicznie. Swoimi żartami udawał, że jego nazwisko doskonale do niego pasuje. Największą niespodzianką wieczoru było jednak to, że udało mi się wygrać mecz. Do dziś nie wiem, na ile miałam szczęście, na ile zadziałał przypadek, a na ile dostałam fory. Na koniec rozgrywki zostałam zapytana, na której piłeczce chciałabym dostać autograf. Wybrałam białą.

– Biała ma zawsze najwięcej do roboty w czasie meczu i musi być najmocniejsza ze wszystkich. Dlatego właśnie chciałabym dostać białą, będzie mi przypominać, że z każdej sytuacji jest wyjście – wyjaśniłam.

Zaskoczyłam wszystkich swoją motywacją, bo spodziewali się, że wybiorę bilę czarną, jako że za nią otrzymuje się najwięcej punktów. W nagrodę dostałam cały komplet kul wraz z dwoma kijami i całym oprzyrządowaniem dodatkowym, a na czerwonej bili autografy wszystkich zawodników turnieju i na moją prośbę również sędziów. Dodatkowy powód do uśmiechu od ucha do ucha podarował mi David, zdejmując z głowy bandankę i dając mi ją w prezencie. Szepnął mi też, że jakbym chciała obejrzeć jeszcze jakiś turniej, to mam się z nim skontaktować.

To był niezapomniany wieczór, który nie skończył się na snookerze.

Odnieśliśmy upominki do mnie, a po chwili zostałam porwana do kina pod gwiazdami. Z racji tego, że wypita kilka godzin wcześniej lampka wina była naprawdę mała, pojechaliśmy samochodem, w którym to na koniec wieczoru usnęłam zmęczona wrażeniami dnia.

Obudziłam się dopiero rano, w ubraniu, okryta kocem. Obok łóżka stała taca ze śniadaniem i bukietkiem frezji, a na stole leżały pamiątki z wyprawy na snookera. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z tego, że wczorajszy wieczór zdarzył się naprawdę.

Na moim palcu miałam małą, srebrną obrączkę...

Aha. Jeszcze jedno. Tamten spodnium był przygotowany dla mnie, na wypadek gdybym miała czas i ochotę pomóc od czasu do czasu Robertowi w kawiarni.

Rozdział 3

Wieczór paniński w klubie swingersów

Moje zwariowane przyjaciółki wymyśliły, że wieczór paniński Gości urządzimy w klubie swingersów. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że żadna z nas w takim klubie nigdy nie była i nie wiedziałyśmy nawet, gdzie jakiś się znajduje.

Kolejny raz Robert okazał się niezawodny. Nie mam pojęcia, skąd wiedział, gdzie szukać informacji, ale po kilku dniach od naszej rozmowy na ten temat dostarczył mi kilka adresów wraz z folderami. Dodał, że do niektórych klubów potrzebne są zaproszenia i jeżeli będzie trzeba, spróbuje je dla nas załatwić. Z jednej strony się ucieszyłam, a z drugiej trochę zaniepokoiłam, postanowiłam więc wyjaśnić tę sprawę jak najszybciej.

– Powiedz mi, proszę, skąd wiesz tyle o klubach swingersów. Byłeś tam kiedyś? – zapytałam przy kolacji.

– Jasne. To żadna tajemnica. Kilka lat temu, niedługo po skończeniu szkoły, ale jeszcze zanim zaczęłam tak zwane dorosłe życie, kilku chłopaków z mojej paczki założyło się o to, jakie najdziwniejsze miejsce odwiedzą. Nie będę ci mówił, jakie pomysły padały. W każdym razie jednym z nich był właśnie klub swingersów.

Nieco zaskoczona słuchałam opowiadania Roberta. Nie znałam go jeszcze od tej strony. Skoro chciał mówić, nie przerywałam.

– Kiedy zapadła już decyzja co do typu lokalu, powstał problem, który znasz, czyli skąd wziąć namiary na takie miejsce. Na szczęście mieliśmy sporo znajomych z różnych środowisk. Nie miej, Majeczko, takiej przerażonej miny. Nie ja dostarczyłem adresy. Ja miałem wtedy tylko robić za szofera. Gdy Robert zobaczył moje pytające i zaciekawione spojrzenie, westchnął i zrezygnowany zapytał: – Opowiedzieć ci?

– Jeżeli chcesz – odpowiedziałam, uśmiechając się czule. – Wiesz, że dla mnie ważny jest każdy fragment twojego życia. Dzięki temu, co było, jesteśmy tacy, jacy jesteśmy.

– Dobrze... Ale to nie będzie zbyt ciekawa historia.

– Pozwól, że sama to ocenię.

– OK. Tylko postaraj się mi nie przerywać.

Milcząc, skinęłam głową. Robert wstał, nalał nam wina i zaczął opowieść:

– Jak już wspomniałem, ja miałem być tylko szoferem. Jednak rzeczywistość czasami zmusza nas do zmiany planów. Z listy dostarczonej nam przez jednego z kolegów wybraliśmy klub, który znajdował się w bezpiecznej od wszystkich znajomych odległości. Zależało nam, by nikogo nie spotkać. Ta część planu na szczęście się udała. Z resztą poszło już gorzej. Dyskretnie wypytaliśmy znajomych,

co będzie nam potrzebne. Lwią część roboty wykonał Kamil. Zbyt wiele nie wymagano. Maski, odpowiednia bielizna i komplet badań, włączając również te na choroby weneryczne. Bez nich nie wpuszczają. Nie ma przymusu, by w środku uprawiać seks, ale sama rozumiesz, właściciele woleli dmuchać na zimne. Wydawało nam się, że te badania to tylko formalność. Nie wzbudziliśmy podejrzeń w przychodni, prosząc o skierowania. Powiedzieliśmy, że to do książeczki sanepidowskiej. W końcu wszyscy byliśmy po gastrologu i pracowaliśmy w swoim zawodzie. Wyniki sprawiły jednak, że grupa nam się zmniejszyła. U kolegi z naszej paczki wykryto początki białaczki, ale to już inna historia. Powiem ci tylko, że dzięki wczesnej reakcji lekarzy udało się go wyleczyć bez większych problemów. W każdym razie po otrzymaniu wyników i usłyszeniu nowiny myśleliśmy o zrezygnowaniu z wyprawy. Po namyśle zmieniliśmy tylko jej termin. Chcieliśmy zrobić to jak najszybciej. I tak nie potrafilibyśmy się dobrze bawić, myśląc jednocześnie o chorym koledze.

Kiwnęłam głową, przytakując Robertowi. Ja też nie mogłabym się skupić na niczym innym.

– Tak czy inaczej, mimo wielu przeszkód nasza wyprawa w końcu doszła do skutku. Pojechaliśmy w pięć osób. Kiedyś ci o nich opowiem. Ale teraz skupię się raczej na celu naszej wycieczki. Wybrany przez nas lokal był dostępny tylko z polecenia. Właśnie z tym doskonale poradził sobie Kamil. Weszliśmy do środka, zaczęliśmy się rozglądać, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć wizytę. Obecni tam ludzie zdecydowali za nas. W głównej sali trwała awantura, która, jak się później okazało, rozpoczęła się długo przed naszym przybyciem, a nasze wejście, nie wiadomo dlaczego, dołało oliwy do ognia, co w ostateczności doprowadziło do bijatyki. Podeszła do nas szefowa i powiedziała, że dzisiaj miała być impreza zamknięta, tylko dla długoletnich członków. Tyle że w takim wypadku bramkarz nie powinien był nas wpuścić. Kobieta mimo wszystko pozwoliła nam zostać, pomogła tu chyba platynowa karta członkowska osoby, która załatwiła nam wejście do klubu.

Rozglądaliśmy się jeszcze przez chwilę, aż sytuacja została z grubsza opanowana. Gdy tylko współwłaścicielka klubu była w stanie poświęcić nam sto procent swojej uwagi, mogliśmy jej wyjaśnić cel naszego przybycia. Nie interesowało nas przecież aktywne uczestnictwo w tym, co się dzieje. Kierowała nami zwykła ciekawość. Zostaliśmy oddani pod opiekę jednej z pracownic, która oprowadziła nas po salach. W jednej postanowiliśmy zostać i porozmawiać, więc podziękowaliśmy jej. Salka miała ładny wystrój... Tobie, Majeczko, na pewno by się spodobał. Ciemnoniebieskie ściany, polakierowany parkiet oraz błękitne kanapy i stolik. Do tego świece, lampy i tak dalej. Przesiedzieliśmy tam kilka godzin, gadając o różnych sprawach, jednak głównym tematem pozostała wykryta białaczka.

W końcu postanowiliśmy wracać do domu. Wrażenia z tej nietypowej wycieczki woleliśmy omówić, jak ochłoniemy. Umówiliśmy się na następny weekend na grilla. I to cała historia.

Chwilę potrwało, zanim przetrwałam to opowiadanie. Podziękowałam za nie, cmoknęłam Roberta w policzek i zapytałam:

– Mielicie ochotę sprawdzić, jak to wszystko wygląda w praktyce?

– Nie, Majeczko, cel naszej wizyty jasno określiliśmy, a poza tym żaden z nas nie był wtedy w nastroju na tego typu eksperymenty...

– Fakt, nie pomyślałam o tym, ale gdyby nie to, bralibyście pod uwagę czynny udział?

– Później, przy grillu, po kilku piwach zaczęliśmy żartować, co by było, gdyby... Ale wszystko pozostało w sferze żartów. Nie traktowaliśmy tego poważnie, więc naprawdę nie masz się o co martwić.

– Wiem. Nie to miałam na myśli. To po prostu zwykła babska ciekawość. Zakończmy na tym i zajmijmy się planowaniem dziewczynskiej wyprawy.

– Dobrze, skarbie. Co chcesz wiedzieć?

– Przede wszystkim który klub wybrać.

– Mimo tego, co wydarzyło się wtedy, gdy ja tam byłem, chyba najlepszy byłby właśnie tamten klub. Podobno jeszcze istnieje. Mogę spróbować zdobyć dla was zaproszenia.

– Dobrze, kochanie, spróbuj. Zapytaj też, proszę, co zrobić, by nasza wyprawa miała charakter prywatny. Wiesz przecież, że chodzi nam o wieczór paniński. Potrzebny nam pokój, w którym nikt nam nie będzie przeszkadzał. Marzy nam się występ chippendalesów oraz kilka innych... usług, które chcielibyśmy omówić już bezpośrednio z właścicielami klubu.

– Daj mi kilka dni. Jaki termin by wam pasował?

– Uda się za miesiąc? Plus minus tydzień...

– Jasne. Dla ciebie wszystko.

Po wspomnianych kilku dniach dostałam plik papierów, łącznie z zaproszeniem typu open, gdyż Robert nie wiedział, ile nas będzie. Uściskałam go za to i nie tylko za to...

Gdy dostałam zaproszenie, wiedziałam, ile dziewcząt weźmie udział w wieczorku. Pojawił się jednak nowy problem... Skąd wziąć siedmioosobowy pojazd, bo tyle się nas zebrało. I znowu Robert mnie zaskoczył. Po prostu powiedział, że będziemy miały do dyspozycji mikrobus z kierowcą.

– A skąd weźmiesz szofera? – zapytałam.

– O to się nie martw. Ja poprowadzę. Inaczej cię nie puszcę. A co do mikrobusu, to mój kolega ma firmę przewozową, ale w weekendy nie jeździ, więc nie będzie problemu z wypożyczeniem pojazdu.

Zaakceptowałam wszystko bez mrugnięcia okiem. Zresztą bezpieczniej się

czułam, mając Roberta przy sobie. Moje przyjaciółki również nie zgłosiły sprzeciwu.

Wreszcie nasza wyprawa doszła do skutku.

Sierpniowy wieczór był ciepły, więc nie wzięliśmy zbyt dużo rzeczy. Tyle tylko, by móc się przebrać w razie nieprzewidzianych wypadków. Korzystając z okazji dalszego wyjazdu, postanowiłyśmy zatrzymać się w kilku miejscach, by je zwiedzić. Robert przyjmował wszystko ze stoickim spokojem. Zresztą uprzedziłam go, że nie jedziemy bezpośrednio do celu.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, mój mężczyzna uparł się, że wejdzie z nami, ale zostanie w głównej sali i zaczeka. Zgodziłam się. Po wejściu do środka postanowiłyśmy zwiedzić klub. Robert nam towarzyszył. Chyba chciał sprawdzić, co się zmieniło, a może po prostu zapewnić nam dodatkowe poczucie bezpieczeństwa. Nie udało nam się zrealizować zamiaru, gdyż zupełnie nieoczekiwanie przy barze zobaczyłam swojego byłego. Chciałam go zignorować, szepnąwszy tylko Robertowi, co się dzieje, niestety Wojtek zobaczył mnie szybciej. Mimo wszystko udało mi się powiedzieć ukochanemu, kto idzie w naszą stronę.

– Cześć, Majko, nie spodziewałem się ciebie tutaj – wypalił Wojtek, zupełnie ignorując moich znajomych.

– Cześć, równie dobrze mogłabym powiedzieć to samo o tobie – odpowiedziałam.

– Co cię tu przywiało? – zapytał wprost.

– Nie powinno się to interesować! – wkurzona chciałam uciąć dyskusję.

– A może jednak...

– Skoro się tak upierasz... Mamy tu zaklepaną salę na prywatną imprezę. Pozwól, że ci przedstawię moje przyjaciółki: Olka, Aśka, Kaśka, Kama, Zuza i Gośka. A to mój chłopak Robert. Jak się wszyscy zorientowaliście, to jest mój były facet Wojtek.

– Miło nam cię poznać – zgodnym chórem odezwało się moje towarzystwo.

– Mnie również miło – powiedział Wojtek.

W pewnym momencie Robert przeprosił wszystkich i zabrał mnie na stronę.

– Majeczko, co on tu robi?

– Sama jestem zaskoczona. Nigdy nie wspominał, że lubi tego typu kluby...

– OK, kochanie, wierzę ci, ale niech się trzyma od ciebie z daleka, bo nie ręcę za siebie.

– Dobrze, dobrze. Wiesz przecież, że poza tobą świata nie widzę.

– Zanim wrócimy do dziewczyn, powiedz mi, proszę, dlaczego z nim zerwałaś.

– Między innymi dlatego, że on chciał zaczynać znajomość od łóżka, a sam

wiesz, że nie to w związku jest najważniejsze. No i nie byłam wtedy na to gotowa.

– Czy to oznacza, że teraz jesteś?

– O tym porozmawiamy w domu.

– Trzymam cię za słowo. Ale mówiłaś, że to tylko między innymi...

– Tak, naprawdę chcesz to wiedzieć już teraz, czy wytrzymasz do powrotu do domu?

– Wytrzymam, ale podaj mi jeszcze choć jedną przyczynę.

– Mój ty zazdrośniku... Miał dziwne mniemanie o związkach, nie mogłam wydać żadnej złotówki ze swoich pieniędzy na siebie. Nie to, że mi narzucał, co mam kupić, ale miałam płacić jego pieniędzmi. A jak szłam z nim na zakupy, to tylko do markowych sklepów. Znasz mnie dobrze, więc wiesz, że źle się z tym czułam. Nie mam nic przeciwko prezentom, ale bez przesady co do ich ceny i ilości.

– Pewnie, że cię znam, zwłaszcza pod tym względem. Rozumiem, jak musiałaś się czuć.

– Już zaspokoiliś swoją ciekawość?

– Nie do końca, ale reszta spraw może poczekać. Nie chciałbym dziewczyn narażać na dłuższe towarzystwo Wojtka.

– Masz rację.

Mówiąc to, podeszłam do Roberta, by cmoknąć go delikatnie w usta. Taki przynajmniej miałam zamiar, ale on miał swoje plany. Przyciągnął mnie do siebie i podarował przedłużający się niemal w nieskończoność pocałunek.

Dołączyliśmy wreszcie do dziewczyn. One też mnie dobrze znały i wiedziały, że opowiem im w swoim czasie, o czym rozmawialiśmy. Oczywiście nie ze wszystkimi szczegółami...

Nadeszła pora, by zacząć wieczór panieński, a może raczej rozpocząć zwiedzanie. Chciałyśmy odejść. Wojtek, niby przypadkiem, potrącił mnie. Robertowi nie było potrzebne nic więcej. Zdążył wyprowadzić klasycznego prawego sierpowego. Starannie wyliczonym ruchem pięść mojego szaleńca zatrzymała się tuż przed nosem Wojtka. Zdążyłam zapobiec kolejnemu markowanemu ciosowi. Po prostu pociągnęłam Roberta za odchodzącymi już dziewczynami. Niestety ten incydent spowodował, że większość ludzi skryła się w różnych pokojach, więc szybko doszliśmy do naszej sali. Tam już wszystko było przygotowane na nasze przybycie. Robert upewnił się, że będziemy bezpieczne, i zostawił nas same.

Panowie chippendalesi dali nam chwilę na rozgoszczenie się w sali i delikatnie zaczęli rozgrzewać atmosferę. Nie zanieczyścili żadnej z nas, choć, z wiadomych względów, koncentrowali się głównie na gwiazdzie wieczoru, czyli Goście. Po jakimś czasie zaczęłyśmy kwitować śmiechem każdy krok tancerzy. W czasie pierwszej przerwy w ich występie omówiłyśmy ich wady i zalety. Na

szczęście każdej z nas wpadł w oko inny, inaczej mógłby być kłopot. Nawet ja, tak zafascynowana Robertem, nie mogłam się nadziwić, jak tańcem można doprowadzić widownię do euforii. Czas szybko płynął, przeplatany występami panów i damskimi plotkami. Gdy jednak miałyśmy zamiar rozpocząć rozmowę na te bardziej pikantne tematy, usłyszałyśmy hałas dobiegający z głównej sali. Wszyscy wybiegliśmy z pokoju, by zobaczyć, co się dzieje.

Mogłam się tego spodziewać – na środku sali Robert bił się z Wojtkiem. Tym razem nie było mnie obok i nie powstrzymałam ich temperamentów. Nie miałam pojęcia, o co im poszło. Jakimś cudem udało mi się ich rozdzielić. Wściekła zaczęłam wszystkich przepraszać, a sprawców zamieszania wygoniłam do łazienki, by się ogarnęli. Rozmowa z nimi musiała poczekać, aż się wszyscy uspokoią. Sprawdziłam, co u Roberta, i zagoniłam dziewczyny do naszej sali. Panów poprosiłam, by zrobili sobie troszkę dłuższą przerwę. Zgodzili się. Miałam im dać znać, gdy będziemy gotowe na dalszą zabawę.

Omówiłam wszystko ze szczegółami z koleżankami i mogłam zaprosić naszych tancerzy z powrotem. Szybko doprowadzili nas do śmiechu, więc na dłuższą chwilę zapomnieliśmy o zamieszaniu. Zaproponowali wspólny taniec. Po kilku drinkach nie trzeba było nas długo namawiać. Zwłaszcza że panowie profesjonalnie podeszli do swoich obowiązków. Nie robili niczego, na co nie wyrażałyśmy zgody. Jednak pech nas nie opuszczał. Zuza, chcąc efektownie zeskoczyć ze sceny, raczej się z niej zsunęła i dość niefortunnie upadła. Usłyszeliśmy wyraźny trzask. Pierwsze skojarzenie – złamana noga.

Krzyknęłam. Robert momentalnie pojawił się obok mnie. Czyżby siedział niedaleko naszej salki? Zuzą zajął się jeden z tancerzy. Zbiegiem okoliczności akurat ten, który najbardziej się jej podobał. Szybko, ale delikatnie sprawdził, co jej się stało, wzbudzając w nas jeszcze większą ciekawość, teraz pomieszaną z niepokojem. Trzask przecież był dość głośny. Skończyło się nerwach. Okazało się, że pękł tylko obcas, ale noga wyglądała na skręconą. Postanowiłyśmy zakończyć naszą imprezę... wizytą na pogotowiu. Niby skręcenie to nic poważnego, noga owinięta profesjonalnie przez tancerza wydawała się zabezpieczona, ale przezorny zawsze ubezpieczony.

Robert na boku coś załatwiał z panami, a my zabierałyśmy swoje rzeczy i wypytywałyśmy naszego ratownika przede wszystkim o imię, a potem skąd się znał na pierwszej pomocy.

– No fakt, powinienem się przedstawić. Jestem Michał. A kurs pierwszej pomocy zaliczyłem już dawno temu, jeszcze w szkole średniej, ale to nie czas ani miejsce na szczegóły.

– Miło nam cię poznać. Dziewczyny już znasz, a to Robert, mój chłopak – odpowiedziałam.

– Ma facet szczęście...

– Masz rację, Michale. Mam szczęście – niespodziewanie sam za siebie odpowiedział Robert. I delikatnie mnie przytulił.

Pojechaliśmy na pogotowie. Michał uparł się, że będzie nam towarzyszył, po uzyskaniu naszej zgody poinformował szefostwo, że wychodzi.

W szpitalu potwierdziły się przypuszczenia naszego nowego kolegi. Zuzie obandażowano nogę i pozwolono wrócić do domu. Gdyby coś się działo, miała się zgłosić do lekarza już na miejscu. Zostawiliśmy ją sam na sam z Michałem. Chyba coś między nimi zaiskrzyło, ale zobaczymy, czy coś z tego wyniknie.

Poczekaliśmy, aż Zuza, asekurowana przez Michała, zabierze wszystko ze szpitala, i mogliśmy ruszyć w podróż powrotną. Robert porozwoził wszystkie dziewczyny, a na koniec wróciliśmy do mnie. Na ostatnim odcinku udało mi się zasnąć, więc Robert wniósł mnie do domu. Obudził mnie trzask zamykanych od wewnątrz drzwi do mieszkania.

Nie otwierając oczu, mocniej wtuliłam się w Roberta. On delikatnie ułożył mnie na łóżku, zdjął mi buty, otulił kołdrą. Poczułam, że sam położył się tuż obok. To była nasza pierwsza noc w jednym łóżku, spędziliśmy ją bardzo grzecznie.

Gdy obudziłam się rano, Roberta już nie było, a na szafce obok łóżka zobaczyłam świeże bułeczki, kakao, bukiet frezji i liścik:

Dziękuję Ci, kochanie, za dzisiejszą noc. Jest to najpiękniejszy prezent, jaki mogłem od Ciebie otrzymać. Mam tylko nadzieję, że kiedyś ofiarujesz mi nie tylko tę noc spędzoną razem, ale i coś więcej. Nie będę na Ciebie naciskał. Sama zadecydujesz kiedy.

Kocham Cię!

Twój Robert

Gdy już dogadałam się ze sobą, to znaczy umyłam się, zjadłam podane do łóżka śniadanie, założyłam świeże ubranie i pachnącą Robertem koszulkę. Poszłam spacerkiem do niego do pracy. Po drodze kupiłam mu malutki prezent – pluszowego misia. Trzymał w łapkach małą karteczkę z napisem „I will be right there waiting for You”. Gdy Robert go zobaczył, miał ochotę wyrzucić wszystkich z lokalu. Na szczęście był profesjonalistą i posłał mi tylko całusa wraz z wiele obiecującym spojrzeniem.

Nie mogłam się doczekać, co mój kochany wariat wymyślił...

Wracając do Wojtka...

Kilka dni po naszej wizycie w klubie opowiedziałam Robertowi całą historię mojego związku z Wojtkiem. Wyjawiłam mu główną przyczynę zerwania – Wojtek zdradzał mnie z kim popadnie.

Robert pocałował mnie i obiecał nie wracać do tematu.

Rozdział 4

Weekend w górach

Na początku września Robert brał udział w konkursie na najciekawszą pizzę. Był w szoku, kiedy dowiedział się, że wygrał. Jako nagrodę odebrał profesjonalny piec do pizzy. Mieli go dostarczyć mniej więcej dwa tygodnie później. Ten nieco nietypowy dodatek do wyposażenia kuchni w kawiarni spowodował, że wpadłam na pomysł, by co jakiś czas robić dzień totalnej wyżerki. Zastanawiałam się tylko, jak na to zareaguje Robert.

– Słonko, myślałeś, co zrobisz z tym piecem do pizzy? – spytałam któregoś dnia.

– Myślałem. A czemu pytasz?

– Bo zastanawiałam się, czy byłaby możliwość robienia w kawiarni dnia totalnej wyżerki.

– Ciekawe, że o tym mówisz, bo rozważałem coś podobnego! – Robert się roześmiał. – A jak ty to sobie dokładnie wyobrażasz?

– Nad szczegółami technicznymi nie myślałam, ale sądzę, że skoro ty wpadłeś na ten sam pomysł, to masz jakieś wyobrażenie.

– No tak. Myślałem, by pizzę, spaghetti i kilka innych dań mieć w ofercie na przykład raz na dwa tygodnie. Ewentualnie mogę wprowadzić dania z pieca na stałe do karty. Ta druga opcja wymagałaby trochę dłuższych przygotowań, ale nie byłoby z tym większych problemów.

– Dobry pomysł. To teraz trzeba wygospodarować miejsce na ten piec i będzie można wzbogacić menu.

– Jak zwykle masz rację, Majeczko. Jak sądzisz, gdzie będzie najlepiej?

– Nie mam pojęcia. W tej kwestii decyzję pozostawiam już tobie – powiedziałam.

– A co ty na to, bym tę pizzę, dzięki której wygraliśmy piec, nazwał twoim imieniem?

– Kochanie moje! Nie my, tylko ty wygrałeś, a co do nazwy pizzy, to będzie mi bardzo miło.

– Nie kłóć się ze mną, skarbie. Dzięki tobie wymyśliłem ten przepis, więc to my wygraliśmy. A z decyzją co do lokalizacji pieca poczekamy, aż go przywiozą do kawiarni. Może być?

– Pewnie!

Gdy przyjechał piec, okazało się, że doskonale wpasował się miejsce na szafce w rogu kuchni. Nie przeszkadzał w codziennym korzystaniu z pozostałych urządzeń, a jednocześnie był do niego dobry dostęp. Problem rozwiązał się sam.

Kilka dni po odebraniu nagrody zaskoczyłam Roberta pytaniem:

– Pamiętasz, słonko, jak kiedyś ci mówiłam, że mielibyśmy się gdzie

zatrzymać w górach? Mam ochotę na kilka dni odpoczynku od miasta, przy okazji uczciłibyśmy sukces. Co ty na to?

– Z wielką przyjemnością się wybiorę. Zapytaj tylko, kiedy moglibyśmy przyjechać.

– Dobrze. Jeszcze dzisiaj tam zadzwonię i się umówimy.

W pensjonacie było sporo miejsc, więc mogliśmy przyjechać w dowolnym momencie. Byle tylko dać znać przed wyjazdem, żebyśmy zastali gotowy pokój. Naradziliśmy się co do konkretnego terminu i postanowiliśmy wyruszyć w najbliższy poniedziałek, by uniknąć korków na drodze dojazdowej. W kawiarni mieliśmy zatrudniony godny zaufania personel, więc nie musieliśmy się o nic martwić.

Po przyjeździe na miejsce okazało się, że nasz pensjonat przeszedł niedawno generalny remont, a my dostaliśmy jeden z najlepszych pokoi. A właściwie małe mieszkanie. Sypialnia, salon z aneksem i łazienka. By nie tracić czasu, wypakowaliśmy tylko to, co niezbędne, i ruszyliśmy na miasto.

Na deptaku ogarnęło mnie szaleństwo. Nie wiedziałam, od którego straganu zacząć oglądanie regionalnych cudeniek. Robert, który zdążył mnie już poznać od tej strony, z pogodnym uśmiechem szedł za mną, doskonale wiedząc, że dużą frajdę sprawia mi samo oglądanie. Na zakupy przyjdzie czas później, chyba że znajdę coś naprawdę niepowtarzalnego.

W pewnym momencie naszą uwagę zwróciła zjeżdżająca na nartorolkach młoda dziewczyna. Chyba dopiero uczyła się jeździć, bo nie do końca opanowała hamowanie – zamiast się zatrzymać, wywróciła się. Sądząc po jej umiejętnościach, miejsce na jazdę wybrała sobie nieodpowiednie. Zanim zdążyliśmy do niej dobiec, przy jej boku znalazł się chłopak w koszulce z logo GOPR-u. Postanowiliśmy jednak zapytać, czy nie potrzebuje pomocy. Uzyskaliśmy przy okazji kolejny dowód na to, że zbiegi okoliczności rządzą światem. Dziewczyna kamikadze okazała się moją przyjaciółką Kamilą, a ratownikiem kuzyn Roberta Maciek.

Panowie szybko się ze sobą porozumieli co do tego, gdzie zanieść Kamę. Najbliżej było do naszego pensjonatu. Maciek wziął poturbowaną na ręce, Robert zaopiekował się jej rzeczami, a ja poszłam szybciej, by przygotować wszystko do akcji ratunkowej.

Niestety powierzchowna z pozoru rana była poważniejsza, niż się wydawało, i wymagała wizyty w szpitalu. Tam też, po wstępnym opatrzeniu, zawieźliśmy Kamę. Ale to nie był koniec wycieczek – skierowano ją do innej placówki. A że na drodze dojazdowej były wielokilometrowe korki, zapadła decyzja o transporcie helikopterem. A w nim kolejna niespodzianka! Pilotem okazał się mój dawny sąsiad Fabian. Przy okazji pierwsza, nieśmiała miłość Kamy z piaskownicy, bo oczywiście oni również się znali. Nie jestem tylko pewna, czy Fabian o tym zdarzeniu wiedział, ale to już nie moja sprawa.

Z jakiegoś powodu Maciek uparł się, że poleci razem z Kama. Nie było czasu na kłótnie, więc we trójkę ruszyli do helikoptera. Kuzyn Roberta miał pozostać z nami w stałym kontakcie.

Po ich odlocie ruszyliśmy do tego pensjonatu, w którym zatrzymała się Kama, by zwolnić jej pokój i uregulować rachunek. W zwykłych okolicznościach właścicielka nie wpuściłaby nikogo obcego do zajętego przez gościa pokoju, ale przynieśliśmy informację ze szpitala i upoważnienie Kamy do zabrania jej rzeczy.

Sytuacja była na tyle nietypowa, że udało nam się wszystko od razu załatwić. Może pomógł też urok osobisty Roberta i fakt, że w sezonie każda kwatera była na wagę złota. Dzięki temu właścicielka nie policzyła za cały okres, jaki Kama miała u niej przebywać.

W szpitalu od razu wzięli Kamę w obroty. Zrobili rentgen, tomografię i wszystkie inne niezbędne badania, poza tymi, które wykonano wcześniej. Położono ją na oddziale, a Maciek, niczym wierny rycerz, trwał przy jej łóżku. Od czasu do czasu robiąc za gońca. Gdy tylko dotarły do nich wyniki, zadzwonił do nas z nie najlepszymi informacjami. Tak jak nam się wydawało, Kama złamała nogę, na szczęście bez przemieszczenia, miała wybity bark i lekkie wstrząśnienie mózgu. Nieźle jak na zwykły wypadek na nartorolkach.

Robert po wypadku Kamy wpadł w niegroźną w skutkach obsesję i nawet na chwilę nie spuszczał mnie z oczu.

Rano na mojej szafce nocnej znalazłam duży bukiet kwiatów z liścikiem:

Ja kocham Ciebie, tak jak niebo kocha ptak, i nigdy nie przestanę, bo Ty jesteś moim snem. Dziękuję Ci za każdą wspólną chwilę, Ty jesteś moim snem. W tym nigdy się nie mylę.

Swoją drogą i dla nas ten wypadek w góry miał nieoczekiwany przebieg...

Po kilku dniach od wyjścia ze szpitala Kama przyczłapała do mnie o kulach, asekurowana przez Maćka.

Podpytałam się go, skąd się wziął w górach. Dowiedziałam się, że przyjechał tylko na kilka dni. Potrzebny był kucharz na wesele, a że żenił się kolega z podstawówki, nie wypadało odmówić. Połączył więc przyjemne z pożytecznym.

– A skąd koszulka? – zapytałam.

– Prezent od szefa jednostki, a przy okazji ojca mojego kolegi.

Chciał zostać dłużej, ale go wygoniliśmy. Nie miałyśmy okazji zbyt długo porozmawiać, bo odezwał się telefon. Kama dostała informację o tym, że przyspieszyli o godzinę porę jej rehabilitacji. Zadzwoniłam po Roberta, który i tak miał do mnie wpaść, i razem odwieźliśmy Kamę do przychodni.

Rozdział 5

Bal

Z okazji rocznicy pojawienia się na rynku firmy, z którą Robert od czasu do czasu współpracował, dostał on dwuosobowe zaproszenie na bal.

Tak się złożyło, że do tej pory chodził tam sam, ale teraz, z racji tego, że byliśmy razem, zapytał się mnie, czy chciałabym iść z nim na ten bal.

Lekko oszołomiona wyraziłam zgodę i spytałam, jakie stroje będą obowiązywać.

Zgodnie z moimi przewidywaniami okazało się, że klasyczne wieczorowe, więc miałam możliwość wystąpienia w najprawdziwszej sukni balowej. Problem tylko w tym, że najpierw musiałam ją kupić, a taka kiecka nie należała do najtańszych.

Gdy przypomniałam sobie o cenach takich kreacji, posmutniałam. Niespodziewanie Robert wyciągnął z kieszeni kartę płatniczą... z moim nazwiskiem. Speszona, gdyż nie byłam przyzwyczajona, że ktoś, oczywiście poza rodzicami, kupuje mi ubrania, wzięłam kartę, kartkę z informacją o koniecznych dodatkach oraz listę z adresami sklepów.

Zapytałam też Roberta, który garnitur ubierze. Bo wypadaloby dobrać moją kreację kolorystycznie.

Okazało się, że Robert będzie musiał włożyć frak lub smoking. *Dress code* wymuszał czarne garnitury i stonowane kolory sukni. Dodatki miały być dobrane do koloru mojej kreacji.

Odwiedziłam kilka sklepów z listy, oczywiście z przyjaciółką – Olką – będącą na bieżąco z modą i otrzaskaną w *high lifie*, i wahałam się między kilkoma sukienkami.

Zapytałam, czy można zrobić zdjęcia, bo nie mogę się zdecydować i potrzebuję jeszcze potwierdzenia, która będzie najodpowiedniejsza. Otrzymałam pozwolenie i ruszyła sesja zdjęciowa.

W przerwach między omawianiem wad i zalet poszczególnych kreacji Olka zaskoczyła mnie informacją...

- Wiesz, Majko, chyba się zakochałam.
- Gratulacje! Ale to chyba powód do zadowolenia? Czemu masz taki niepewny głos? – spytałam, gdy przymierzałam kolejny zestaw.
- No bo nie jestem jeszcze pewna, czy z wzajemnością.
- Z twoim wyglądem masz wątpliwości?
- Dzięki. Jednak w tym przypadku wygląd to nie wszystko...
- Nie bardzo wiem, do czego zmierzasz. Jak myślisz, ta będzie pasowała do rangi tej imprezy?
- Zakochałam się w maniacu komputerowym, dla niego wygląd jest mało

ważny. Interesuje go zwłaszcza ciekawe wnętrze – odpowiedziała Olka. – Rzeczywiście to musi być impreza na wysokim szczeblu, skoro przy tej kreacji się wahasz.

– Przecież ci mówiłam, kto tam będzie.

– Nie martw się. Wyglądasz idealnie.

– Nie jestem pewna. Popatrzymy jeszcze na coś?

– Jak uważasz, ale według mnie nie ma takiej potrzeby.

– Dobrze. Zdam się na ciebie. Chyba że Robertowi się nie spodoba.

– To co, kończymy tutaj?

– Jasne. A teraz opowiadaj o tym facecie. Pora, bym teraz ja ci pomogła. – Zachichotałam i zaprosiłam ją na ciacho.

– Ma na imię Błażej i ma fioła na punkcie wirtualnej rzeczywistości, a wiesz, że ja w tym temacie jestem zielona.

– No tak, nie możesz sobie znaleźć faceta o podobnych zainteresowaniach do twoich?

– Niestety. Chyba jestem idealnym potwierdzeniem tego powiedzenia, że przeciwnieństwa się przyciągają.

– Czyli jednak jest z jego strony jakieś zainteresowanie? – spytałam.

– Wiesz, teraz, jak z tobą rozmawiam, to możliwe, że masz rację. – Olka się uśmiechnęła. – Mimo wszystko nadal nic nie wiem o tej wirtualnej rzeczywistości.

– Widzę tylko jedno rozwiązanie. Poczytaj trochę i podpytuj o wszystko Błażeja, jak tylko będziesz miała okazję. Faceci uwielbiają popisywać się swoją wiedzą.

– Tak zrobię. Dam ci znać, jak poszło – powiedziała na zakończenie. – Muszę lecieć. Trzeba zacząć doszkalanie.

– Ja też ci dziękuję za pomoc przy kieckach. Do usłyszenia!

– Opowiesz mi później, jak było na balu?

– Jasne. Leć, bo ci autobus ucieknie – pogoniłam ją.

– A ty? – spytała.

– Ja mam blisko, pójdę na piechotę. Pa! Powodzenia!

– Dzięki. Miłej zabawy na balu. Pozdrów Roberta. Do następnego!

– A ty pozdrów Błażeja, choć go jeszcze nie znam!

– OK. Dzięki – krzyknęła już z autobusu.

Po powrocie w stęsknione objęcia Roberta urządziłam w domu pokaz zdjęć, a mój mężczyzna wybrał, niestety, najdroższą sukienkę. Gdy zapytałam dlaczego, usłyszałam:

– Kochanie, dla ciebie musi być wszystko, co najlepsze.

– Ale dlaczego? – zapytałam ponownie nieco zdziwiona.

– Ponieważ na balu będą nie tylko takie osoby jak my, ale również tak zwane

wyższe sfery. I to zarówno w przenośni, jak i dosłownie.

– Czemu nic nie mówiłeś wcześniej?

– Zdążyłem cię poznać, Majeczko, i wiem, że byś się nie zgodziła, gdybym ci to od razu powiedział. A tak wiem, które suknie są na ciebie dobre i do których ci się oczy śmieją. Jak nie zdecydujesz, to pojedę i tak i kupię tę, która ci się najbardziej podobała.

– Robercie, pod tym względem wcale mnie nie znasz. Gdybym mogła, zabrałabym wszystkie, uwielbiam takie suknie!

– Mówisz i masz! Jak długo jeszcze sklep będzie otwarty?

– Mamy jeszcze co najmniej dwie godziny – powiedziałam, patrząc na zegarek.

– To ubieraj się i jedziemy. Tylko pamiętaj o dodatkach.

– Jasne. Wszystkie suknie fotografowałam z dodatkami. Łącznie z butami i bielizną. Wiesz, że oni w tych sklepach mają braffitterkę?

– Nie wiedziałem, no bo jak, skoro nie mam pojęcia, kto to jest.

– Słonko, braffitterka zajmuje się dopasowywaniem bielizny.

– Hmm... Dobrze wiedzieć. Czyli załatwimy wszystko w jednym miejscu.

Gotowa do jazdy?

– Tylko wezmę telefon. Aha, zapomniałabym, masz pozdrowienia od Olki.

– Dziękuję. Przekaż i dla niej.

Gdybym przewidziała, ile nerwów będzie mnie kosztować wybieranie sukienki z Robertem, pojechałabym sama. On nie żartował, naprawdę chciał te wszystkie suknie kupić. Na szczęście udało mi się zakończyć to szaleństwo już po drugiej. Jego zdaniem dobrze mieć drugą suknię na zmianę. Nigdy nic nie wiadomo. Wybrałam morski błękit i miętową zieleń, dzięki temu, gdybym miała się przebrać, Robert nie musiałby zmieniać dodatków, które kupiliśmy przy okazji.

Przygotowania, gdy już ochłonęłam po zakupach, sprawiły mi wielką frajdę. Dodatkowo Robert zafundował mi dwudniową wizytę w salonie spa, a która kobieta nie da się od czasu do czasu porozpieszczać?

Na bal pojechaliśmy wynajętą przez firmę luksusową limuzyną. Drzwi otworzył nam boy hotelowy i zabrał od nas okrycia. Potem przejął nas mistrz ceremonii, odebrał od Roberta zaproszenie i wprowadził nas na salę. Tam czekało nas anonsowanie jak na dworze królewskim i szal kreacji. Nogi miałam jak z waty. Tylko to, że Robert mnie trzymał, zapobiegło mojemu upadkowi i *faux pas* już na wejściu.

Na szczęście pod względem stroju nie musiałam się wstydić, i biżuteria też była godna uwagi... Złota kolia z wprawionymi kamykami, dopasowane do niej kolczyki, pierścionek z diamentem. Całość to prezent od mojej babci na osiemnaste urodziny. Babcia chyba wiedziała, że kiedyś mi się to może przydać. Przydały się

też lekcje tańców klasycznych, które zaliczyłam w szkole.

Podano bardzo wykwintne dania, połowy w ogóle nie rozpoznałam, ale za to dawno się tyle nie wytańczyłam. I to nie tylko w objęciach Roberta, który na tych kilka godzin zapomniał o zazdrości. Niestety oficjalna ranga imprezy wymusiła też odpowiednie zachowanie na parkiecie, uniemożliwiając nam taki taniec, jaki lubimy najbardziej. Jednak odbijemy to sobie w dowolnym momencie. Niczym w filmach z dawnych lat podchodzili do nas różni panowie i najpierw pytali Roberta, czy się zgodzi oddać mnie na chwilę w ręce kogoś innego. Dopiero później prosili o taniec mnie. Uwielbiałam takie detale.

Gdy minął pierwszy szok, zaczęłam zwracać uwagę na otoczenie i na moich chwilowych partnerów na parkiecie. Zarejestrowałam kilku polityków, paru aktorów i dość sporą grupę z branży, czyli restauratorów i krytyków kulinarnych. Przy którejś rundzie dookoła parkietu zauważyłam swojego dawnego kolegę ze szkoły, z którym spotykałam się na lekcjach tańca. Byliśmy w różnych grupach, choć sporadycznie zdarzały się wspólne zajęcia. Zastanawiałam się, czy wypada podejść.

– Słuchaj, słonko, zauważyłam znajomą twarz. Wypada podejść i się przywitać czy nie bardzo? Dawno nie widziałam tej osoby. Nie wiem, czy mnie pamięta.

– Zaskoczyłaś mnie tym pytaniem, Majeczko. Wyjdźmy na chwilę. Porozmawiamy spokojnie na uboczu.

– Dobrze – powiedziałam i kontynuowałam, gdy tylko znaleźliśmy już cichsze miejsce: – Nie rób mi, proszę, scen zazdrości. Arka poznałam w szkole, był w innej klasie, później widywaliśmy się również na lekcjach tańca towarzyskiego, a jeszcze później spotykaliśmy się czasami w tramwaju. Nic innego nas nie łączyło.

– Wiesz, kochanie, że jestem zazdrosny o każdego chłopaka, z którym kiedyś rozmawiałaś. Niezależnie od tego, jakie między wami były relacje.

– Rozumiem, ale pamiętaj, że każda znajomość, choćby przelotna, ma wpływ na to, jacy jesteśmy. Gdyby nie kurs, z kim byś teraz tańczył na balu?

– OK. *Touche*, ale i tak jestem zazdrosny.

– Tak samo jak ja o twoje koleżanki. Też bez względu na to, jakie były wasze relacje.

– Podejdziemy razem. Będzie wyglądało naturalniej. Powiedz, proszę, gdzie ten kolega stoi.

Gdy wróciliśmy na salę, rozejrzałam się i zobaczyłam Arka akurat przy bufecie. Dyskretnie pokazałam go Robertowi. Okazało się, że się znają, tylko nigdy się nie zgadali, że mają wspólną znajomą. Z drugiej strony to nic dziwnego. W końcu z Robertem byłam od niedawna. Arek był zaskoczony, widząc, z kim mój partner przyszedł na bal. Po krótkiej rozmowie we troje Robert zostawił mnie sam na sam z Arkiem, jednak, jak zawsze, nie spuszczał mnie z oczu, gotowy, by

w każdej chwili interweniować.

Przetańczyłam z Arkiem kilka kawałków, wspominając dawne czasy i szkołę tańca. Wreszcie podeszliśmy do Roberta, który nieoczekiwanie zaproponował wspólne spotkanie w wolnej chwili. Postanowiłam wyjaśnić to w domu.

Zegar wybił czwartą w nocy. Nawet nie zorientowałam się, kiedy upłynęło tak dużo czasu. Sala pomału pustoszała, więc i my postanowiliśmy wrócić do domu.

Po powrocie ledwo starczyło nam sił, by zdjąć kreacje, i poszliśmy spać.

Rano, gdy tylko doszliśmy do siebie, Robert kolejny raz mnie zaskoczył.

– Dziękuję ci, skarbie.

– Proszę bardzo, ale nie bardzo wiem, za co mi dziękujesz.

– Wczoraj na balu było kilka osób, które mogą nam w przyszłości pomóc.

– Nam? – zdziwiłam się. – W czym pomóc?

– Tak, nam. Przecież pomagasz mi w kawiarni, a dzięki tobie lepiej mi się pracuje. Niektórzy z obecnych na tym balu gości mają dużo do powiedzenia w temacie gastronomii. Od ich opinii może zależeć sukces lub porażka nawet małej kawiarni.

– Rozumiem. Mogłeś mi o tym powiedzieć wcześniej.

– Zastanawiałem się nad tym. Bałem się, że będziesz zbyt sztuczna, a zależało mi na naturalności. Jednak, sądząc po minach twoich partnerów do tańca, udało ci się ich podbić.

– Powiesz mi, kto to był?

– Nie. Poznasz ich, jak będziemy z nimi rozmawiać o interesach.

– Zaczynam się denerwować.

– Nie masz powodu, to moja przyszłość w branży zależała od tego balu.

– Nie rozumiem. Najpierw mówisz, że może nam pomóc, a teraz, że to twoja przyszłość jest w rękach tych ludzi...

– Majeczko, twoje wsparcie działa w zupełnie inny sposób, niż myślisz, a oni mogą mi pomóc wypłynąć na szersze wody.

– Chyba załapałam. W każdej branży trzeba się rozwijać, a kontakt z tymi osobami, o których mówisz, po prostu podwyższy twój *handicap* na rynku.

– Zapomniałem, że doskonale rozumiesz zwroty sportowe. Idealnie to ujęłaś.

– W takim wypadku cieszę się, że okazałam się przydatna, nie tylko na parkiecie.

– Na balu sprawdziłaś się w każdej sytuacji...

– Dziękuję!

Rozdział 6

Muszę leżeć...

Jakieś trzy tygodnie po balu miałam sen... Śniło mi się, że rozmawiałam z kimś przez telefon, ten ktoś zapraszał mnie na imprezę, a ja się wykręciłam słowami, że muszę leżeć. Po przebudzeniu nie miałam pojęcia, z kim rozmawiałam, z jakiego powodu muszę leżeć ani od jakiej uroczystości się wykręcałam. Gdybym to przewidziała, to chyba bym się przeraziła, ale po kolei...

Kilka dni po moim śnie wybrałam się na wycieczkę rowerową. Dojechałam do skrzyżowania, miałam zielone światło, z warunkowym dla samochodów. Kierowca skręcający w prawo zagapił się na coś bliżej niesprecyzowanego i wjechał w mój rower, gdy byłam już częściowo na pasach.

Wywróciłam się, raczej asekuracyjnie niż z konieczności, gdyż auto nie jechało zbyt szybko, ale mimo wszystko dość mocno się potłukłam. Pierwsze, co zrobiłam po ewakuacji z rowerem na chodnik, to oczywiście zadzwoniłam do Roberta.

– Cześć, kochanie, nie denerwuj się, ale przed chwilą miałam mały wypadek na rowerze.

– Nic ci się nie stało? – przestraszonym głosem zapytał Robert.

– Mnie na szczęście nic, ale rower będzie potrzebował mechanika.

– Nie mów mi, słonko, że mam się nie denerwować. Jak powiedziałaś, że miałaś wypadek, to poczułem się, jakbym to ja tam był. Rowerem się nie zajmuj, to rzecz nabyta. Ważne, że ty jesteś cała. Mam po ciebie podjechać?

– Jakbyś mógł, to nie zaprotestuję. Rower jest trochę zdemolowany i nie da się go prowadzić.

– Dobrze, skarbie. Zadzwonię tylko po Maćka, by przyszedł wcześniej, i już jadę. Powiedz, gdzie konkretnie jesteś, a ja za chwilę będę.

Wytłumaczyłam dokładnie Robertowi, gdzie na niego czekam, i zaczęłam przysłuchiwać się rozmowie między kierowcą a przypadkowo spotkanym policjantem w cywilu.

– Czy będzie pani wzywać policję? – niepewnym głosem zapytał mnie nagle sprawca wypadku.

– Jeszcze nie wiem. Czekam na swojego chłopaka. A czemu pan o to pyta?

– Nie chciałbym mieć problemów w pracy, a żyję właśnie z samochodu – wyłożył kawę na ławę.

– Może poda pan chociaż tej pani wszystkie dane, a o ewentualnym wzywaniu policji zadecydujemy za chwilę? – wtrącił policjant w cywilu.

– Dobry pomysł – powiedziałam. – Tylko że ja nie mam doświadczenia w tym temacie, nie wiem, jakie dane będą potrzebne. No i ze zdenerwowania nie mogę utrzymać długopisu w ręce. Może mi pan pomóc w pisaniu?

– Nie ma problemu, zaraz wszystko zanotujemy. Ja tu, co prawda, jestem nieoficjalnie, ale jakby co, mogę ściągnąć patrol.

W tym momencie podjechał Robert. Wyskoczył z samochodu i w jego oczach ujrzałam dwa wielkie znaki zapytania.

– Nic poważnego mi się nie stało, słońko. Pan pyta, czy wzywamy policję. Boi się, bo jak to określił, żyje z samochodu.

– Poczekaj. Porozmawiam sam z tym kierowcą.

– Tylko, proszę, nie zrób mu krzywdy.

– Postaram się – zimnym głosem powiedział Robert.

Po chwili rozmowy wrócił do mnie. Postanowił, że mimo wszystko nie wezwiemy policji, ale kierowca pokryje koszty naprawy roweru i mojej wizyty u lekarza. Zaliczkę dostaliśmy od razu.

Jeszcze w drodze do domu Robert umówił mnie na prywatną wizytę u ortopedy. Miałam tam być za około godzinę, więc był czas na odstawienie roweru do domu. Na szukanie mechanika będzie czas po badaniach.

Lekarz uznał, że byłam tylko mocno poobijana, ale profilaktycznie dostałam receptę na różne maści i opaski usztywniające na kostki i nadgarstki. Oczywiście wszystko kupiliśmy po drodze. Tylko fakt, że Robert wynajmował małą kawalerkę, uchronił mnie przed zamieszkaniem u niego na czas rekonwalescencji. Nie uniknęłam jednak jego troskliwej opieki. Prawie przeprowadził się do mnie.

Dwa dni po moim wypadku zajrzała do mnie Olka i już w progu zaczęła chichotać.

– Co się stało? – spytałam.

– Żałuj, że cię wczoraj nie było z nami na basenie.

– Dlaczego?

– Była niezła scenka, podobno reżyserowana, ale wyglądało to bardzo naturalnie...

– Opowiadaj! – Delikatnie zgrzytnęłam zębami. – Jak masz ochotę na kawę, herbatę czy coś z kuchni, to samoobsługa, ja się nie mogę ruszać.

– Daj mi chwilę, zorganizuję sobie kawę. Zrobić też coś dla ciebie? A co ci się w ogóle stało?

– Czuj się jak u siebie. Ja poproszę delicje. Są w szafce koło lodówki. O mnie za chwilę. Najpierw ty.

Po kilku minutach Olka pojawiła się w salonie z pełnym zaopatrzeniem i rozpoczęła swoje opowiadanie.

– Jak już wspomniałam, wczoraj byłam z grupą znajomych w aquaparku. Nawet Błażeja udało mi się wyciągnąć, ale mniejsza z tym. Jak wiesz, są tam bicze wodne i trzeba uważać, jak się przy nich siada, by nie pozbyć się niechcący kostiumu.

– Chyba się domyślam, co się stało! – Zachichotałam.

– Dobrze się domyślasz. Siadła tam jakaś panienka i silny strumień wody zerwał z niej górę od stroju kąpielowego. Nie muszę ci chyba mówić, co się później działo.

– Nie musisz. Jak to wytłumaczyła?

– Twierdziła, że to tylko wypadek, ale usłyszałam rozmowę dwóch panów z jej towarzystwa z jednym z ratowników. Wszystko było wcześniej przygotowane, ale nie przez nią, tylko przez jej kolegę... Ona rzeczywiście o niczym nie wiedziała.

– Czyżby kombinował oświadczyń?

– Chyba tak, ale sądząc po jego minie, zrezygnował, bo panienka była wściekła.

– Też bym nie była zachwycona!

– No tak, nie przewidzisz czyjejs reakcji. Co do elementów komediowych, to aquapark zafundował wszystkim uczestnikom tej scenki przejażdżkę tą dużą zjeżdżalnią. Pod warunkiem, że wystąpią nago. Oczywiście po zamknięciu obiektu. A teraz mów, co ci się stało.

– Tutaj akurat nie ma powodu do śmiechu. Kilka dni temu na przejażdżce rowerowej miałam bliskie spotkanie z samochodem.

– Biedactwo! Nic ci się nie stało?

– Nic poważnego. Tylko jestem trochę poobijana. Boli mnie to i owo, więc Robert każe mi leżeć. Zagląda do mnie przed pracą, w przerwie i wieczorem. Przynosi jakieś smakołyki...

– Rozpieszcza cię! – Olka zachichotała.

– Troszeczkę – odparłam. – Jednak nie udało mi się uniknąć tego, że prawie tu zamieszkał. Jak cię znam, to nie odmówiłaś przejażdżki nago w rurze, nie wiem tylko, co na to Błażej.

– Dobrze mnie znasz! Błażeja też namówiłam. A ty powinnaś się cieszyć, że Robert się o ciebie troszczy.

– Cieszę się, ale nie może się to odbywać kosztem obowiązków zawodowych, zwłaszcza że ma teraz kilka ważnych spotkań na głowie.

– No to rzeczywiście nie najlepszy moment wybrałaś na ten wypadek.

– Ja nic nie planowałam, po prostu miałam pecha. Przepraszam cię, ale robię się śpiąca po lekach przeciwbólowych.

– Nie ma sprawy. Zabieram stąd wszystko, co niepotrzebne, i znikam. Dawaj znać, jak się czujesz.

– Dzięki! Zatrzasknij drzwi, Robert ma klucze.

– Jasne. Kuruj się. Będziemy w kontakcie.

Nie pamiętam, czy coś jej odpowiedziałam, bo momentalnie zasnęłam. Obudził mnie dopiero za jakiś czas dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Robert wpadł sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zobaczył, że śpię, i tylko zostawił

kartkę, że był i zajrzy później.

Następnego dnia miałam dziwny telefon.

– Cześć, Majko. Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia! – usłyszałam głos Klaudii, jednej z mniej lubianych przeze mnie koleżanek.

– Już się boję, ale mów, o co chodzi.

– Niedługo andrzejki i chciałam cię na nie zaprosić. Będziemy wróżyć, kto pozna jakiegoś faceta w przyszłym roku.

– Przepraszam, ale nie skorzystam z zaproszenia.

– Dlaczego?

– Z co najmniej dwóch powodów. Pierwszy to taki, że mam już chłopaka, a po drugie jestem w tej chwili unieruchomiona.

– Gratulacje! – Jej jadowity głos aż przepalał mi słuchawkę. – A co się stało?

– Dzięki! – wycedziłam ironicznie. – Miałam mały wypadek na rowerze i muszę leżeć.

– Na pewno będzie dobrze! – fałszywie mnie pocieszała. – Rzeczywiście! Coś słyszałam, że zdemolowałaś rower.

– Nie ja, tylko jakiś idiota, który we mnie wjechał. Klaudio, telefon mi się zaraz rozładuje. Jak dojdę do siebie, to musimy się kiedyś spotkać.

– Dobra. Trzymam cię za słowo i czekam na kontakt.

– Jasne. Odezwę się w wolnej chwili! – zakończyłam i westchnęłam głęboko.

Wieczorem opowiedziałam Robertowi o tej nieprzyjemnej rozmowie. Wyczuł mój entuzjazm na myśl o spotkaniu z Klaudią, ale z drugiej strony, gdy mu streściłam całą historię znajomości z nią, powiedział:

– Może powinniśmy się z nią spotkać i utrzyć jej nosa?

– Nie radzę. To wredna suka.

– Tym bardziej bym jej pokazał, gdzie jej miejsce.

– Jak chcesz, tylko pamiętaj, że cię ostrzegałam.

– Dobrze, dobrze. A czemu ona jest taka złośliwa?

– Kiedyś jej chłopak z nią zerwał, bo mu wpadłam w oko, ale on mi nie pasował, więc został z niczym. – Uśmiechnęłam się.

– Rozumiem. Szkoda, że nie pomyślał wcześniej, czy ma u ciebie szansę.

– On był raczej z gatunku wolnomyślicieli, jeżeli wiesz, o co mi chodzi. A ja nie chciałam bezwolnej marionetki, tylko faceta z krwi i kości.

– Aha. Dzięki, skarbie. Czy przez to mam rozumieć, że ja taki jestem?

– Masz stuprocentową rację. Nawet w najsmielszych marzeniach nie wyobrażałam sobie kogoś takiego jak ty. – Zachichotałam.

– Oj, Majeczko, bo się zarumienię...

– Nie krępuj się. Powiedziałam prawdę.

– Dziękuję, kochanie.

– Spotkanie ciebie to jak wygranie szóstki w totka.
– Ten zwycięski kupon należał chyba raczej do mnie! Potrzebujesz czegoś teraz?

- Tylko gorącej herbaty i ciebie.
- Poczekaj chwilę i zaraz będę z powrotem.

Jakiś czas po andrzejkach czułam się na tyle dobrze, że mogliśmy pomyśleć o zarejestrowaniu mnie na kontrolę lekarską. Z racji tego, że ponownie była to wizyta prywatna, mogliśmy precyzyjnie ustalić sobie jej datę i godzinę, a później iść na spotkanie z jednym z oficjeli z balu, z którym byliśmy umówieni już od kilku tygodni. Między jedną a drugą sprawą mieliśmy wolną godzinę, więc Robert wpadł na pomysł, by umówić się na ten dzień także z Klaudią. Nie byłam zachwycona tym pomysłem. Robert jednak przekonał mnie, bym zadzwoniła.

– Cześć! Tu Majka. Nadal mieszkasz tam, gdzie kiedyś?
– Cześć! Tak, a czemu pytasz?
– Bo w przyszłym tygodniu będziemy niedaleko i jakbyś miała czas, to możemy wpaść na godzinkę.
– My, czyli kto?
– Ja i mój chłopak Robert.
– Aha. Myślałam, że ściemniasz z tym facetem. Nie ma sprawy. O której będziecie?

- Koło trzynastej. Może być?
- Jasne. Jakby coś się zmieniło, to daj znać.
- Oczywiście. Do zobaczenia.

Nadszedł dzień wielu wizyt.

Lekarz po badaniu stwierdził, że wszystko jest już w porządku, więc mogłam zdjąć z siebie te wszystkie denerwujące usztywniacze stawów. Punkt drugi – ten, na który najmniej się cieszyłam – okazał się tak koszmarny, jak przewidywałam. Po wyjściu od Klaudii Robert przyznał mi rację, ale po kolei...

Pierwsza niespodzianka spotkała nas w progu. Drzwi otworzył nam Wojtek, czyli mój były facet. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Na szczęście Robert zdołał się opanować i nie zrobił awantury już na dzień dobry. Popatrzył się na mnie tylko dziwnym wzrokiem, ale skwitowałam to krótko:

- Słonko, nic o tym nie wiedziałam.
- Ale pomyślałam, że trafił swój na swego.

Przynieśliśmy ciasto, więc gdy Klaudia w kuchni szykowała talerze, miałam chwilę, by zapytać o Wojtkę. Walnęła prosto z mostu, że go kocha.

– Pamiętasz, dlaczego z nim zerwałam? – zapytałam, a ona popatrzyła na mnie dziwnym wzrokiem, po czym usłyszałam z jej ust:

– Niedawno wygrałam w totka i Wojtek zdaje sobie sprawę, że tak długo, jak jest ze mną, mogę sponsorować jego hobby.

– Gratulacje! – powiedziałam z lekką ironią. – A jakie to hobby, o ile mogę zapytać?

– Jestem zdziwiona, że o tym nie wiesz. Wojtek maniacko jeździ modelami samochodów. A o czym myślałaś?

– Jak był ze mną, to większość czasu zajmowało mu podrywanie pańienek i zdradzanie mnie z nimi.

– Naprawdę?! A taki porządny się wtedy wydawał.

– Czyżby mu teraz przeszło?

– Nie mam pojęcia. O jego ówczesnych skokach w bok nic nie wiedziałam.

– Czy to oznacza, że o obecnych coś wiesz?

– Właściwie też nie.

– Czyli nie wiedziałaś, dlaczego z nim zerwałam.

– Wiedziałałam o innych powodach. O tym nic nie wspomniał.

– W takim razie ciekawe, o czym wspominał...

– Powiedział, że z tobą zerwał, bo ciągle chciałaś od niego pieniądze na zakupy.

– Co za oszust! Ja nie chciałam od niego pieniędzy, to on mnie zmuszał do chodzenia po sklepach. I to tych najdroższych. Sama więc widzisz, jaki Wojtek jest szczery.

– Chyba mam trochę spraw do przemyślenia.

– Chyba tak. Ale to twoje życie, rób z nim, co chcesz. Wracam do panów, zanim sobie znowu krzywdę zrobią.

– Znowu? – zdziwiła się Klaudia.

– Tak. Już raz się pobili i nie mam ochoty na powtórkę.

Gdy weszłam do pokoju, Robert i Wojtek siedzieli tak daleko od siebie, jak tylko się dało. Zajęłam miejsce obok swojego chłopaka.

– Co tak długo? – szepnął.

– Później ci powiem – odpowiedziałam, a po chwili dodałam szeptem: – Klaudia to niezła frajerka.

– Zaciekawiłaś mnie...

– To o czym porozmawiamy? – spytałam na głos wszystkich zebranych.

– Opowiedzcie, czym się zajmujecie – poprosiła Klaudia.

– Ja prowadzę kawiarnię, a Majka mi pomaga, gdy tylko ma czas – powiedział Robert.

– A co robisz, jak nie jesteś w kawiarni, Majko? – drążyła temat gospodyni.

– Mam mnóstwo zajęć. Długo by mówić. A wy co robicie?

– Ja obecnie nic. Rozglądam się za czymś interesującym – usłyszałam głos Klaudii.

– A ja mam sklep z modelami samochodów i nie tylko – rzucił Wojtek.

– To nieźle wam się wiedzie – zgryźliwie rzekł Robert.

– Wiesz, niedawno wygrałam w totka, więc mogłam trochę zwolnić obroty.
– Gratulacje! Obyś tylko mądrze zainwestowała pieniądze! – nie odpuszczał Robert.

– O to się nie martw. – Zgrzytnęła zębami.
– Ja się nie martwię. Po prostu głośno myślę.
– To o takich sprawach myśl po cichu! – wściekła się Klaudia.
– Dobra, dobra. Nie chcesz rady, to nie. Po prostu możliwe, że miałbym dla ciebie propozycję, ale jak nie masz ochoty jej usłyszeć... Nikogo nie zmuszam.

– Co masz na myśli? – spytała zaciekawiona Klaudia. – Na gastronomii się nie znam.

– Nie mówię o gastronomii, tylko o biżuterii.
Na te słowa aż uśmiechnęły się jej oczy.
– A to słucham!
– Znajomy likwiduje lombard i ma wyprzedaż asortymentu. Ja już kupiłem, co mi wpadło w oko, ale sporo jeszcze zostało. Złoto i diamenty nie tracą na wartości. Jak chcesz, dam ci namiary.

– Pomyślę o tym. Dzięki!
– A ty, Wojtku, czemu tak cicho siedzisz? – spytałam.
– Zastanawiam się, o czym tak długo rozmawialiście w kuchni.
– Jak Klaudia będzie chciała, to ci sama powie. Ja wolę się dowiedzieć, co u ciebie słychać.

– Próbujesz zmienić temat, ale niech ci będzie. Jak wspomniałem, mam sklep z modelami samochodów, sam też od czasu do czasu lubię startować w zawodach amatorów. Z uwagi na sklep mam chody w środowisku.

– Brzmi ciekawie. Musiałeś niedawno wystartować z tym sklepem, bo w ubiegłym roku nic o tym nie wspominałeś – powiedziałam.

– Masz rację. Po wakacjach trafiła mi się okazja wejścia do spółki jako współwłaściciel i, odpukać, nie narzekam.

– To wypada tylko pogratulować – wtrącił z ironią Robert.
– Nie dziękuję, by nie zapeszyć.

W tym momencie odezwała się nasza służbowa komórka. Przeprosiłam na chwilę i wyszłam, by spokojnie porozmawiać. Okazało się, że dzwoni ta ważna persona, z którą mieliśmy się tego dnia spotkać. Wróciłam więc do pokoju i przekazałam sprzęt we właściwe ręce.

– Obowiązki przede wszystkim. Zwłaszcza że Robert ma trochę planów na przyszłość.

– Zaintrygowałaś mnie, Majko. Opowiesz o tym? – odezwała się Klaudia.
– Niestety nie. Po pierwsze to sprawa Roberta, a po drugie to dopiero plany.
– Skoro nie chcesz, to nie, ale powiedz, czy to plany ukierunkowane na duży zysk – nie ustępowała.

- Nie wiem. Ja o tym usłyszałam kilka dni temu i nie znam szczegółów.
- Przepraszam was, ale musimy uciekać. Mamy coś ważnego do załatwienia
- powiedział Robert, gdy wrócił do pokoju.
- Szkoda, że już idziecie. Fajnie się gadało – oznajmiła dziwnym tonem Klaudia, a Wojtek jej przytaknął.
- Niestety. Obowiązki wzywają. Może się jeszcze kiedyś umówimy – powiedział Robert.
- Jasne. Dajcie tylko znać, gdzie i kiedy. Na pewno się dopasujemy.
- Nie ma sprawy. Będziemy w kontakcie – próbowałam zakończyć temat ewentualnego spotkania.
- Dzięki za wizytę i do następnego – wtrącił Wojtek swoje trzy grosze, kiedy opuszczaliśmy mieszkanie.
- Naprawdę musimy się spieszyć, Majeczko – pogonił mnie Robert.
- Dobra, dobra, nie gorączkuj się, przecież już idę – uspokoiłam mojego mężczyznę.
- Gdy wsiedliśmy do samochodu, zaczęliśmy się śmiać.
- Miałaś rację, skarbie. Stracony czas, ale przynajmniej ta Klaudia się przekonała, że naprawdę istnieję – powiedział Robert, jak tylko udało mu się opanować.
- No tak. Taka zdzira jak ona nie uwierzy, dopóki sama nie zobaczy! – Zachichotałam.
- A o czym dokładnie gadałyście w kuchni? Wydawało mi się, że całe wieki cię nie było.
- Podpytywałam Klaudię o Wojtka, czym ją do siebie przyciągnął i odwrotnie. I czy wie, dlaczego go rzuciłam.
- Co odpowiedziała?
- Że nie wiedziała. Może nie powinnam jej nic mówić, ale zrobiło mi się jej trochę szkoda.
- To co Wojtek jej nagadał?
- Zupełnie odwrócił kota ogonem. Wmówił jej, że to ja wyciągałam od niego kasę na zakupy. Chyba nie muszę ci mówić, ile w tym prawdy...
- Nie musisz, słonko! Czasami nawet jest wręcz przeciwnie – z błyskiem w oczach rzekł Robert.
- Co masz na myśli?
- Pod tym względem zachowujesz się inaczej niż większość kobiet. Tylko z kreacjami na bale nie ma problemu! – Zaśmiał się.
- Czyżbyś narzekał?
- Ależ nie. Sama wiesz, kiedy ci coś jest potrzebne.
- No właśnie. A za markę nie ma sensu przepłacać, skoro można znaleźć coś tańszego o równie dobrej jakości. Czysta ekonomia. Lepiej kupić więcej za te same

pieniądze niż jedną rzecz markową.

– Moja ty ekonomistko! – zakończył Robert i ruszyliśmy na najważniejsze spotkanie w roku.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, zostałam elegancko przedstawiona rozmówcom Roberta. Niestety charakter spotkania wykluczał udział osób z zewnątrz, więc nie mogłam wejść ze wszystkimi do sali konferencyjnej. Miałam do wyboru poczekać w restauracji i pogapić się w sufit lub pójść do galerii handlowej i pobuszować w empiku. Wybrałam drugą opcję. Robert z czułym uśmiechem na twarzy życzył mi udanych łowów.

– Dziękuję, skarbie. Powodzenia w rozmowach!

– Przyda się na pewno. Spotkamy się w empiku.

– Zmykaj już, nie wypada, by na ciebie czekali! – pogoniłam go i cmoknęłam w policzek.

Zanim dotarłam do empiku, zwiedziłam całą galerię. Nie znalazłam nic ciekawego, więc udałam się, jak to określił Robert, na łowy. Z przyjemnością weszłam między regały, na spokojnie oglądając książki. Kilka mnie zainteresowało, ale decyzję o kupnie odłożyłam na później. Ostatecznie zdecydowałam się na zakup trzech książek. Gdy wychodziłam, prawie zderzyłam się z Zuzą. Nieco się zdziwiła, co ja tu robię w środku dnia, i to na dodatek bez Roberta.

– Jak masz chwilę, to usiądziemy, pogadamy. Mój mężczyzna niedługo powinien do nas dołączyć.

– Świetnie. Właściwie to przy okazji chciałabym załatwić jedną sprawę z Robertem.

– Siadamy tutaj czy idziemy na ciacho? Byle mieć na oku empik.

– Wszystko jedno. I tak lepszych łakoci niż u was nigdzie nie dostaniemy. – Zuza zachichotała.

– Dzięki! Opowiadaj, co u was słyhać.

– Wszystko po staremu. Michał ostatnio jeździ po różnych turniejach, a ja razem z nim, jeśli to możliwe.

– To tylko pogratulować. Jakie miejsca zajmuje?

– Zwykle jest w czołówce. Nie poświęca tyle czasu na treningi, co te pary zajmujące się tylko tańcem, więc każde miejsce w pierwszej dziesiątce to sukces.

– Masz rację. Czy jest możliwość dostania się na widownię na taki turniej?

– Musiałabym się spytać, ale nie powinno być z tym problemu.

– Chętnie byśmy zobaczyli Michała w akcji.

– Podpytam i dam ci znać.

– Dzięki – powiedziałam i w tym momencie zauważyłam mojego biznesmena. – Słonko, tu jestem! – zawołałam. – Zostawić was samych?

– Niekoniecznie – odparła Zuza.

- Cześć, dziewczyny. Plotkujecie sobie?
 - Wpadłyśmy na siebie przed empikiem i postanowiłyśmy pogadać. Przy okazji Zuza ma jakiś interes do ciebie.
 - Słucham cię. Co się stało?
 - Zbliżają się święta, a ja nie mam pomysłu na prezent dla Michała. Może byś mi coś doradził?
 - Zaskoczyłaś mnie, ale chyba będę mógł pomóc...
- Oboje zagłębili się w analizie zainteresowań Michała.
- Nie pogniewasz się, Majko, jak ci na chwilę porwę chłopaka? – spytała po chwili Zuza.
 - Jak mi go oddasz w dobrym stanie, to się nie pogniewam – zażartowałam.
 - Nie bój się, skarbie. Wrócę cały i zdrowy, tylko zajrzemy tu do sklepu – odezwał się Robert.
 - Trzymam was za słowo. Poczekam tutaj.

Rzeczywiście nie zajęło im to dużo czasu i po kilku minutach byli już z powrotem. Zuza wręcz rozpromieniona, a Robert jakoś dziwnie rozśmieszony. Postanowiłam to wyjaśnić w domu.

Poszliśmy razem do kawiarni na obiad. Do mojego mieszkania dotarliśmy mniej więcej o tej porze, o której zwykle wracaliśmy z pracy. To był długi i wyczerpujący dzień. Nie miałam serca wyganiać Roberta od siebie. Ledwie znaleźliśmy siły, by się rozebrać i umyć. Od jutra powrót do normalności.

Rano przy śniadaniu próbowałam wypytać Roberta, jak poszły wczorajsze rozmowy. Uśmiechnął się obiecująco, ale nie chciał zdradzić szczegółów.

- Pożyjemy, zobaczymy – skwitował.

Gdy w kawiarni była chwilka luzu i usiedliśmy na zapleczu, by przejrzeć dokumenty, spytałam Roberta, co go tak wczoraj rozśmieszyło, jak buszował po sklepach z Zuzą.

- Twoja przyjaciółka wypatrzyła figurkę tańczącej pary i chciała ją kupić, ale okazało się, że to tylko dekoracja. Gdy zapytałem, czy jest możliwość sprowadzenia takiej samej, dowiedziałem się, że jest warta kilkaset złotych. Oboje zbaranieliśmy. Sprzedawca zaproponował kilka innych egzemplarzy, jednak na żadną Zuza nie mogła się zdecydować. Ostatecznie wybrała kamizelkę z drobnych metalowych oczek. Nagle przyplątała się właścicielka sklepu i rzuciła tekstem, że chciałaby mnie w tym zobaczyć. Zuza się spłoszyła, a ja powiedziałem, że to nie dla mnie i o ewentualną zgodę na mój pokaz musi poprosić moją dziewczynę, czekającą na zewnątrz. Właścicielka nie wiedziała, jak się zachować. Ostatecznie jej *faux pas* skończyło się rabatem. Chyba pójdziemy do tego sklepu razem...

- Czemu nie. Może i dla nas coś ciekawego się znajdzie.
- Załatwione. Możemy tam zajrzeć dzisiaj lub jutro po pracy.
- Sama jestem ciekawa, co zrobi tamta pani...

- Wracamy do pracy? Klienci czekają.
- Oczywiście, szefie. Obowiązki przede wszystkim!

Rozdział 7

Kulig

W zimie zawsze był mały ruch w kawiarni, dlatego Robert przeważnie zamykał ją na dwa tygodnie, dając pracownikom od siebie odpocząć. Dopóki mnie nie poznał, miał tylko dwoje pomocników, ale później, utrzymując, że dzięki mnie zwiększył obroty, zatrudnił jeszcze cztery osoby.

Gdy zastanawialiśmy się, jak wykorzystać te wolne dni, odezwał się telefon. Robert odebrał.

– Słucham?

– Witaj, Robercie, tu Kostek.

– Cześć, Kostek!

Uśmiechnęłam się, nasz przyjaciel leśniczy miał bowiem zawsze ciekawe propozycje.

– Fajnie, że dzwonicz. Coś się stało czy tak po prostu chciałeś z nami porozmawiać? – podpuszczał go Robert.

– Tak właściwie to nic się nie stało, ale mam dla was propozycję.

– Zamieniam się w słuch. Jeżeli jest równie dobra, jak bał sylwestrowy, to chyba nie zdołamy się jej oprzeć.

– Jak zawsze tryskasz entuzjazmem, Robercie. A ja po prostu mam dla was zaproszenie na kulig. Jeżeli macie czas i możecie zostać u mnie kilka dni.

– Poczekaj chwilę. Zapytam Majkę, co ona na to.

Robert szybko powiedział mi o propozycji Kostka. Na samą myśl o kuligu zaświeciły mi się oczy ze szczęścia. Robertowi to wystarczyło.

– Słonko, a może moglibyśmy przyjechać większą grupą? – zapytałam.

– Chyba tak, ale sama zapytaj o to Kostka. – Podał mi telefon i wyszedł do kuchni.

– Witaj, Kostku!

– Hej! Robert powiedział ci o mojej propozycji?

– Tak. Twój pomysł nam się spodobał i w związku z tym mam pytanie.

– Słucham.

– Czy byłby to problem, gdybyśmy przyjechali większą grupą?

– W ile osób dokładnie?

– Na pewno mniej niż piętnaście – zażartowałam. – Podzwonię po przyjaciółach i dam ci jak najszybciej znać, dobrze? Jaki termin proponujesz?

– To zależy od was, mnie wystarczy sygnał jeden czy dwa dni wcześniej, ile osób przyjedzie.

– Super! Jutro, najdalej pojutrze rano damy ci znać. Mamy ze sobą zabrać coś szczególnego?

– Świetnie, że pytasz! Robert robi doskonały bigos, a w kawiarni podaje

pyszne ciasto...

– Nie ma sprawy! Właśnie niedawno Robert zaczął gotować bigos, jakby przeczuwał twoje zaproszenie. A co do ciast, to dasz znać, jak ci potwierdzimy liczbę osób.

– To jesteśmy umówieni! Do usłyszenia najpóźniej pojutrze rano.

Jak tylko skończyłam rozmowę, Robert przyszedł z gorącym jabłecznikiem. Streściłam mu rozmowę z Kostkiem. Gdy usłyszał o bigosie, roześmiał się.

– Wiedziałem, kiedy zacząć gotować bigos, choć miałem w planach zabrać go do kawiarni na ten nasz dzień konkretnej wyżerki.

– Jak wrócimy od Kostka, przygotujesz następną porcję na tę okazję – powiedziałam.

– Masz rację, skarbie. A co z tą większą grupą?

– Nie zgłosił sprzeciwu, tylko prosi o informację, ile osób planujemy zabrać.

– Masz na myśli tylko swoje przyjaciółki czy bierzesz pod uwagę też moich znajomych?

– Mam zamiar zaprosić dziewczyny, ale ty oczywiście zadzwoń do kumpli. Kostek prosił też, byśmy przywieźli jakieś ciasta. Powie nam jakie, jak zadzwonimy następnym razem. Będziemy mieli czym pojechać większą grupą?

– Z ciastami nie ma problemu. A co do transportu, to weźmiemy znowu mikrobus od mojego znajomego.

– Dobrze, to za chwilę zaczynamy dzwonić po znajomych – zakończyłam naszą rozmowę i skoncentrowałam się na jabłeczniku.

Jak było do przewidzenia, moje przyjaciółki prawie w komplecie wyraziły chęć uczestnictwa w kuligu. Wyjątek stanowiły tylko Gośka, której na głowę zwała się rodzina z drugiego końca kraju, i Kaśka, pracująca w ferie jako opiekunka na zimowisku. Kama i Zuza zabierały chłopaków, Olka wybierała się sama, bo Błażej miał coś pilnego do załatwienia, a Aśka chwilowo była singielką, nie wnikałam w szczegóły.

Również Robert nie miał problemu ze znalezieniem chętnych na wycieczkę. Przy okazji kuligu miałam więc poznać kilku przyjaciół mojego chłopaka. Udział w wyjeździe potwierdzili Kamil i Bartek.

Gdy już wiedzieliśmy dokładnie, ile nas będzie, ja zadzwoniłam do Kostka, a Robert do kumpla z pytaniem o użyczenie mikrobusu. Niestety okazało się, że musimy jechać dwoma osobowymi autami, gdyż bus akurat był w warsztacie na okresowym przeglądzie technicznym. W rozmowie z Kostkiem umówiłam się, że przyjedziemy w najbliższy piątek. Prawdopodobnie koło południa.

Kostek zorganizował prawdziwy kulig – z zaprzęgiem konnym, pochodniami i całą typowo kuligową oprawą. Bigos i kilka innych drobiazgów przywieźliśmy sami, choć on też miał jakieś zapasy.

Po dotarciu na miejsce gospodarz dał nam chwilę na rozlokowanie się

w leśniczówce i zaprosił nas do salonu na grzane wino. Mimo włączonego w autach ogrzewania po drodze trochę zmarzliśmy, więc żadne z nas nie zaprotestowało. Nie ma to jak grzane wino domowej roboty lub własnoręcznie sycony miód, na dodatek osobiście wybierany przez leśniczego z barci.

Przyjechaliśmy na kilka dni, więc mogliśmy sobie pozwolić na udział w kilku kuligach, zarówno dziennych, jak i nocnych. Mnie bardziej podobała się wyprawa późnym wieczorem, z prawdziwymi smolnymi pochodniami. Zdarzyły się tylko dwie wywrotki, podobno niezaplanowane, ale tym śmieszniejsze. Zmarzłam na kość, ale było warto. W połowie drogi przesiadłam się do bryczki, a Robert rozpoczął zabawę w Kmicica. Jechał na stopniu, trzymając w ręce zapaloną pochodnię. Tylko dobremu refleksowi zawdzięczał to, że nic mu się nie stało przy drugiej wywrotce. Zdążył odskoczyć, gdy bryczka zaczęła się przechylać na jego stronę. Po tym incydencie przestał szarżować i usiadł ze mną. Po zakończonym kuligu wypiliśmy jeszcze jedną lampkę grzanego wina i poszliśmy spać. Nazajutrz czekał nas ciężki dzień.

Robert nie dał mi długo pospać, postanowił zastąpić leśniczynę i dla wszystkich przyrządził śniadanie, zatrudniając mnie jako kuchcika. Narobił przy tym tyle hałasu, że, chcąc nie chcąc, obudził domowników.

Przy śniadaniu omówiliśmy plan działania. Kostek stwierdził, że nie może być tak dobrze, że spędzimy całe ferie tylko na zabawie, musimy też trochę popracować. Dziewczyny zagonił więc do pomocy w kuchni, a panów zabrał do lasu po drzewo na ognisko. Dodatkową atrakcją było wykorzystanie koni do tak zwanej zrywki, żadnym wozem nie udałoby się bowiem dojechać w głąb lasu.

Po dobrze przepracowanym początku dnia zasiedliśmy do obiadu, na który leśniczyna podała przygotowaną przy pomocy dziewcząt potrawkę z królików i parę innych dań. Robert był zachwycony. Próbował później, z pozytywnym skutkiem, wyciągnąć przepis od gospodyni.

Postanowiliśmy nie wychodzić już z domu, więc z radością przyjęliśmy propozycję Kostka, by poszaleć w jego warsztacie rzeźbiarskim. Nie było strachu, że światło dzienne ujrzy coś, czego byśmy nie chcieli nikomu pokazywać. Nieudane rzeźby zawsze mogły trafić do ogniska. Mimo nie najlepszej jakości dzieł ocaliliśmy wszystkie. Postanowiliśmy wystawić je w kawiarni i próbować spieniężyć, a zyski przesłać do jakiejś fundacji czy jakiegoś stowarzyszenia działających na rzecz osób niepełnosprawnych. Nikt nie miał nic przeciwko temu.

W niedzielny poranek ruszyliśmy na drugi kulig. W połowie trasy ogłoszono przerwę na ognisko i przywieziony przez nas bigos. Wszystko było przygotowane wcześniej przez młodych gajowych, dowodzonych przez syna Kostka, Joachima. Nam pozostało tylko nałożyć gorącego bigosu, usmażyć sobie kielbaski i wszystko z apetytem zjeść.

Wieczorem, gdy gospodarz zabrał panów do drewni, by porąbali

przywiezione wcześniej drewno, skorzystałyśmy z okazji i urządziłyśmy sobie salon piękności. Nie skończyło się oczywiście tylko na zabiegach pielęgnacyjnych... W ruch puściłyśmy również języki. Byłyśmy przyjaciółkami od piaskownicy, więc rozumiałyśmy się w pół słowa. Nie miałam pojęcia, dlaczego to ja poszłam na pierwszy ogień z ujawnianiem informacji. Może dlatego, że to, jak poznałam Roberta, cały czas wydawało im się takie romantyczne...

Udało mi się zaskoczyć dziewczyny.

– Cóż – zaczęłam – z ostatnich wiadomości, to kilka dni temu Robert poprosił, bym się do niego przeprowadziła.

– Jak to? Przecież mówiłaś, że mieszka w kawalerce! – krzyknęła Zuza.

– Tamtą kawalerkę wynajmuje. Niedawno skończyła się umowa najmu mieszkania, które dostał od babci, po wyprowadzce lokatorów zostało odnowione. Teraz może się już wprowadzić, więc zaproponował zamieszkanie wspólnie.

– Po co wynajmował kawalerkę, jak miał większe mieszkanie? – dopytywała się Kama.

– Dla niego samego było za duże i bardziej się opłacało to, co zrobił.

– No tak, ekonomia, argument nie do zbitcia – skomentowała Zuza.

– A co z twoim mieszkaniem? – zapytała Olka.

– Jeżeli zdecyduję się przenieść do Roberta, moje mieszkanie wynajmiemy. Możliwe, że za niewielkie pieniądze, poza rachunkami, ale to zależy od tego, komu je zostawimy. Bo sprzedawać mi szkoda.

– Dobrze, że o tym mówisz – odezwała się Aśka.

– Dlaczego?

– Dom, w którym mieszkam z rodzicami, ma być w końcu remontowany, więc na jakiś czas musimy coś wynająć. A skoro ty będziesz miała wolny lokal, to z chęcią byśmy skorzystali.

– Kiedy miałby się zacząć remont i jak długo potrwa?

– Podobno rozpoczną prace na początku marca, a skończą dopiero na wakacje.

– Czyli, zdaje się, o mojej przeprowadzce do Roberta zdecydowałaś za mnie.

– Niby czemu?

– Bo lepiej, żebyście na czas remontu byli w miarę blisko, a u mnie będzie miejsce na wszystkie wasze meble. Jeden pokój zostawiłabym zupełnie pusty, bo zabrałabym całe wyposażenie sypialni.

– To super. Kiedy byśmy się mogli wprowadzić?

– Nie tak szybko, jeszcze się nie zdecydowałam, no i potrzebuję trochę czasu na przeprowadzkę.

– Może udałoby się jednocześnie zabrać wszystko od nas do ciebie?

– Musiałabym zapytać Roberta. To on organizowałby transport.

W tym momencie nastąpiła przerwa w plotkach, wymusiła ją konieczność zmycia maseczek. Później nie pozwoliłam dziewczynom, by wiadomości wyciągały tylko ode mnie...

– Dobra, Zuza, teraz twoja kolej na zwierzenia! Opowiadaj, jak tam sytuacja z Michałem.

– Cóż, skoro przyjechaliśmy tutaj razem, to nietrudno się domyślić, że wypadek podczas wieczoru panieńskiego Gośki nas połączył.

– To wiemy, ale nie o to nam chodzi. – Kama zgrzytnęła zębami.

– W takim razie o co? Nie chcecie chyba wiedzieć, co Michał lubi jeść? – Zuza zachichotała.

– A czemu by nie? – powiedziałam. – Przecież dieta tancerza różni się od naszej.

– To fakt, ale ty, Majko, na ten temat wiesz o wiele więcej niż ja. Przecież to Robert pomaga Michałowi w ustalaniu jadłospisu.

– W takich sprawach Robert jest bardzo tajemniczy.

– Co masz na myśli? – zapytała Zuza.

– Po prostu uważa, że obowiązuje go coś w stylu tajemnicy lekarskiej. I ja to szanuję.

– Aha – westchnęła Zuza. – Więc nici z prywatnych konsultacji.

– Nie. Dlaczego? Ty też możesz poprosić Roberta o ułożenie diety.

– Świetnie! Na pewno skorzystam z okazji, ale wracając do Michała, co was interesuje?

– Skoro nie chcesz nam zdradzić szczegółów jego diety, to powiedz, jak to jest mieć na co dzień dobrego tancerza. Chociaż, co prawda, uprawiającego niestandardowy styl – zapytała Olka.

– Czemu niestandardowy? Michał, robiąc to, co robi, musi umieć zatańczyć wszystko. Być może będziecie mogły niedługo się o tym przekonać...

– Jak to? – zapytałyśmy niemal jednym głosem.

– Nie wyobrażajcie sobie nie wiadomo czego. Po prostu Michał ma wziąć udział w pokazach tańca nowoczesnego i mam możliwość zaproszenia kilku osób na trybunę. Tak, Majko, w końcu udało mi się załatwić wejściówki.

– Super! Już się nie mogę doczekać! – wykrzyknęłam.

– Opowiadaj dalej! Występy solo, w parach, w grupach czy jak? – wypytywała się Kama.

– Sama jeszcze nie wiem, ale podejrzewam, że różne kombinacje.

– Będzie na co popatrzeć, ciekawe, czy Gośka znajdzie czas.

– Dam wam znać, kiedy i gdzie, a wy powiedzcie, ile zaproszeń organizować – próbowała zakończyć temat Zuza.

– Nie wiesz, czy przewidziany jest również udział osób z zewnątrz, choćby po pokazach głównych? – drążyła temat Kama.

– Musiałabym zapytać Michała. Czemu cię to interesuje? Przecież i tak masz dwie lewe nogi...

– No bo...

– Coś ukrywasz, Kamo, mów szybko! – podpuszczała ją Aśka.

– Ja nic nie ukrywam – zaczęła się bronić Kama.

– Tak, tak, oszukuj kogoś, kto cię nie zna na wylot.

– Skoro tak stawiacie sprawę... – poddała się Kama. – W ramach rehabilitacji po tamtym wypadku na nartorolkach lekarz zalecił mi między innymi taniec. Jak to Maciek usłyszał, to zaczął mnie męczyć o kurs tańca towarzyskiego.

– Wiedziałam, że kiedyś się ktoś taki znajdzie – powiedziałam.

– Niby jaki?

– Jak to jaki?! W końcu jest nadzieja, że nauczysz się tańczyć. Nie sądziłam, że znajomość z Maćkiem okaże się aż tak motywująca.

– Rehabilitacja to nie jedyny powód. A swoją drogą to dziwię się, Majko, że o tym nie wiesz.

– Niby o czym?

– Robert ci nie mówił?

– O czym? – zapytałam lekko zdenerwowana.

– Aż mam ochotę cię podręczyć, ale nie będę taka wredna – powiedziała w końcu Kama.

– Mów wreszcie, bo inaczej Maciek będzie cię znowu odwiedzał w szpitalu!

– Nie złość się tak, przecież już mówię. Za niecały miesiąc ma być w szkole Maćka bal absolwentów. A z tego, co wiem, to Robert chodził do tej samej. I nic ci nie powiedział o tym?

– Coś wspominał, ale bez szczegółów.

– Czemu?

– Bo gdy przyszło zaproszenie na ten zjazd, szykował się do remontu mieszkania i nie miał głowy do takich spraw. Wiecie, jak trudno znaleźć dobrą ekipę remontową?

– Nie, ale w takim razie rozumiem, że możesz o niczym nie wiedzieć.

– Dzięki wielkie! – powiedziałam ironicznie. – Jednak o taniec Roberta i mój nie musisz się martwić. W ubiegłym roku byliśmy na balu i nie siedzieliśmy cały czas przy stole. Jeszcze raz musicie popatrzeć na zdjęcia.

– Świetnie! Kiedy? – spytały dziewczyny.

– To zależy od przeprowadzki, ale podejrzewam, że mogłybyśmy się umówić na czwartek lub piątek już w nowym mieszkaniu na coś w stylu parapetówki.

– Tak szybko?

– Robert chciałby to załatwić jeszcze w czasie urlopu, a ten kończy się w piątek.

- OK. To czekamy na telefon od ciebie.
- Nie ma sprawy. A wy czemu nic nie mówicie? – spytałam Aśki i Olki.
- No bo nie mamy o czym – zgodnym chórem odezwały się dziewczyny.
- Nie wierzę! Ty, Aśka, miałaś zaczynać kurs na prawko. Nikt ci tam w oko nie wpadł?
- Ciekawe, że o tym mówisz, bo właśnie miałam się was pytać, czy znacie kogoś, kto mógłby mi udzielić kilku dodatkowych lekcji jazdy.
- Chyba mam kogoś dla ciebie – zaczęła Olka.
- To słucham.
- Mój były chłopak jest instruktorem w jakiejś szkole nauki jazdy, mogę cię do niego skierować.
- A masz z nim jeszcze kontakt? Wydawało mi się, że rozstaliście się w złości – powiedziała Aśka.
- Nie było tak źle. Po prostu nasze drogi zaczęły się rozchodzić.
- Czyli możesz do niego zadzwonić!
- Dziwne, że nikt ci tam w oko nie wpadł – powiedziałam ironicznie.
- Wpadł jeden, ale zanim zdążyłam coś zrobić, przyczepiła się do niego jakaś panienka, a ja nie miałam czasu, by poczekać, aż się odczepi – tłumaczyła się Aśka.
- A ty, Olka? Nas maglujesz, a nic o sobie nie mówisz – zauważyłam.
- No bo sama nie wiem, jak wam to powiedzieć.
- Skoro nie wiesz jak, to mów prosto z mostu – zaproponowała Zuza.
- Jak tam chcecie. Błażej dostał roczne stypendium za granicą i szkoda by było je odrzucić. Zaproponował, żebym pojechała razem z nim, ale ja nie chciałabym stracić z wami kontaktu.
- Gratulacje! – zawołałyśmy.
- Dzięki. Chcę jechać, ale się boję.
- Czego tu się bać?! – spytałam.
- Sama nie wiem. To po prostu lęk przed nieznanym.
- Kiedy zaczyna się to stypendium?
- Wyjazd pod koniec września.
- Jakbym się bała, to bym nie pojechała na żywioł w góry – wtrąciła Kama.
- Faktycznie, ale twojego osiągnięcia nie mam zamiaru powtarzać. – Olka się uśmiechnęła.
- Majko... – znienacka wyskoczyła Aśka.
- Co tak urwałaś? – spytałam.
- Bo aż mi głupio, ale mogłabyś się Joachima podpytać, czy miałabym u niego jakieś szanse?
- Nie wiem, jaki Joachim ma gust, ale mogę spróbować.
- Dzięki, dobra z ciebie przyjaciółka. Opowiesz nam o nim coś więcej?

– Jasne, tylko muszę go zapytać, czy mogę. Ale nie w tej chwili, bo chyba słyszałam naszych panów, a to temat nie dla nich.

– Pewnie, nie muszą wiedzieć, o czym rozmawiamy.

– Wrócimy do tego za jakiś czas? – spytałam.

– Jasne – powiedziała Aśka. – Teraz trzeba posprzątać ten bałagan.

W poniedziałkowy poranek ruszyliśmy jeszcze na małą przebieżkę na nartach, a później relaksowaliśmy się w salonie przy kominku.

Przed wyjazdem z leśniczówki udało mi się porozmawiać z Joachimem. Zgodził się, bym opowiedziała o nim dziewczynom. Oczywiście bez szczegółów, ale tych sama przecież za dużo nie znałam. Tak czy inaczej, mogłam zaspokoić ciekawość przyjaciółek.

Do domów wróciliśmy wieczorem. Wycieczka była krótka, jednak poczuliśmy się wypoczęci.

Rozdział 8

Parapetówka

Od momentu, gdy kilka dni przed wyjazdem do leśniczówki Robert zaproponował mi przeprowadzkę do niego, intensywnie o tym myślałam. Z jednej strony płacenie rachunków za dwa lokale nie miało sensu, z drugiej znaleźmy się dość krótko, a wspólne mieszkanie jednak do czegoś zobowiązuje. Mimo wszystko zdecydowałam się przenieść do Roberta. Trochę zrobiło mi się żal Aśki, bo musiałyby szukać w ekspresowym tempie innego lokum.

Robertowi jednak tak się spieszyło, bym zamieszkała razem z nim, że zanim zdążył pomyśleć o różnych komplikacjach, załatwił tragarzy już na czwartek rano. Mój nowy współlokator zapomniał jednak, że na czwartkowe popołudnie były do nas zaproszone moje przyjaciółki na babskie plotki. Miałam więc tylko środę na spakowanie wszystkiego, co trzeba było zabrać, a Robert musiał się zmotywować do szybkiego demontażu mojej sypialni. Pakowanie w ekspresowym tempie zmuszało mnie do pewnych interwencji, mój szalenciec bowiem nie zawsze zdawał sobie sprawę z delikatności niektórych przedmiotów. W końcu nie wytrzymałam:

– Kochanie, może ty zajmiesz się tylko demontażem sypialni i przygotowaniem cięższych rzeczy, a ja zabezpieczę kruche przedmioty?

– Dobry pomysł! Czasami zachowuję się jak przysłowiowy słoń w składzie porcelany. Jakbyś mnie potrzebowała, to zawołaj.

– Dobrze, tylko że ja potrzebuję cię cały czas – dodałam, mrugając okiem.

– Cieszę się, że mimo wszystko ciągle masz dobry humor.

– Przy tobie trudno być w złym nastroju! – Zachichotałam. Mimo słownych przekomarzań, a może właśnie dzięki nim, jakimś cudem nam się to udało, noc ze środy na czwartek spędziłam na materacu i pod śpiworem.

W czwartek rano to Robert zajął się transportem. Ja przejechałam jak dama, tylko z torebką i małą walizką, do kompletu brakowało mi tylko pieska na rękach. Ciekawe, czym zmotywował tragarzy do pośpiechu. Tak sprawnej przeprowadzki w życiu nie widziałam. Trzy godziny od momentu pojawienia się ekipy u mnie w mieszkaniu do wstawienia ostatniego elementu u Roberta, a właściwie u nas.

Jak by na to nie patrzeć, czas nam się bardzo skurczył. Mieliśmy tylko kilka godzin na przygotowanie mieszkania na przybycie moich przyjaciółek. Na szczęście Robert w kuchni robił cuda i przy tej pracy czas się dla niego rozciągał niczym guma do żucia. O część gastronomiczną mogłam być więc spokojna. A ja miałam czas na rozpakowanie tego, co najpilniejsze lub najdelikatniejsze.

Usiadłam w sypialni i przypomniałam sobie moją pierwszą wizytę w tym miejscu. Będąc w odwiedzinach u znajomych, zawsze sobie wyobrażałam, jak bym urządziła to konkretne mieszkanie, gdybym miała coś do powiedzenia w tej

kwestii. Ku swojemu zaskoczeniu, gdy weszłam z Robertem do mieszkania od jego babci, poczułam się, jakby było projektowane dla mnie, jakbym była u siebie w domu. Może to wrażenie pomogło mi podjąć decyzję o przeprowadzce? Pomieszczenia były duże, ustawne, idealnie nasłonecznione. Do szczęścia brakowało mi tylko skośnych ścian w sypialni, ale nie można mieć wszystkiego.

Otrząsnęłam się ze wspomnień i zabrałam się do pracy.

Udało nam się zdążyć ze wszystkim niemal na ostatnią chwilę. Zabrakło dosłownie pół godziny, by wyskoczyć po parę zapomnianych drobiazgów do sklepu. Robert powiedział, że załatwi to w drodze powrotnej z kawiarni. Wyglądało to jednak trochę dziwnie, bo minął się z moimi przyjaciółkami w progę. Popatrzyły się na mnie nieco zdezorientowanym wzrokiem.

– Robert musi iść do kawiarni, bo pojutrze otwarcie po przerwie zimowej, a poza tym chciał jeszcze coś kupić. Zapraszam dalej, nie będziemy przecież rozmawiać w przedpokoju – wyjaśniłam.

– Dobra, Majko, nie gorączkuj się tak, dopiero weszliśmy. Możemy chociaż zdjąć kurtki? – zapytała uszczypliwie Aśka.

– Oczywiście. I nawet jest gdzie je powiesić! – Zachichotałam.

Dziewczyny rozejrzały się dookoła, po czym popatrzyły na mnie, bo w przedpokoju nie znalazły wieszaka. Z radością więc otworzyłam drzwi do garderoby.

– Czym jeszcze nas zaskoczysz? – wyrwała się Gośka.

– Nie wiem. To zależy od tego, czego się spodziewałyście. Zapraszam dalej.

– Pokażesz nam całe mieszkanie? – spytała Kaśka.

– Na razie nie ma zbyt dużo do oglądania. Dopiero co skończyliśmy je odnawiać, dzisiaj przyjechały moje rzeczy i większość leży jeszcze w kartonach. Aha, Aśka, przypomnij mi później, to dam ci klucze. Robert miał jeszcze podskoczyć do mnie i zabrać drugi komplet.

– Dobrze. To oprowadź nas po swoich nowych włościach – zaproponowała Aśka.

Kaśka i Gośka, nieco zdezorientowane moim ostatnim zdaniem, popatrzyły się na mnie pytającym wzrokiem. Poczułam, że muszę im to wyjaśnić.

– Robert kilka dni przed kuligiem poprosił mnie, bym się do niego przeprowadziła i właśnie dzisiaj rano przyjechały moje rzeczy – powiedziałam.

– Co ma z tym wspólnego Aśka? – zapytała Gośka.

– U mnie w budynku ma się zacząć generalny remont i wszyscy lokatorzy są proszeni o opuszczenie mieszkań na trzy miesiące, więc na ten czas wprowadzamy się do mieszkania Majki – odpowiedziała Aśka.

– Aha – chórem powiedziały dziewczyny.

Odłożyłam to jednak na później. Zostawiłam przyjaciółki w salonie, by

przynieść przygotowane przez Roberta łakocie, a przez ten czas Gośce i Kaśce został streszczony nasz wypad do leśniczówki, więc mogliśmy kontynuować jeden z rozpoczętych tam tematów.

Joachim, czyli Jojo, od dzieciństwa uwielbiał chodzić po lesie. Nie było w tym nic dziwnego, gdy się weźmie poprawkę na to, gdzie dorastał. Gdy tylko osiągnął odpowiedni wiek, zapisał się do harcerstwa i za zgodą rodziców, nauczycieli i władz w ZHP zaczął wyjeżdżać na zielone szkoły, najpierw jako zwykły harcerz, a potem opiekun grup. Ogrom obowiązków, jaki na niego spadł w szkole i harcerstwie, nie przeszkodził mu w działaniach charytatywnych na rzecz chorych i bezdomnych zwierząt.

Kostek, widząc, z jaką troską Jojo opiekuje się psami, zaczął żartować, że syn powinien pomyśleć o założeniu szpitala dla zwierząt. Gdyby nie brak zgody nadleśnictwa, to taki szpital prawdopodobnie by powstał. Miłością do swoich podopiecznych Joachim zarażał uczestników zielonej szkoły, którzy tym chętniej przyjeżdżali do leśniczówki. Dla Kostka nie był to żaden problem, bo o ile pogoda na to pozwalała, harcerze przyjeżdżali z namiotami. W zimie pojawiały się mniejsze grupy, którym Kostek udostępniał poddasze.

Jojo, jako maniak fauny i flory, nieraz był wysyłany przez szkołę na różnego rodzaju konkursy, turnieje, a nawet olimpiady tematyczne. Z jednej z nich przywiózł sobie indeks na studia. Wybrał kierunek leśnictwo ze szczególnym uwzględnieniem lasów polskich. Skorzystał też z możliwości indywidualnego trybu nauczania. W te ferie przyjechał z kilkoma znajomymi, by w spokoju pouczyć się do ostatnich egzaminów. Przydała się ich obecność, choćby do przygotowania ogniska podczas przerwy w kuligu.

Na tym zakończyłam opowieść o Joachimie. Nie udało mi się skierować rozmowy z nim na sprawy damsko-męskie, więc nie mogłam spełnić prośby Aśki. Na szczęście zrozumiała to.

Gdy tylko zaspokoiliam ciekawość dziewczyn co do Joachima, moje przyjaciółki upomniały się o obiecane w leśniczówce zdjęcia. Mój komplet fotek był głęboko w kartonie, ale na szczęście zdjęcia Roberta były na wierzchu. Sięgając po nie, zobaczyłam leżącą tuż obok albumów kolekcję fotoksiążek. Nie wiedziałam, że miał w planach ich zrobienie.

Zaproponowałam przejście na kanapy, jednak moje przyjaciółki stwierdziły, że wygodnie im się siedzi na stołkach barowych przy wyspie i w związku z tym plotkowałyśmy w nieco niestandardowej lokalizacji... W sumie czemu nie?

– Wiesz już coś więcej o tym zjeździe absolwentów? – spytała Kama, przeglądając zdjęcia z balu.

– Niezbyt wiele, nie było czasu, by na spokojnie usiąść i pogadać.

– No tak. Jak zwykle u ciebie dużo się dzieje. – Aśka zachichotała.

– Co ja na to poradzę? Podoba mi się takie urozmaiczone na przyjemnie

życie. Przynajmniej mi się nie nudzi, zwłaszcza z Robertem. – Uśmiechnęłam się.

– Co się tak uśmiechasz? Czyżbyśmy o czymś nie wiedziały? – chórem zawołały dziewczyny.

– Coś mi się przypomniało.

– Opowiadaj, nie bądź taka tajemnicza – powiedziała Olka.

– Akurat ty nie powinnaś się o to tak dopominać, zapomniałaś, co było we wrześnie ubiegłego roku?

– To o tym myślisz? No tak, takiego ubawu to obsługa kina dawno nie miała.

– Olka zachichotała.

– A my cały czas nie wiemy, o czym mówicie – z pretensjami wtrąciła Kaśka.

– No bo nie do końca jest o czym. A poza tym to Olki historia. Myśmy się tam znaleźli przypadkiem.

– To co, Olka, opowiesz, co się działo? – zapytała Gośka.

– Jeśli chcecie.

– Nie daj się prosić, rozbudziłaś naszą ciekawość. – Aśka zgrzytnęła zębami.

– Skoro się upieracie. Tamto kino zorganizowało promocję, wystarczyło przyjść w określonym stroju, konkretnie chodziło o czapkę. Musiała być oryginalna, jednocześnie utrzymana w nadanym wcześniej temacie. Nawet udało mi się wymyślić coś nietypowego, tyle tylko, że nie wzięłam pod uwagę jednego drobiazgu – westchnęła Olka.

– Niby czego? – spytała Kama.

– Czegoś tak prozaicznego jak śliska podłoga, a ja wystąpiłam na wysokich obcasach, nie musicie chyba pytać, co dalej. Dodatkowo zrobiłam jeszcze jedno głupstwo, mianowicie nie zatrzymałam się z boku, by założyć czapkę, tylko ubierałam ją, cały czas idąc. Skończyło się na tym, że straciłam równowagę i zatrzymałam się dopiero na wieży z papierowych pudeł.

– A jaki w tym udział mieli Majka z Robertem? – spytała Zuza.

– Weszliśmy, żeby sprawdzić, czy pracuje tam kolega Roberta – odpowiedziałam.

– I co, pracował? – dopytywała się Gośka.

– Pracował, ale był zajęty, więc tylko dwa zdania panowie zamienili, a ja skorzystałam z okazji i poszłam do łazienki. Sorki jeszcze raz, Olka, ale wtedy popłakałam się ze śmiechu.

– Nie ma sprawy. Wszyscy mieli ubaw po pachy. Ja zresztą też. Tylko że mój śmiech, ze zrozumiałych względów, był śmiechem przez łzy. Na pamiątkę po tej promocji zostały mi niesmak i mnóstwo siniaków.

– Sorki za głupie pytanie, ale ciągle zapominałam o to spytać... Gdzie wtedy zgubiłaś Błażeja?

– Jak zwykle chciał się zaszyć gdzieś w pracowni, ale jak mu powiedziałam,

gdzie go chcę wyciągnąć, to dał się przekonać.

– Wszystko super, ale wtedy go nie widziałam. Chyba że się gdzieś schował, by się do ciebie nie przyznawać.

– Wtedy jeszcze go nie było. Miał dojechać do mnie. Teoretycznie po piętnastu minutach od upadku, a przyjechał już po dziesięciu. Czyli musieliście się minąć w drzwiach.

– Może przewidział, że będzie potrzebne męskie wsparcie. Pomijając już taką drobnostkę, że go przed nami ukrywasz. Widziałyśmy go właściwie tylko w sylwestra – oznajmiłam.

– Czy przewidział, to nie wiem, ale ja go nie ukrywam, tylko on jest tak zajęty, że nie ma czasu na nic. Podobno tylko ja potrafię od czasu do czasu odciągnąć go od komputerów. Ku zdziwieniu jego znajomych i rodziny.

Popatrzyłyśmy jedna na drugą i roześmiałyśmy się. Nasze przyjaciółki się tym zaraziły i po chwili śmiałyśmy się już wszystkie. W tym momencie usłyszałyśmy szcęk klucza w zamku. Wrócił Robert, co również skwitowałyśmy śmiechem.

Usłyszałam kilka męskich głosów. Czyżby Robert nie przyszedł sam? Dobrze mi się wydawało. Pojawiła się cała męska grupa z leśniczówki i dodatkowo Łukasz. Tylko przez myśl przemknęło mi pytanie: dlaczego? Jednak zanim zdążyłam sprecyzować, co dokładnie mnie zastanawiało, Robert powiedział:

– Cześć, dziewczyny, co wam tak wesoło? Nie dziw się, Majeczko, że przyprowadziłem chłopaków. Po prostu stwierdziłem, że męska ekipa lepiej sobie poradzi z meblami, a wy będziecie mogły dalej na spokojnie rozmawiać. Później, jak nam pozwolicie, to do was dołączymy – wyjaśnił Robert i puścił do mnie oczko.

– Cześć, chłopaki! – odezwałyśmy się zgodnym chórem.

– Jasne, Robercie, czuj się jak u siebie – zażartowałam.

– Dzięki, słonko. Zabieramy się do roboty.

– A my plotkujemy dalej!

Po tej niespodziewanej przerwie usłyszałam głos Kamy:

– Robertowi musi naprawdę na tobie zależeć, Majko.

– Na to wygląda, choć ze składaniem mebli poradzilibyśmy sobie sami.

Chociaż z drugiej strony rama łóżka z prawdziwego drewna jest bardzo ciężka.

– On też ma takie meble? – spytała Zuza.

– Co masz na myśli? Te akurat są moje.

– To aż tak poważnie traktujesz ten związek? – tym razem to Gośka.

– Chyba tak. Inaczej bym się nie dała namówić na przeprowadzkę – powiedziałam.

– Majko, skoro ty nie miałaś okazji wyciągnąć od Roberta szczegółów co do

zjazdu absolwentów, to może ja ci opowiem, co wiem na ten temat? – spytała Kama.

– Jak uważasz. W gruncie rzeczy jestem ciekawa.

– No to słuchaj... – tymi słowami Kama rozpoczęła swój monolog. Zapowiadało się interesująco. Pozostało tylko pytanie, co Robert na to, że wszystkiego dowiedziałam się nie od niego. Może w końcu dzisiaj wieczorem znajdziemy czas, by o tym porozmawiać.

– A wy co nam opowiecie? – zapytałam Kaśki i Gośki, gdy tylko Kama skończyła opowieść.

– U nas nic ciekawego – odpowiedziały chórem.

W tym momencie do salonu weszła silna męska ekipa, która zakończyła już składanie mebli.

– Wiecie co? Skoro już mamy naszych przyjaciół w komplecie, to może dziś zrobimy parapetówkę? – zaproponował Robert.

– Czemu nic nie mówiłeś, że masz takie plany? Przynieśliśmy coś – z wyrzutem w głosie powiedział Michał.

– Nie było takiej potrzeby, to jakby drwa do lasu nosić! – zaprotestował Robert. – Kochanie, otwórz, proszę, tamtą szafkę.

– Dobrze! – Odchyliłam wskazane przez niego drzwiczki i zbaraniałam. – Kiedy zdążyłeś to wszystko przewieźć?

– Przynosiłem po kilka przy każdej wizycie od zakończenia remontu.

– To chyba często tu bywałeś!

– Najważniejsze, że wszystkie butelki tu są i za chwilę się przydadzą. Jakies sugestie co do muzyki?

– Może coś spokojnego, ale zdamy się na ciebie – powiedział Kamil. – Nie wiem, na co dziewczyny mają ochotę.

– To zależy, jakie wy macie plany co do nas! – rzuciła wyzwanie Aśka.

– My nic nie planujemy. Idziemy na żywioł – zripostował Łukasz.

– No to mamy sprawę wyjaśnioną – usłyszałam Zużę. – Robercie, wrzuc jakąś składankę i zobaczymy, co żywioł pokaże.

– Robi się. Jakby co to ja mam pilota! – Robert uśmiechnął się, przyciągając mnie do siebie.

Jak tylko zawirowałam w objęciach mojego partnera, wszystkim opadły szczęki. Dopiero teraz uwierzyli, że naprawdę umiemy tańczyć. Zdjęcia z balu ich zdaniem nie były żadnym dowodem.

– No tak – westchnęła Kama. – Rzeczywiście potraficie tańczyć. Ale ja wam tego nie podaruję. Majko, załóż, proszę, suknię, którą miałaś na balu.

– Co ty na to, słonko? Pokażemy niedowiarkom co nieco?

– Mówisz i masz!

Przeprosiliśmy towarzystwo i poszliśmy się przebrać. Gdy wróciliśmy,

zaczęło się na dobre. Aż z parkietu iskry poszły. Dostaliśmy potężne brawa, nawet od Michała.

– Dzięki, ale nie spotkaliśmy się tylko po to, żebyście mogli patrzeć, jak my tańczymy – stwierdził Robert. – Pójdziemy zdjąć te stroje, a wam zostawiamy parkiet.

– Niiieeeee! – krzyknęły moje przyjaciółki.

– Co nie? – spytałam.

– Nie przebierajcie się! Przyjemnie się na was patrzy, jak tak ubrani i idealnie dopasowani do siebie wirujecie w tańcu – wytłumaczyła Olka.

– Chętnie bym została w tym, co mam na sobie, ale szkoda mi parkietu. Założę coś odpowiedniejszego do innych butów.

– No chyba że tak... – zgodziła się Olka.

Po szybkiej analizie wypakowanej garderoby zdecydowałam się na miętową sukienkę i baletki. Robert założył spodnie w tym samym kolorze i białą koszulkę polo.

Olka skorzystała z okazji i zadzwoniła po Błażeja. Musiała się chyba dość mocno upierać, bo obiecał, że niedługo do nas dołączy. I rzeczywiście tak się stało. Został elegancko wprowadzony w towarzystwo, a moje przyjaciółki poczuły się usatysfakcjonowane. Rozpoczęła się parapetówka z prawdziwego zdarzenia.

Gdy z odtwarzacza leciała spokojna muzyka, szepnęłam Robertowi do ucha:

– Słonko, pamiętasz może *Dirty Dancing*?

– Pamiętam, skarbie, a czemu pytasz?

– Kojarzysz tę piosenkę (*I've Had*) *The Time of My Life*? Masz ją może gdzieś nagraną?

– Chyba wiem, do czego zmierzasz. Jest na dysku. Tylko muszę jakoś wykombinować, by akurat rozbrzmiała ta nutka. Twój tablet jest powiązany z naszą wieżą?

– Tak. Jest w sypialni w mojej torbie. Powinno się udać. Zrób tak, by pojawiła się jako trzecia lub czwarta.

– OK. Mam pewien pomysł – powiedział Robert i podprowadził mnie do wyspy w kuchni. – Zaraz wracam, nie przeszkadzajcie sobie – zwrócił się do reszty.

Nie zdążyłam zbyt długo odpocząć, bo do tańca poprosił mnie Michał. Czyżby to był zbieg okoliczności, że *poczekał*, aż Robert odejdzie? Chyba nie... Przecież w salonie byli jeszcze Zuza i reszta naszych przyjaciół.

Na szczęście po kilku obrotach w objęciach Michała przekonałam się, że *był to tylko zbieg okoliczności*. Choć nie ukrywam, że *również później nie dawało mi to spokoju*. Przecież Robert nigdy nie zabraniał mi tańczyć z innymi partnerami...

Nie zmienia to faktu, że *zdzężyliśmy przetańczyć może ze dwie piosenki*, gdy odezwał się mój telefon. Chcąc nie chcąc, trzeba było odebrać. Przeprosiłam gości

i odeszłam na bok, by móc spokojnie porozmawiać.

– Słucham – powiedziałam.

– Cześć, Majko, tu Arek. Pamiętasz mnie?

– Pamiętam, czy coś się stało, że dzwonisz?

– Nie, nic. Czy muszę mieć jakiś powód, by do ciebie zadzwonić?

– Nie, tylko się zdziwiłam, bo do tej pory nie dzwoniłeś ot tak sobie.

– Tak naprawdę mam powód, ale nie jest to nic strasznego.

– W takim razie słucham.

– Na balu wspomniałaś, że Robert prowadzi wypożyczalnię i sprzedaż akcesoriów kuchennych. Dobrze pamiętam?

– Tak. Biznes, odpukać, rozwija się.

– Gratulacje, ja właśnie w tej sprawie. Potrzebuję na wczoraj pożyczyc zastawę stołową, sztuce, patery, a jakby się dało, to również ciasta chciałbym zamówić.

– Z wypożyczeniem albo nawet kupnem nie będzie problemu, ale co do ciast, to już musisz rozmawiać z Robertem.

– A jest gdzieś w pobliżu?

– Tak. Już ci go damę do telefonu.

– Dziękuję! – powiedział Arek. – Aha, zanim mu przekażesz słuchawkę – jakbyś potrzebowała jakichś ulotek, wizytówek czy czegoś podobnego, to niedawno skończyłem kurs grafika komputerowego.

– Dobrze wiedzieć! Już ci damę Roberta – powiedziałam i przekazałam telefon. – Słonko, dzwoni Arek. Chciałby pożyczyc parę rzeczy i pyta o ciasta.

– Już z nim rozmawiam. A do naszej sprawy wrócimy za chwilę.

Po powrocie do salonu zobaczyłam, że towarzystwo się zmęczyło, więc zaproponowałam przerwę na kawę i ciasto. Nie było sprzeciwu, więc wszyscy siedli przy wyspie. Jakoś ciągle nie było chętnych na kanapy.

Robert wszedł do pokoju z informacją, że musi na chwilę nas zostawić, a po kilku minutach wrócił z Arkiem. Do nas tylko zajrzeli, by się przywitać, i odeszli załatwić swoje sprawy. Gdy Robert odprowadzał nieoczekiwanego gościa, uśmiechnął się zawadiacko, wiedziałam, co to oznacza.

Zaprosiłam wszystkich na parkiet, delikatnie próbując rozkołysać towarzystwo od nowa. Udało mi się to dość szybko. Korzystając z tego, że nie tańczyliśmy w parach, płynnym ruchem przeszłam tak, by mieć na oku drzwi wejściowe. Zrobiłam to na tyle wcześnie, żeby nikt nie pomyślał, że było to celowe.

Robert chyba czaił się za drzwiami, bo wybrany przez nas utwór rozpoczął się niemal idealnie w momencie jego wejścia do domu. Nie starał się być cicho, więc zwrócił na siebie uwagę naszych gości. Ale mnie błysnęła tylko jedna myśl – skąd wziął tę bandanę? Wiedząc, że wszyscy na niego patrzą, zaczął iść tanecznym krokiem w moją stronę. Michał i kilka dziewczyn chyba zaczęli się domyślać, co

kombinuje, bo zerkali to na mnie, to na niego. Robert dość szybko znalazł się przy mnie. Chwycił mnie w pasie i podniósł, jednocześnie okręcając dookoła siebie. Rozłożyłam ręce i, zupełnie spontanicznie, zaczęłam się *śmiać*. Przeszliśmy do naszego układu choreograficznego wymyślonego do tej piosenki. Pozostali zamarli. Gdy tylko skończyła się piosenka, dostaliśmy kolejne brawa.

– Słuchaj, Majko, nie wiem, co byś na to powiedziała – zaczął tajemniczo Michał – no i oczywiście nie mam pojęcia, co Robert o tym pomyśli, ale miałbym dla ciebie propozycję.

– Poczekaj, Michale, niech złapię oddech i już cię słucham.

– Jak wyjawisz tę propozycję, to dowiesz się, co o niej myślę – niemal równocześnie powiedział Robert.

– Widzę, jak tańczycie razem, a ja szukam partnerki do mojej szkoły tańca.

– Ale ja jestem amatorką! Nie umiem uczyć i nie znam się na prowadzeniu szkoły tańca.

– Może źle to ująłem. Chodziło mi o kogoś, kto czuje rytm, czerpie radość z tańca i mógłby pomóc instruktorowi w pokazywaniu nowych kroków. A ty spełniasz wszystkie warunki.

– Miło mi, że o mnie *pomyślałeś*. Ale dlaczego ja? Przecież tworzysz parę z Zuzą, no i ja mam Roberta...

– Sorki, kwiatuszku, że *to powiem* – zwrócił się do Zuzy Michał. – Ale ty nie masz na tyle dobrego poczucia rytmu, by mi móc pomóc.

– Wiem o tym, nie uraziłeś mnie. – Zuzę się *uśmiechnęła*.

– No to już masz odpowiedź. A co do Roberta, to oczywiście, o ile tylko będzie chciał, może też przychodzić.

– Ja nie bardzo mam czas, w kawiarni zacznie się teraz ruch. Ale jak to sobie w praktyce wyobrażasz?

– Zajęcia są prowadzone cały dzień. Oczywiście Majka nie musiałyby uczestniczyć we wszystkich. Tylko w tych, na które znalazłyby czas.

– Ale ja dalej nie wiem, w czym mogłabym ci pomóc.

– Uczniowie w mojej grupie to średniozaawansowani. Ich kurs polega na tym, że pokazuję im coraz bardziej skomplikowane układy, a do tego muszę mieć jako partnerkę kogoś, kto wie, o co chodzi. Oczywiście wszystkie kroki byśmy wcześniej przećwiczyli.

– Brzmi ciekawie. A jakie by było zadanie Roberta?

– On byłby twoim partnerem, tylko do prezentacji nowych układów przychodziłabyś mi pomóc. A lekcje nic by was nie kosztowały.

– Możemy to przemyśleć? – spytałam.

– Oczywiście!

– Postaramy się nie trzymać cię za długo w niepewności, ale zaskoczyłeś nas.

– Właściwie to zapraszam wszystkich na lekcje. Zdaję sobie sprawę, że pewnie nie udałoby się stworzyć dla was jednej grupy, ale wszystko jest do ustalenia. Ostatecznie każda para może przychodzić kiedy indziej. O rodzaju zajęć i stopniu zaawansowania porozmawiamy na miejscu. Pomyślcie o tym, proszę.

– Dzięki! Pomyślimy – w imieniu wszystkich odpowiedziała Kama.

– No dobrze, proszę państwa, pora na coś ciepłego do jedzenia. Pytanie od szefa kuchni: kto co sobie życzy? Pizza, spaghetti, zapiekanka czy coś konkretniejszego? – zapytał Robert.

– Co to jest coś konkretniejszego? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Zuza.

– De volaille według mojego przepisu. W opcji z chlebem, ziemniakami lub frytkami. Frytki z piekarnika lub smażone.

Zgodnie wszyscy zdecydowali się na de volaille'a i smażone na smalcu frytki. Tylko Michał niepewnym wzrokiem popatrzył na Roberta. Było widać, że też ma ochotę na nasze danie, ale ustalona przez Roberta dieta na to nie pozwalała.

– Michale, jutro dodatkowa rundka na siłowni na ergometrze lub na basenie, co najmniej godzina, i też możesz pozwolić sobie na chwilę zapomnienia – zlitował się Robert.

– Dzięki! Zrobię wszystko, by zjeść twojego de volaille'a!

Podczas gdy Robert zaszył się w kuchni, ja zaproponowałam gościom zabawę w niekonwencjonalne malowanie. Przyniosłam brystol, szkło, karton i odpowiednie farby, dla najlepszych dzieł miałam już upatrzone miejsca. Udało nam się przygotować bazę pod właściwe obrazy akurat w momencie, gdy Robert rozpoczął podawanie do stołu. Zrobiliśmy więc przerwę. Po posiłku wróciliśmy do malowania. Przypomniałam sobie, jak kiedyś robiłam kolaże. Postanowiłam stworzyć kolejny, ale nieco inny niż poprzednie. Wzięłam brystol, zdjęcia, wycinki z gazet i tubki różnych farb. Robert to mi pomagał, to próbował przeszkadzać, nie wiedziałam, o co mu właściwie chodzi. W pewnym momencie się zarumienił. Spowodowała to jakaś fotografia, nie udało mi się jednak rozwikłać która.

Hasło do końca imprezy dała Gośka. Niestety musiała uciekać, bo następnego dnia sama spodziewała się gości. My też musieliśmy być od rana na nogach...

Po kilku dniach od parapetówki skontaktowałam się z Michałem. Postanowiłam spróbować swoich sił na nowym polu i zobaczyć, jak sytuacja się rozwinie.

Po paru tygodniach zadowolony Michał zaproponował mi etat asystentki. Po namyśle przyjąłam jego ofertę. Nie musiałam przychodzić codziennie, a parę groszy zawsze się przyda!

Rozdział 9

Zjazd absolwentów

Za niecałe trzy tygodnie miał odbyć się zjazd absolwentów. W końcu znaleźliśmy czas, by na spokojnie o tym porozmawiać.

– Dobrze, skarbie. Wreszcie mamy chwilę, by pogadać o tym zjeździe. Jak to wszystko wygląda? – spytałam.

– Spotkania są organizowane co roku w okolicach dwudziestego marca – odpowiedział Robert.

– Jakie stroje obowiązują?

– Obowiązują garnitury, spodniemy i garsonki. Muszę ubrać się na czarno, grafitowo lub ciemnoniebiesko z dodatkami w kolorze rocznika.

– O co chodzi z kolorem rocznika?

– Przy przyjmowaniu do szkoły każdy uczeń otrzymywał informacje nie tylko o podręcznikach, ale też o wymaganym stroju. Mundurki były jednakowe, więc by odróżnić poszczególne roczniki i profile klas, dyrekcja wymyśliła dodatki. Różniły się zarówno pod względem koloru, jak i kształtu. Co roku wymyślali inną tematykę dla pierwszoklasistów.

– Brzmi ciekawie.

– Tylko w teorii. Możesz sobie wyobrazić, ile by było zamieszania z szukaniem tych dodatków, gdyby nie to, że dostarczała je szkoła?

– No tak. Tego nie wzięłam pod uwagę. Co było symbolem twojego rocznika?

– Owoce. Ciekawe, czy zgadniesz, jaki dostała moja klasa!

– Niech no chwilę pomyślę... pomelo?

– Skąd wiedziałaś? Oglądałaś moje zdjęcia szkolne czy co? – powiedział Robert, mrugając okiem.

– Nie pamiętasz, jak mi dałeś kiedyś breloczek z tym owocem i wspomniałeś o sentymencie do szkoły?

– Faktycznie, zapomniałem o tym. Nie pomyślałbym, że powiążesz jedno z drugim.

– Strzeliłam i jak się okazało, trafiłam za pierwszym razem.

– Masz ochotę pójść ze mną na ten zjazd?

– Wcześniej się mnie o to pytasz... Chętnie pójdę i poznam twoich kolegów ze szkoły. Powiedz mi tylko, czy osoby towarzyszące też muszą być odpowiednio ubrane.

– Nie jest to obowiązkowe, ale mile widziane.

– A w jakim kolorze twój rocznik miał dodatki?

– Kolor akurat ci się spodoba. Zielony w odcieniu lekko wpadającym w żółty.

– Świetny! Muszę popatrzeć, czy będziemy mieć takie dodatki. Do kiedy musisz potwierdzić obecność?

– Do końca przyszłego tygodnia, ale jeśli się zdecydowałam, zrobię to jeszcze dzisiaj.

– OK. To ja idę przekopać szafy.

Po przejrzaniu szaf okazało się, że niezbędne będą małe zakupy, ale czego nam brakowało, dostaliśmy w jednym sklepie. Mieli odpowiedni kolor krawatu, poszetki do brustaszy, apaszki i kilka innych drobiazgów. Udało mi się nawet wypatrzeć ładną, zieloną kopertówkę.

Nie wiem, czy Robert żył na jakiejś pustyni towarzyskiej, ale po raz kolejny jego zapowiedź, że nie przyjdzie sam, wywołała szok. Niezależnie od tego, trzeba było się godnie zaprezentować. W końcu zjazd odbywał się w jednym z lepszych hoteli w mieście. W którym – pozostało dla mnie tajemnicą.

Robert włożył grafitowy garnitur, białą koszulę i, jak sam stwierdził – niestety – lakierki. A ja ubrałam grafitową garsonkę. Na szczęście udało mi się wykręcić od szpilek, założyłam swoje ulubione czółenka na niewielkim, stabilnym obcasie. Do tego dodatki w obowiązkowym kolorze.

Ku mojemu zaskoczeniu przyjechaliśmy do tego samego hotelu, w którym byliśmy na poprzednim balu. Zaprowadzono nas jednak do innej sali. Ze względu na mniej oficjalny charakter imprezy nie anonsowano gości, każdy sam szukał swojej klasy.

Podeszliśmy do znajomych Roberta i zostałam im przedstawiona. Nie spodziewałam się tylko bezpośredniego pytania na dzień dobry.

– Ile macie dzieci? – zapytała mnie któraś z koleżanek.

– Wcale – odpowiedział Robert, bo mnie замуrowało.

– Dlaczego? – wytrwale drążyła temat.

– Niedawno się poznaliśmy.

– A jak się poznaliście? – Uparła się czy co?

– Wpadłam na stoisko Roberta na targach czekolady – powiedziałam już samodzielnie i oboje się uśmiechnęliśmy.

To spowodowało, że wścibska baba na dłuższą chwilę zamilkła. Robert szeptem wyjaśnił mi, że do matury i egzaminu zawodowego podchodziła z brzuchem. Był wielki skandal, bo ojcem jej dziecka był nauczyciel.

Jakimś cudem, mimo dużej liczby ludzi, organizatorom udało się wygospodarować kawałek wolnego parkietu. Nie bylibyśmy sobą, gdybyśmy nie skorzystali z okazji. Tym razem obyło się bez pokazu naszych umiejętności. Mogliśmy się po prostu cieszyć wspólnym tańcem.

Gdy wróciliśmy do stolika, całe klasowe towarzystwo przerzucało się swoimi osiągnięciami. Wścibska koleżanka wypytywała Roberta:

– A ty co robiłeś po szkole?

– Poszedłem na studia. Dodatkowo prowadziłem kawiarnię, w której obecnie pomaga mi Majka.

– Na jakim kierunku byłeś?

– Technologia żywienia. Mam też fakultet z dietetyki.

– A co robisz w kawiarni?

– Prowadzę ją – z uśmiechem odpowiedział Robert.

– Przecież dietetyka to dochodowe zajęcie.

– W końcu pokazałaś swoje prawdziwe oblicze. Dobrze mi się wydawało, że zawsze zależało ci tylko na forsie. Robię to, co lubię, a studia pomagają mi w tym.

– W jaki niby sposób dietetyka pomaga ci w zwykłej kawiarni?

– Mam różne ciasta dla różnych klientów. Przychodzą do nas czasem sportowcy, wiedząc, że u nas mogą sobie pozwolić na małe co nieco.

– Oooooooo... A kto na przykład was odwiedził?

– Tego nie mogę powiedzieć, ale są to ludzie znani z telewizji, nie amatorzy.

– Podaj jakiś przykład! – nie dawała na wygraną.

– Mam wśród stałych klientów kilku profesjonalnych tancerzy, paru lekkoatletów oraz pojedynczych przedstawicieli innych dyscyplin. Z racji tego, że niektórym układam dietę, naprawdę nie mogę powiedzieć nic więcej.

– A u was co się działo po szkole? – spytałam innych, by odwrócić uwagę od Roberta.

– My próbowałyśmy rozkręcić małą restauracyjkę przy Wydziale Biznesu, ale niestety nam się nie udało – odpowiedziały niemal chórem trzy dziewczyny. Były tak podobne do siebie, że mogłyby uchodzić za siostry. A może nimi były?

– Czemu się nie udało? Studenci przecież zawsze są głodni – dopytywał się Robert.

– Chyba źle dobrałyśmy menu i niewłaściwie wyposażyłyśmy kuchnię. Chciałyśmy zrobić zwykłą restaurację. Co prawda z niższymi cenami, ale mimo wszystko restaurację. A studenci woleli chodzić kawałek dalej na pizzę.

– Szkoda, że nie miałyście się kogo poradzić, choćby mnie. Od razu bym wam podpowiedział, co i jak. Może nawet pomógłbym na początku – powiedział Robert.

Nagle pojawili się obok nas Maciek i Kama. Podeszli się przywitać, bo siedzieli w innej części sali.

– Maciuś! – krzyknęła wścibska baba i rzuciła się na niego.

Kamę, mnie, Roberta i nawet Maćka zaszokowało jej zachowanie. Ten ostatni delikatnie, acz stanowczo, oderwał pijawkę od siebie. Niestety nie podziałało to na długo. Po chwili znowu uwiesiła mu się na szyi. Tego już Kama nie wytrzymała. Zaszklily się jej oczy, zrobiła w tył zwrot i wybiegła z sali. Poszłam za nią. Robert wyglądał tak, jakby chciał ruszyć za nami, ale pokręciłam delikatnie głową. Zrozumiał. Znalazłam Kamę w hallu na kanapie za kwietnikiem.

- Co się stało? – spytałam.
- Jeszcze się pytasz? Nie zauważyłaś tej zołzy? – odpowiedziała Kama, ledwo powstrzymując się od płaczu.
- Nie dało się jej nie zauważyć. Do nas wystartowała z pytaniem, ile mamy dzieci. Czy ja wyglądam na matkę?
- Hi, hi... No nie... Do wyglądu matki trochę ci brakuje. Jak z tego wybrnęłaś?
- Robert odpowiedział, ja nie mogłam wydusić ani słowa.
- Ale nie rzuciła się na niego tak jak na Maćka.
- No nie. Chyba tylko dlatego, że jak podeszliśmy do stolika, to wisiała akurat na kimś innym. Poza tym nie dałam jej okazji. Trzymałam Roberta za rękę.
- Ja, niestety, nie byłam aż taka przewidująca. Kto to w ogóle jest?
- Ja też nie byłam przewidująca. Po prostu nie chciałam się zgubić w tłumie. Za dużo o niej nie wiem. Robert mi tylko wspomniał, że to wredna suka. Pamiętasz Klaudię?
- Pamiętam. A co ona ma do tego?
- Ona osobiście nic. Ale Klaudia przy tej zdzirze to anioł.
- O cholera! Aż taka wredna?
- Robert mi powiedział, że do matury i egzaminu zawodowego podchodziła w ciąży z nauczycielem.
- Rzeczywiście, zdolna małpa!
- A tak *à propos* Klaudii. Wiesz, że jest z Wojtkiem?
- Z tym Wojtkiem?
- Tak, właśnie z tym.
- Kto zwariował? Ty, ona czy on?
- Nie mam pojęcia. Ja raczej nie, chyba że na punkcie Roberta.
- To zostają tylko oni. Co ich do siebie przyciągnęło?
- Trafił swój na swego. Klaudia wygrała w totka i Wojtek postanowił wykorzystać sytuację.
- No to już wszystko jasne. Masz rację! Trafił swój na swego! – Kama zachichotała.
- Już ci lepiej? – spytałam, gdy minął jej atak głupawki.
- Tak, pomogła twoja nowina, ale nie wracajmy tam jeszcze.
- Jasne. Chcesz gdzieś iść czy zostajemy tu?
- Pójdę do łazienki się ogarnąć i tu wrócę, dobrze?
- Pewnie. To ja skoczę na chwilę na salę. Przynieść ci coś?
- Spróbuj mi załatwić piwo lub choćby jakiegoś drinka.
- Zrobię, co się da. Za chwilę będę.

Robert popatrzył na mnie pytającym wzrokiem, kiedy szłam w jego stronę. Przeprosiłam towarzystwo i zabrałam go na chwilę na bok. Szybko wyjaśniłam mu,

co się stało, i dodałam:

– Uda ci się załatwić piwo lub jakieś drinki dla Kamy i dla mnie?

– Zobaczą, co da się zrobić. Gdzie będziecie?

– Na kanapach za pergolą. Kojarzysz to miejsce?

– Oczywiście – odpowiedział z uśmiechem Robert. – Wracaj do niej. Za chwilę do was dołączę.

– A co z tą żoną?

– Nią się nie przejmuj. Powiedzieliśmy jej parę słów prawdy.

Po chwili Robert dotarł do nas z drinkami. Jednak nie pochodziły one z naszej sali, a z hotelowego bufetu. Posiedział z nami przez moment i wrócił do znajomych. Miałyśmy w planach niedługo dołączyć do partnerów, niestety nie udało nam się ich zrealizować.

Żoła chyba obserwowała Roberta, bo poszła za nim. Po raz kolejny dopadł nas pech. Na samym środku hotelowego hallu wybuchła awantura. Maciek, Robert i pozostałe osoby z jego klasy próbowały uspokoić atmosferę, niestety bezskutecznie. Musieli wtrącić się obsługa i ochroniarze. Jakby tego było mało, szamocząca się wścibska koleżanka przewróciła kelnera idącego z drogimi alkoholami do jednego z pokoi. Skończyło się na wezwaniu policji. Żoła musiała być mundurowym dość dobrze znana.

– Znowu ona – rzekł funkcjonariusz, przechodząc przez korytarz.

Koniec końców udało się opanować sytuację, złożyliśmy wstępne zeznania i mogliśmy wrócić na naszą salę. Dalsza część zlotu przebiegła już spokojnie. Wszyscy wymieniali się historyjkami z życia od skończenia szkoły do teraz.

– A wy co robiliście po szkole? – spytała jakichś kolegów Roberta Kama, która na dłuższą chwilę została przy nas razem z Maćkiem.

– Wyjechaliśmy do Szkocji na roczny, płatny staż w jednej z tamtejszych restauracji.

– Opłacało się? Nie mówię o kwestiach finansowych, tylko o doświadczeniu.

– Pewnie! Zaprosił nas jeden z lepszych kucharzy na świecie. Tego, czego się tam nauczyliśmy, nikt nam nie zabierze.

– Faktycznie. Zdobyte doświadczenie jest bezcenne. A taki staż wygląda ładnie w papierach – odpowiedziałam.

– Masz rację.

– Robercie, pozwolisz, że porwę twoją partnerkę na parkiet? Słyszałem, że dobrze tańczy – powiedział jeden z kolegów.

– Oczywiście, o ile tylko Majka ma ochotę.

– Z przyjemnością – rzekłam bez namysłu.

Mój chwilowy partner dobrze tańczył, ale do wprawy Roberta sporo mu brakowało. Po kilku piosenkach wróciliśmy do stolika. Siadłam na krześle z lekko zaciśniętymi zębami. Robert zorientował się, że coś jest nie tak.

– Co się stało, Majeczko?

– Źle stanęłam w tańcu i kostka trochę mnie boli. Ale z tobą jeszcze zatańczę. Bez względu na wszystko! – Zachichotałam.

– Nie, nie nadwyrężaj nogi. My możemy tańczyć zawsze i wszędzie.

– Nawet przy wolnej muzyce ze mną nie zatańczysz?

– Zastanowię się, jak będziesz uważać.

– Dobrze, kochanie – zakończyłam.

Nie brałam zbyt dużego udziału w rozmowie, raczej się przysłuchiwałam, chyba że ktoś pytał o coś akurat mnie. W pewnym momencie organizator ogłosił, że czas wynajmu sali kończy się za trzydzieści minut. Część klasy Roberta postanowiła więc przenieść się w inne miejsce, by dokończyć rozmowy. Przyłączyliśmy się do nich. Kama i Maciek wrócili do swojej grupy.

Na mieście było bardzo tłoczno. Znaleźliśmy wolne miejsca w pobliskim McDonalddie, i to tylko dlatego, że dwie dziewczyny, które z nami przyszły, pracowały w innych filiach. Musieliśmy się jednak zadowolić dwoma stolikami, i to w części otwieranej tylko na sezon. Siadłam Robertowi na kolanach, a pozostałe pary poszły za naszym przykładem.

– Opowiadajcie, jak to się stało, że wylądowałyście w fast foodzie – zapytałam w końcu.

– Nie było wyjścia. Chciałyśmy iść na studia, ale rodzice nie mieli możliwości, by wspomóc nas finansowo, więc trzeba było iść tam, gdzie był etat. W sumie nie jest tu tak źle.

– Super. Dobrze jest, jak do pracy nie idzie się jak za karę – dodałam.

– A u was co słyhać? – spytał Robert kogoś innego.

– Jesteśmy bez pracy. Od czasu do czasu trafi się jakaś fucha, ale nic stałego. Nigdy nie wiemy, kiedy i gdzie coś uda się zarobić, więc jakbyście o czymś słyszeli, to pamiętajcie o nas.

– Jasne. Będziemy w kontakcie – powiedział zielonooki brunet. – A ty, Robercie, nie bądź taki tajemniczy. Jak to się stało, że praktycznie zaraz po szkole wylądowałaś na swoim?

– To żadna tajemnica. Pamiętacie chyba, że moi rodzice mają sieć restauracji. I akurat w tym roku, kiedy kończyliśmy szkołę, otwierali kolejny lokal. Pozwolili mi wybrać lokalizację i typ knajpy. A że wiedziałem o tym jakiś czas wcześniej, mogłem zrobić rozpoznanie w okolicy. Nie było problemu z zebraniem informacji. Znałem sporo restauratorów, a oni wiedzieli, że nie będę starał się zrobić im konkurencji, tylko uzupełnię lukę na rynku. Wszystko od razu zapisaliśmy na mnie, ale to rodzice wyposażyli mi kawiarnię, użyczyli personel. Obiecali też pomoc finansową na czas studiów, oczywiście gdyby była taka potrzeba.

– Szkoda, że przy kompletowaniu załogi nie pomyślałeś o kolegach z klasy.

Swoją drogą masz dobrych rodziców!

– Nie to, że nie pomyślałem. Ludzi dostałem w pakiecie. Rodzice zawsze tak robili, że w nowych restauracjach zatrudniali tylko sprawdzonych pracowników, a dopiero do nich dołączali zupełnie nowi. Co do moich rodziców, to prawda, nie mogę na nich narzekać. – Robert się uśmiechnął. – Na szczęście pomoc finansowa nie była potrzebna. Na początku trzeba było zdobyć klientów, ale później już poszło z górki. I, odpukać, idzie dobrze do tej pory. Teraz już z pomocą Majki.

– Ale bazujecie tylko na tej kawiarni czy macie coś jeszcze?

– Mamy bardzo zróżnicowaną ofertę, ale jak przyjdziecie kiedyś do nas, to sami zobaczycie. Poza tym zajmujemy się też innymi gałęziami rynku gastronomicznego, ale to już odrębna historia...

– Skorzystamy przy okazji.

– Przepraszamy was, ale na jutro mamy zaplanowaną imprezę, więc musimy się zbierać. Wpadnijcie kiedyś do kawiarni. Pogadamy dłużej.

– To do zobaczenia!

Do domu Robert musiał mnie wnieść. Noga odmówiła mi posłuszeństwa. Na szczęście okazało się, że to nic groźnego. Kostka musiała zostać usztywniona, ale do rana ból minął, więc spokojnie mogliśmy zająć się zaplanowaną imprezą.

Rozdział 10

Nietypowy bohater

Wpadłam na pomysł, by wybrać się na nieplanowaną wycieczkę. Jak zwykle Robertowi wystarczyło tylko rzucić hasło, bym po chwili zobaczyła wyciągnięte torby turystyczne. Początek sezonu nie pozwoliłby nam na długi wyjazd, ale przez dwa dni pracownicy mogli poradzić sobie sami.

Bez uzgadniania niczego automatycznie ruszyliśmy do jednego z ulubionych miejsc – leśniczówki naszego przyjaciela. Była niedaleko miasta, ale jednocześnie na tyle daleko, by mieć wrażenie, że jest się samemu na świecie.

Po dotarciu do celu szybko się rozpakowaliśmy i wyruszyliśmy na spacer. Długie godziny chodziliśmy po znanych nam ścieżkach, jednak las miał dla nas niespodziankę w postaci nieznannej alejki. Nie byłibyśmy sobą, gdybyśmy nie sprawdzili, dokąd wiodła ścieżka.

Nie uszliśmy jednak zbyt daleko... Po kilku minutach zobaczyliśmy leżącego na trawie mężczyznę, obok którego znajdował się dziwny pojazd, w którym rozpoznaliśmy zaawansowany technologicznie rower off-roadowy. Nie analizowaliśmy jednak wyglądu tego gadżetu, gdyż mężczyzna potrzebował pomocy. Był poobijany i podrapany, mimo tego że na sobie miał futurystyczny kombinezon trialowy. Siniaków można się było tylko domyślić, bo kombinezon nie był przezroczysty... Rowerzysta przedstawił nam się jako Lenny.

W związku z zaistniałą sytuacją skróciliśmy nasz spacer, zabraliśmy lekko zniszczony rower i we trójkę wróciliśmy do naszej leśniczówki.

Opatrzyliśmy mężczyznę, a w trakcie tych zabiegów medycznych Lenny opowiedział nam co nieco o sobie.

– Lenny to dość oryginalne imię, skąd jesteś? O ile można zapytać – powiedziałam, opatrując rany na rękach naszego gościa.

– Cóż, to nie jest moje prawdziwe imię, tylko ksywa – odpowiedział rowerzysta.

– Jeżeli to nie tajemnica, to proszę, zdradź nam, skąd się wzięła.

– To nie tajemnica, tylko trochę dłuższa historia.

– Nie krępuj się... Mamy czas i umiemy słuchać – powiedział Robert. – Ale może zanim Majka skończy cię opatrywać, ja szybko przygotuję coś do jedzenia?

– Dobry pomysł – oznajmił rowerzysta.

– Na co masz ochotę? Warunki są tu nieco ograniczone, ale coś zaimprovizuję.

– Po treningach lubię zjeść pizzę albo spaghetti, ale może być właściwie cokolwiek. – Lenny nie chciał nadużywać naszej gościnności.

– Świetnie się składa, bo akurat zabraliśmy z domu wszystko do spaghetti. I zapewniam cię, takiego jeszcze nie jadłeś.

– Nie reklamuj Lenny’emu swojej kuchni, tylko udowodnij, co potrafisz, też zrobiłam się głodna – pogoniłam mojego chwaliپیęę.

– Dobra, dobra, już uciekam do garów, skoro mnie wyganasz – odgryzł się, puszczając do mnie oczko.

– O co wam chodzi z tą reklamą? – zapytał Lenny.

– Robert jest właścicielem kawiarni i zawodowym kucharzem po kursach Michelin – wytłumaczyłam.

– Aha, czyli szczęście w nieszczęściu trafiłem na dobrą kuchnię. Zaciekawiłaś mnie jednak. Możliwe, że przypadkowa reklama wam pomoże...

– Każda opinia jest mile widziana. Ta pozytywna zwiększa nam klientelę, negatywna pomaga wyeliminować błędy. Nie boimy się szczerzej krytyki.

– W porządku. Ile potrwa oczekiwanie na danie szefa kuchni?

– Około dwudziestu minut. Niewiele więcej niż tyle, ile potrzeba na ugotowanie makaronu.

– Super, bo narobiliście mi apetytu.

– Zanim będzie gotowe, to może chciałbyś skorzystać z łazienki – powiedziałam, pokazując Lenny’emu drzwi. – Te beżowe ręczniki są jeszcze nieużywane.

– Dobry pomysł. Za dziesięć minut będę z powrotem.

W oczekiwaniu na panów schowałam wyposażenie apteczki i rozstawiłam talerze. Zgraliśmy się we troje idealnie. Równocześnie Robert przyniósł kolację, Lenny wyszedł z łazienki, a ja przygotowałam stół.

– Rzeczywiście pachnie przepięknie. Jeżeli równie dobrze smakuje, to się uzależnię – powiedział Lenny.

– Nie ma obaw. Damy radę każdemu uzależnieniu. – Robert się uśmiechnął.

– Dobra, panowie. Wszystko gotowe. Zapraszam do stołu – wtrąciłam się.

Gdy tylko zaspokoiliśmy pierwszy głód, wróciłam do tematu pseudonimu Lenny’ego.

– Opowiesz nam teraz, skąd się wzięła twoja ksywa? – zapytałam.

– Skoro nalegacie... Ale najpierw skończę jeść, bo spaghetti jest zbyt pyszne, by się rozpraszać. Może opowiecie mi co nieco o sobie?

– Jasne. Robercie, zaczniesz? – zaproponowałam.

– Dobrze, skarbie, ale uzupełniaj.

Rozbawiliśmy Lenny’ego opowieścią o tym, jak się poznaliśmy. Zresztą nas ta historia też cały czas śmieszy. Gdy skończyliśmy, Lenny w niezbyt eleganckim stylu wylizywał talerz po obiedzie. Przerwał jednak swoją czynność, zawstydzony naszym spojrzeniem.

– Mielście rację. Spaghetti było pyszne. Chyba zrobię wam reklamę w środowisku.

– Będzie nam miło, ale nie odwlekaj swojej historii, bo jesteśmy już bardzo

ciekawi – w imieniu naszej dwójki powiedział Robert.

– Dobrze, dobrze... Już zaczynam. Mam szerokie spektrum zainteresowań i w wielu dziedzinach się realizuję. Częściowo wykonując pracę zawodową, a częściowo jako wolontariusz. Granice między jednym i drugim są płynne. Jednak chcieliście wiedzieć, skąd się wzięła moja ksywa... Dobrych kilka lat temu w szatni przebieraliśmy się po treningu. Jeden z kumpli rozwiązywał krzyżówkę i zapytał nas o te gryzonie, co według legend mają instykt samobójcy. Ja zapomniałem, że mam w ustach krówkę mordoklejkę, i próbowałem odpowiedzieć, że to lemingi, ale prawie nikt mnie nie zrozumiał. Większość usłyszała „lenny”. A że do tego mam opinię rozsądnego kamikadze, o ile coś takiego istnieje, to kumple ochrzcili mnie właśnie imieniem Lenny. To wszystko... A teraz, jeżeli pozwolicie, chciałbym rzucić okiem na mój rower. Nie jestem pewien, co się stało, że się przewróciłem.

– Jeśli możemy ci jakoś pomóc, to powiedz, Lenny.

– Naprawdę jestem Paweł. Mówcie do mnie, jak wolicie.

– Dzięki, poznaliśmy cię jako Lenny’ego, więc chyba przy tym zostaniemy.

A teraz mów, czy i jeżeli tak, to jak, możemy ci pomóc przy rowerze – powiedział Robert.

– Jeżeli macie jakieś narzędzia, to chętnie na nie zerknę.

– Coś się znajdzie – powiedziałam. – Chodź do samochodu, zobaczysz sam, czy coś ci się przyda, a ty, Robercie, przygotuj coś do picia.

– Tak jest, szefowo. – Mój kucharz, mrugnawszy okiem, zniknął za drzwiami.

Nie minęło dużo czasu, a panowie uwinęli się ze wszystkim – Robert z napojami, a Lenny z wyborem potrzebnych mu narzędzi. Zostawiłam im tę techniczną robotę, a sama siadłam obok z książką w ręce. Co jakiś czas rzucałam okiem na to, co robią, i jednym uchem łowiłam ich rozmowę. Rozważali, jak zastąpić części, których nie dało się na miejscu naprawić. Gdy zorientowałam się, że panowie kończą przegląd roweru, poszłam przygotować mały deser. W końcu nie tylko Robert potrafił gotować, choć robił to o wiele lepiej niż ja. Gdy wszystko było już gotowe, zagoniłam mechaników do łazienki, bo ciężko doprać obrus ze smarów... Sernik na zimno ze smarami też nie smakuje najlepiej. Przy stole zaczęłam wspominać nasze ekstremalne wyprawy, choć były bardzo bezpiecznie w porównaniu z wyczynami naszego nowego znajomego. Lenny dał się sprowokować i zdradził nieco więcej szczegółów o sobie.

– Jak mieliście okazję zobaczyć, zajmuję się testowaniem różnych dziwnych pojazdów. Jednak nie jest to moje jedyne zajęcie. Uwielbiam działać jako wolontariusz na różnych imprezach, szczególnie jeżeli wśród uczestników są osoby niepełnosprawne, zwłaszcza dzieci. Maluchy jeszcze nie poznały dobrze życia, a już cierpią.

– Masz rację, Lenny. Szkoda takich szkrabów, co nie znaczy, że dorośli sobie zasłużyli na ciężki los – przerwałam mu opowiadanie. – Ale kontynuuj, proszę.

– Zgadza się z tobą, Majko. Myślę dokładnie to samo. Mam ponadto swoją stadninę. Moje konie często uczestniczą w hipoterapii. Gdy tylko jest taka możliwość, przyjeżdżam na imprezy którymś z testowanych sprzętów, oczywiście za zgodą właścicieli i organizatorów. Dla producenta to darmowa reklama, choć przecież nie o to chodzi. Pamiętam, jak kiedyś wylądowałam z kumplami kilkoma parolotniami na festynie. Zabraliśmy dodatkowe uprząże dla pasażerów, więc mieliśmy pewność, że wiele dzieciaków będzie mile wspominać ten dzień. I nie pomyliłem się. Dopiero gdy wyczerpało nam się paliwo, mogliśmy sobie pozwolić na chwilę oddechu. Jednak tyle tylko, ile trwa zatankowanie do pełna. I znowu w powietrze. Przy dzieciakach nie zważa się na własne zmęczenie, oczywiście w granicach rozsądku, w końcu ma to być dla nich frajda i odskocznia od codziennej rehabilitacji, a nie kolejna trauma. Te dzieci mnie znają i wiedzą, że jak mówię „koniec na dzisiaj”, to nie ma marudzenia.

Tu nasz gość zawiesił głos i pogrążył się w rozmyślaniach.

– Lenny? Czemu tak ucichłeś? – zapytał Robert.

– Trochę głupio mi o tym mówić. Spotkaliśmy się zupełnie przypadkowo, w ogóle się nie znamy, a ja już kombinuję, jak zrobić biznes.

– Rozumiemy to. Wal śmiało!

– Powiem prosto z mostu. Wśród organizatorów różnych imprez zaczęła się wojna cateringowa. Nikt nie może znaleźć dobrej firmy. Każdy kogoś poleca, jak się tylko rozmawia, to wszyscy są chętni, ale nie za darmo. Zdajemy sobie sprawę, że taki festyn na co najmniej sto osób generuje spore koszty, ale bez przesady. Może wy bylibyście w stanie mi coś podpowiedzieć?

– Jasne. Możemy ci podsunąć kilka pomysłów, ale jak sobie to wyobrażasz? My obracamy się w kręgach drobnej gastronomii, a na taką imprezę trzeba by zostawić kawiarnię na jeden czy dwa dni.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale źle mnie zrozumieliście. Nie mówię o kimś, kto podjąłby się tego zupełnie za darmo, ale gdyby we wstępnej rozmowie co do menu udało się ustalić, co jest potrzebne, to znaleźliby się sponsorzy. Chodzi tylko o to, by wszystko przygotować na miejscu i podać w stylu piknikowym. Do tego jeszcze kwestia całego zaplecza kuchennego. Nie mam pojęcia, jak to wygląda od wewnątrz.

– Hmm... W takim przypadku nie byłoby problemu. Gdyby znaleźli się sponsorzy, mielibyśmy duże pole manewru – powiedział Robert. – Porozmawiamy ze znajomymi, tylko musiałbyś nam podrzucić jakieś foldery z wcześniejszych edycji.

– Jasne. Gdzie je podesłać?

– Możesz wysłać maila albo wpaść do kawiarni. Lepsza jest ta pierwsza opcja. Kochanie, podaj Pawłowi naszą wizytówkę – poprosił mój ukochany. – Zapoznamy się ze wszystkim, zrobimy rozpoznanie i damy znać, co i jak. Wtedy się spotkamy. Co ty na to?

– Super! W tej kwestii zdam się na was. Jak tylko wrócę do domu, przejrzę archiwum i wyślę materiały.

– A jak masz zamiar wrócić? Ten rower nie nadaje się chyba do jazdy?

– Tak. Ciężko go będzie nawet prowadzić. Jakoś będę musiał dać sobie radę. Na szczęście baza jest niedaleko.

– A jest tam jakaś droga dojazdowa nie przez las?

– Jest. Tylko co mi z tego? I tak muszę pieszo dotrzeć do bazy po lawetę i auto.

Popatrzyliśmy na siebie i bez słowa podjęliśmy decyzję. Jedziemy! Może przy okazji czegoś się wstępnie dowiemy.

– Nie marudź, tylko mów, jak tam dojechać – powiedziałam. – Laweta też się znajdzie.

– Super, ale obcym wstęp wzbroniony...

– Ale przecież ty będziesz jechał z nami, chyba nie jesteś obcy?

– To fakt. Ile wam zajmie przygotowanie wszystkiego?

– Jakies pół godziny, plus zaczepienie lawety, władowanie i zabezpieczenie roweru.

– To nie zdążymy już dzisiaj. Muszę tu gdzieś przenocować i ruszyć rano. Nie chciałbym się wam narzucać.

– Nie ma problemu. My i tak zostajemy do jutra. Znajdzie się dodatkowe miejsce do spania.

– Ja to jednak naprawdę miałem szczęście w nieszczęściu. Z chęcią skorzystam, tylko dam znać w bazie, że nie wracam na noc. Rower będzie tu bezpieczny?

– Tak. To teren należący do naszego przyjaciela, nikt nieupoważniony tu nie wejdzie. Poza tym na noc są wypuszczane psy. Nie bój się. Do roweru się nie zbliżą, zresztą i tak na noc schowamy go pod dachem. Będziesz miał sprzęt na oku. A co do noclegu... Zaraz coś zorganizujemy – powiedziałam.

– Super. Uspokoiłście mnie.

Lenny zniknął za rogiem, by zająć się zabezpieczeniem roweru na noc. Robert skoczył po plandekę, a ja po klucz do kantorka i pościel dla niespodziewanego gościa. Poprosiłam też o udostępnienie jutro rano lawety.

Po powrocie od gospodarza powiedziałam panom, co załatwiłam. Dobrze się złożyło, że Kostek już dzisiaj dowiedział się o zapotrzebowaniu na lawetę, gdyż trzeba ją było ściągnąć z terenu.

Wieczorem, już w łóżku, obgadaliśmy na szybko to, co opowiedział nam

Lenny. Sami zastanawialiśmy się nad tym, jak wejść w zorganizowaną działalność charytatywną, ale nie byliśmy pewni, czy propozycja naszego gościa to nie skok na głęboką wodę. Koniec końców postanowiliśmy nazajutrz delikatnie wy badać sytuację na miejscu. Zasnęliśmy z głowami pełnymi pomysłów.

Obudził nas zapach kakao i świeżego pieczywa oraz hałas samochodu podstawiającego lawetę. Nadeszła pora na śniadanie i w drogę. Panom sprawnie poszło umocowanie roweru. W końcu Lenny robił to nie po raz pierwszy. Po kilkunastu minutach mogliśmy więc ruszyć do tajemniczej bazy.

Dzięki wskazówkom Lenny'ego dojechaliśmy bez problemu. Ponieważ zapowiedział, że przyjedzie ze znajomymi, którzy mogą w przyszłości pomóc w przygotowaniach do festynów, materiały czekały na nas przyszykowane. Robert, jako bardziej zorientowany w kwestii organizacji pracy podczas przygotowywania nawet imprez masowych, zadawał mnóstwo pytań.

Wróciliśmy do leśniczówki zasypani informacjami. Nie spodziewaliśmy się, że nieplanowany wypad za miasto może mieć takie konsekwencje. Mieliśmy przeczucie, że wkrótce wkroczymy na nowe, nieznane nam terytorium.

Rozdział 11

Wycieczka promem

Zrobiłam Robertowi niespodziankę i zaprosiłam go na rejs promem. Sam rejs trwał całą noc, ale nie było przecież powiedziane, że trzeba tę noc przespać... Załapaliśmy się na jeden z pierwszych promów wypuszczonych z portu po wielkich wichurach i kilku niegroźnych wypadkach. Wielu pasażerów dopytywało się, czy aby na pewno byliśmy bezpieczni. Personel uspokajał, tłumacząc, że gdyby istniało jakieś zagrożenie, statek nie zostałby wypuszczony z portu.

Na pokład weszliśmy po dwudziestej. Trochę potrwało, zanim się rozlokowaliśmy w naszej kabinie, ale po kilkadziesiąt minutach ruszyliśmy na zwiedzanie. Chcieliśmy się zorientować, jakie mamy możliwości spędzenia czasu w trakcie nocnej podróży. Nie zamierzaliśmy zmrużyć oka przez większą część nocy.

Najpierw wybraliśmy dyskotekę, jedną z kilku, jakie ulokowano na różnych poziomach. Zdecydowaliśmy się na tę z niezbyt głośną muzyką, by móc swobodnie rozmawiać. Okazało się jednak, że akurat w tej sali odbywał się konkurs tańca. Jako nagrody przewidziano bilety do kina na pokładzie, alkohol, słodycze i maskotki. Tu przydał nam się kurs tańca współczesnego, który zaliczyliśmy u Michała. Nie wystraszyliśmy się konkurencji i dziarsko ruszyliśmy w tan. Gdy Robert chwycił mnie w talii, zaczęliśmy wirować po parkiecie i już na dzień dobry dostaliśmy gorące brawa.

Nagle usłyszałam szept Roberta:

– Majeczko, pokażemy im, jak się u nas tańczy?

– Oczywiście! – odpowiedziałam z płomiennym spojrzeniem.

Usłyszawszy to, Robert zdjął marynarkę, ale zostawił kamizelkę, a ja rozpuściłam włosy. Zaprezentowaliśmy pełny wachlarz naszych umiejętności, jakie wyćwiczyliśmy na różnych kursach i w praktyce, oczywiście także pod okiem Michała. Gdy orkiestra skapitulowała, tańczyliśmy tylko w rytm oklasków coraz liczniejszej, zwabionej hałasem, widowni.

Po godzinie zakończyliśmy pokaz i to tylko dlatego, że złamał mi się obcas w bucie. Po raz kolejny dostaliśmy burzę oklasków. Organizatorzy wręczyli nam główną nagrodę i zaczęli nas przeproszać, że niczym lepszym nie dysponują. Nie przewidzieli, że będą na promie jacyś profesjonaliści. Grzecznie podziękowaliśmy i powiedzieliśmy, że nie tańczyliśmy dla nagrody, tylko dla przyjemności. Poza tym nie mieliśmy pojęcia, że podczas rejsu ma odbyć się konkurs. Nikt nam nie uwierzył, że żadni z nas profesjonaliści. Jako nagrodę dodatkową, nieprzewidzianą wcześniej, zafundowano nam śniadanie na promie oraz nocleg w najlepszej kabinie. Do której to, przy pomocy personelu, szybko się przenieśliśmy. Później ruszyliśmy na dalszy obchód promu.

Swój sweterek zostawiłam na łóżku, więc Robert narzucił na mnie swoją marynarkę i spacerowaliśmy przez kilka godzin. Rozbawił mnie widok pewnego Fina, który do maszyny do rozmienniania bilonów próbował wcisnąć banknot o nominale sto euro. Wysłałam go do kantoru pokład wyżej. Zatrzymaliśmy się na chwilę przy automatach do gry. I tu mieliśmy szczęście! Wrzuciłam kilka koron, a wyleciało ich chyba ze dwieście.

Obok automatów stały dwa symulatory jazdy po torze wyścigowym. Tym razem to Robertowi błysnęło coś w oku.

– Słonko, ścigasz się? – rzuciłam mu wyzwanie.

– Pewnie!

– To do dzieła!

Zrobiliśmy kilka rundek po różnych torach. Wygrywaliśmy raz Robert, raz ja.

W końcu zmęczeni wróciliśmy do kajuty.

Rano obudziliśmy się wypoczęci i gotowi na podbój lądu. Objechaliśmy miasto podstawionym przez przewoźnika autokarem, a później ruszyliśmy na piesze zwiedzanie. Przed jednym z budynków stała duża skarbonka. Wiązała się z nią legenda. Stała przy niej rzeźba mieszkańca, który, by utrzymać rodzinę, poprosił o zgodę na połów w jeziorze przynależnym do dworu. Podobno gdy wrzuci się pieniążka do tej skarbonki, to się kiedyś jeszcze wróci się w to miejsce. Wrzuciłam dwadzieścia złotych, może kiedyś uda mi się tam wrócić. W trakcie spaceru trafiliśmy na mały domek, przytulony do większego, jakby szukał ochrony. Próbowałam go później znaleźć na zdjęciach, ale niestety mi się to nie udało. Czyżby to był domek widmo?

Roberta, chyba jak każdego faceta, zainteresowała postać latarniczki na Targu Rybnym. Z nią też była związana jakaś historia, ale akurat moją uwagę odwróciły bawiące się w berka dzieci z naszej wycieczki i nic nie zapamiętałam z tej historii.

Na prom wróciliśmy zmęczeni, ale zadowoleni.

Przed kolejną nocą na pokładzie postanowiliśmy uciąć sobie małą drzemkę, by lepiej wykorzystać atrakcje, jakie czekały na nas w drodze powrotnej.

W barze, który mieścił się obok dyskoteki, organizowano konkurs karaoke oraz pokaz robienia drinków. Na karaoke nie dałam się namówić, ale podpuściłam Roberta, by zaprezentował swój talent jako barman. Został wpuszczony za barek i dał pokaz godny mistrza. Przyrządzone przez niego napoje zostały nagrodzone brawami. Zachwycony szef restauracji poprosił Roberta o przepis, ale to była nasza tajemnicza receptura, więc nie zamierzaliśmy jej ujawniać.

Do domu wróciliśmy wykończeni, ale ze wspomnieniami pełnymi wrażeń utrwalonymi na dwóch zapełnionych kartach pamięci.

Rozdział 12

Prezent z niespodzianką

Kilka dni po naszej wycieczce promem Robert zrobił się jakiś dziwnie tajemniczy. Zaczęłam się zastanawiać nad przyczyną takiego zachowania i nad tym, jak dyplomatycznie go o to wypytać.

Zanim sama wymyśliłam, jak zacząć rozmowę na ten temat, Robert poprosił mnie, bym sprawdziła zapasy kawy i herbaty na zapleczu kawiarni. Zdziwiłam się, bo zawsze sam zajmował się zaopatrzeniem. Na półce między pojemnikami stała duża drewniana szkatułka. Była otwarta, w środku leżała kartka ręcznie czerpanego papieru. Wzięłam ją do ręki i odczytałam liścik:

*Majeczko,
Nie jestem najlepszy w pisaniu poezji,
dlatego w mych słowach jest mało finezji.
Zająłeś me myśli, skradłeś serce moje.
Proszę, resztę życia spędźmy już we dwoje.
Na zawsze tylko Twój
Robert*

Zamurowało mnie! Co jak co, ale o takiej metodzie proszenia o rękę jeszcze nie słyszałam. Trwało dłuższą chwilę, zanim doszłam do siebie. Wahałam się, czy nie potrzymać Roberta w niepewności, ale po namyśle stwierdziłam, że nie dam rady ukrywać emocji. Nie czułam się na tyle pewnie, by zabrać ze sobą szkatułkę, więc ograniczyłam się tylko do tej kartki.

W miarę poważną minę udało mi się utrzymać tylko przez kilka sekund, po których ze łzami radości w oczach rzuciłam się na szyję Robertowi i cicho szepnęłam mu do ucha:

– Zgadzam się.

Szczęśliwy Robert zawirował ze mną w ramionach, później posadził mnie na moim ulubionym krześle barowym. Przyklęknął na jedno kolano, wyciągnął z kieszeni cudnej urody pierścionek i powiedział:

– Majeczko, kocham cię! Uczynisz mi ten honor i zostaniesz moją żoną?

Po raz drugi w ciągu kilku minut odebrało mi mowę. Widząc zar miłości w oczach Roberta, wykrztusiłam z siebie:

– Też cię kocham! Oczywiście, że wyjdę za ciebie!

Burza oklasków uświadomiła mi, że nie jesteśmy w kawiarni sami. Brawa bili zarówno personel, jak i goście.

Mój narzeczony podprowadził mnie do stolika na zapleczu i wyczarował dla mnie filiżankę czekolady na gorąco z odrobiną rumu. Wiedział, czego potrzebuję,

by dojsć do siebie. Popijając czekoladę, przypominałam sobie moment na naszej parapetówce, gdy Robert się zarumienił. Czyżby już wtedy coś planował? Muszę się przyjrzeć mojemu kolażowi, może skojarzę jakiś jego fragment z zachowaniem Roberta.

Ulubiony gorący napój oraz troskliwy wzrok Roberta, który zaglądał do mnie co chwilę, sprawiły, że szybko stanęłam na nogi. Poza tym wiedziałam, że przy tylu gościach przydałaby się dodatkowa para rąk do pracy, dlatego dołączyłam do personelu na sali.

Wkrótce po naszych zaręczynach Robert zaczął zabierać mnie na zakupy robione do kawiarni. Opowiadał, co gdzie kupować, jak rozpoznać, czy coś jest świeże, przedstawiał mnie kontrahentom. Zachowywał się, jakby mnie uczył. Nie bardzo wiedziałam, w jakim celu, niemniej lubiłam z nim jeździć. Kolejnym jego krokiem było upoważnienie mnie do podpisywania faktur i wyrobienie mi pieczętki. Miałam nieodparte wrażenie, że coś kombinuje... Po kilku dniach sprawa się wyjaśniła. Dał mi listę zakupów i wysłał mnie samą do hurtowni, twierdząc, że on teraz nie ma czasu. Chciał mieć pewność, że sobie poradzę. Byłam w szoku, jednak wiedziona ambicją postanowiłam, że dam radę. Nawet dobrze mi poszło, bo kupiłam wszystko po niższych cenach.

Aż strach pomyśleć, co będzie dalej... Zastanawiałam się, czy nie powinnam pomyśleć o jakimś kursie księgowości.

Usiadłam w salonie, tak by mieć przed oczami wykonane przez nas kilka miesięcy temu kolaże, i zaczęłam się zastanawiać, co mogło spowodować rumieniec u Roberta. Analizowałam wszystkie fragmenty po kolei i w kontekście całości, ale nie mogłam nic wymyślić. Muszę go jakoś podpuścić, bo pewnie sam się nie przyzna!

Rozdział 13

Kama i Maciek

Od naszego powrotu z gór Kama i Maciek często nas odwiedzali – niekiedy osobno, ale często też razem. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż poznali się właściwie przy nas, a może przypadkiem udało nam się poznać ze sobą dwoje bliskich nam ludzi. Tak czy inaczej, w szpitalu, po wypadku Kamy, Maciek nie odstępował jej na krok. Czy to była zwykła troska, czy coś innego, wie tylko on sam.

Pewnego dnia zaprosiliśmy ich do siebie. Byliśmy po wstępnych rozmowach z Lennym o festynie charytatywnym. Wiedzieliśmy, że będziemy potrzebować ich pomocy. Kama jako rehabilitantka, a Maciek jako kucharz i ratownik medyczny mogliby wiele wniesić do imprezy. Przyjechali prawie punktualnie, co było bardzo dziwne, bo Kama miała przykry zwyczaj spóźniania się niemal wszędzie. Może już zaczął być widoczny wpływ Maćka... Rozmawialiśmy na różne tematy, delikatnie wprowadzając ich w kwestię zasadniczą. Nie wypadało ich zaskoczyć, mówiąc prosto z mostu, że chcemy zaangażować ich w coś, na co mogą nie mieć ochoty.

W pewnym momencie Robert zabrał Maćka na chwilę do gabinetu, jak czasami nazywaliśmy nieużywany na co dzień pokój, by pokazać mu jakieś nowe gadzety, a my zostałyśmy same w salonie. Skorzystałam z okazji do swobodniejszej rozmowy.

- Wiesz, nie tylko ty masz czasami pecha – zaczęłam trochę niezdarne.
- Co się stało? – zdziwiła się Kama.
- Niedawno byliśmy na dwudniowym wypadzie za miastem w leśniczówce i na jednej z bocznych alejek spotkaliśmy pewnego faceta leżącego na trawie.
- Ooooo, nic nie wspominałaś – przerwała mi Kama.
- Nie. Dopiero mam taki zamiar. Wywrócił się na jakimś ultranowoczesnym rowerze. Jak to my, próbowaliśmy mu pomóc.
- No tak, jeszcze w piaskownicy taka byłaś! Fajnie, że dobraliście się z Robertem pod tym kątem.
- Masz rację. Tak czy inaczej, pomogliśmy Lenny'emu – tak nam się przedstawił. Opowiedział nam, czym się zajmuje poza wywracaniem się na ścieżkach z dala od cywilizacji.
- Zaciekawiałaś mnie, ale proszę, nie przerywaj w najciekawszych momentach.
- Nie mam w planach przerw, tylko nie wiem, jak w kilka minut streścić prawie dwa dni rozmów. Nie mówiąc już o kilku tygodniach rozmów z Robertem na ten temat.
- Rozumiem, ale nie dziw się, skoro nic o tym wcześniej nie wspominałaś.
- Nie miałam kiedy. Tak czy inaczej, Lenny nie zdążył wezwać wsparcia,

a potrzebował lawety. Transport udało nam się załatwić dopiero na rano. Do tego czasu ulokowaliśmy gościa w sąsiednim pokoju.

– Możesz w końcu przejść do konkretów? – zniecierpliwiła się Kama.

– Nie denerwuj się, musiałam zrobić ten wstęp. Już przechodzę do meritum.

Robert i ja myśleliśmy o tym dwa tygodnie. Lenny razem z paczką kolegów działa jako wolontariusz przy organizacji imprez charytatywnych na rzecz rehabilitacji dzieci niepełnoprawnych. Dostaliśmy od niego propozycję, by zająć się gastronomią podczas wydarzeń. Chcielibyśmy zaangażować w sprawę i was.

– Mam nadzieję, że nie masz w planach zagonienia mnie do kuchni. Wiesz, jak ja gotuję.

– Wiem. Dlatego o gotowaniu Robert rozmawia z Maćkiem, a dla ciebie mielibyśmy zadanie związane rehabilitacją i masażami leczniczymi.

– Aha! Więc po to te podchody!

– Znalazłabyś czas pod koniec czerwca na udział w takiej imprezie? Wynagrodzenia nie są, co prawda, przewidziane, ale jakby były potrzebne jakieś materiały, żele do masażu, ręczniki jednorazowe, to zostałyby zapewnione przez organizatorów.

– Jeżeli o to chodzi, to nie ma problemu. Dla dzieci, zwłaszcza chorych, czas się zawsze znajdzie. Daj tylko znać, jak będziesz znała więcej szczegółów.

– Super! Miałam cichą nadzieję, że się zgodzisz. Jakbyś miała jeszcze jakieś pomysły, to z chęcią przedstawię je Lenny'emu i organizatorom.

– Widzę, że nadal jesteś w gorącej wodzie kąpana. Nigdzie nie usiedzisz za długo w miejscu. A tak poza tym co u ciebie?

– Rzeczywiście, czasami powinnam chyba brać dzień wolny od życia, żeby odpocząć, ale nawet na to brak mi czasu. Mam dla ciebie jeszcze jedną wiadomość... Robert mi się oświadczył!

– Gratulacje! Ale nie sądzisz, że to za szybko? Nie znacie się przecież zbyt długo.

– Nikt nie powiedział przecież, że musimy wziąć ślub od razu.

– To fakt. Pokażesz mi pierścionek?

– Jasne! – powiedziałam, wyciągając przez siebie rękę.

– Cudo! Pewnie kosztował majątek!

– Robert dostał go parę lat temu od babci. Spodziewała się, że nie doczeka jego zaręczyn, i miała rację. Niecały rok później już nie żyła.

– Tym większe wyróżnienie dla ciebie. Nie każda dziewczyna dostaje pierścionek z duszą, będący w rodzinie od pokoleń.

– Wolę babci trzeba było uszanować. A jak wam się układa?

– Maciek zauroczył mnie wtedy w górach swoją opiekuńczością. Dyrygował w szpitalu personelem, jakbym była nie wiadomo kim, a ja potrzebowałam tylko bardziej specjalistycznej pomocy, niż mogli mi udzielić na miejscu.

- Aż tak poważnie się o ciebie martwił?
- Tak – westchnęła Kama, przewracając oczami. – Ale to opowieść na inny dzień... Dotąd zachowuje się podobnie.
- Pewnie! Umówimy się z dziewczynami na babski wieczór i zaszalejemy. Nazbierało się tematów. A teraz może sprawdzimy, co Robert nam przygotował w kuchni na ciepło?
- Bardzo chętnie! – wykrzyknęła zadowolona Kama.

W tym samym czasie Robert w gabinecie urabiał Maćka. Wybrał inną metodę, chociaż też nie wyskoczył z tematem zniecka.

– Maćku – zaczął rozmowę Robert – o tym cudeńku wspominałem ci przez telefon.

- Niezłe! Skąd to masz?
- Jakiś czas temu na wycieczce spotkaliśmy faceta, który, między innymi, zajmuje się testowaniem różnych nowinek technicznych i technologicznych. A że sam jest nastawiony bardziej na gadżety w stylu telefon czy tablet, tę maszynę do testów, za zgodą producenta, dostałem ja.

– No fakt, ktoś nastawiony na telefony będzie miał problem z wydaniem opinii na temat kuchennego gadżetu.

– Mogę to zatrzymać za drobną opłatą. Jednak nie po to zaprosiłem cię do gabinetu.

- Oświeć mnie, bo nie rozumiem.
- To był fragment wyposażenia pewnej nowoczesnej kuchni. Byliśmy tam z Majką tylko kilka razy, jest akurat w trakcie budowy od podstaw, a ja pełnię rolę konsultanta, na dodatek mam urządzić w niej pierwszą imprezę. W związku z tym chciałbym cię prosić o pomoc.

- Wał śmiało, kuzynie – zachęcił Maciek.
- OK. Nie będę owijał w bawełnę.
- I o to chodzi! W końcu znamy się całe życie.
- Masz rację. Ta kuchnia jest szykowana do organizacji imprez, głównie charytatywnych, ale nie tylko, i raczej nie będzie wykorzystywana na co dzień, za to bardzo intensywnie. Dlatego też staram się skompletować dobry zespół.

- Ale co to ma wspólnego ze mną?
- Miałbyś ochotę zająć stanowisko drugiego kucharza?
- Hmm... Skoro chodzi o działania charytatywne, to nie wypada odmówić.
- Dzięki! Miałem nadzieję, że się zgodzisz. Jedna impreza razem z przygotowaniem zajmie kilka dni, ale z tym powinienem poradzić sobie sam.

– O nie! Nie dam ci zgarnąć wszystkich pochwał od organizatora. Pomogę także w przygotowaniach.

- W takim razie, jak będziemy tam jechać za jakiś czas, mógłbyś wybrać się

z nami?

- Nie ma problemu. Tylko daj znać chwilę wcześniej.
- Jasne. To co? Wracamy do dziewczyn?
- Oczywiście – powiedział Maciek.

Nie zdążyłyśmy wejść do kuchni, gdy z gabinetu wyszli panowie. Robert chciał zagonić całą trójkę do salonu, ja jednak się nie dałam. Poszłam za narzeczonym, by na osobności zamienić z nim kilka zdań.

– I jak ci poszło? – zapytałam.

– Maciek się zgodził, nawet więcej. Chciałby uczestniczyć w przygotowaniach. A ty co zdziałałaś?

– Kama też się zgodziła. Poprosiłam tylko, by pomyślała, jak jeszcze można wzbogacić taki festyn.

– Super! Ja tu wszystko przygotowuję, a ty nakryj do stołu. Za jakiś kwadrans jedzenie powinno być gotowe.

– OK. To uciekam do nich – powiedziałam, wychodząc z kuchni. – Robert mówi, że za kilka minut będzie coś na ciepło, więc pozostało mi tylko przygotować stół – poinformowałam naszych gości.

Rozdział 14

Festyn

Mimo iż mieliśmy przy festynie pomagać tylko od strony gastronomicznej, z ciekawości zaczęłam przeglądać w Internecie strony różnych stowarzyszeń i klubów zajmujących się działalnością charytatywną. Chodziło mi głównie o to, by dowiedzieć się, jak wygląda sam proces przygotowawczy. Nie każdy chciał odkryć swoje tajemnice, ale kilka fundacji zgodziło się mi pomóc. Warunkiem było tylko, żebym jako wolontariuszka pomogła w przygotowaniach i im. Zależało mi na poznaniu od kuchni takich działań, więc się zgodziłam.

W czasie przygotowań do jednej z imprez poznałam Dominika i całą grupę jego labradorów. Rozkoszne psiaki! Tamta fundacja zajmowała się właśnie zbieraniem funduszy na szkolenie psów przewodników.

– Słuchaj, Dominiku – zaczęłam.

– Tak, Majko?

– Czy często bierzesz udział w festynach?

– Tak, kiedy tylko obowiązki mi na to pozwalają. Samo szkolenie psów zajmuje dużo czasu, a przecież nie tylko tym się zajmuję.

– To oczywiste, ale miałam na myśli raczej to, czym się kierujesz przy wyborze imprezy.

– Zależy mi głównie na festynach nastawionych na pomoc osobom niepełnosprawnym. W dogoterapii chodzi nie o to, by psa traktować jak zwierzę, ale jak pełnoprawnego członka rodziny. Co z tego, że pies nie mówi ludzkim głosem. Jak się chce, to się wszystko zrozumie.

– A jak często odmawiasz udziału w imprezach?

– Zdarza się, że odmawiam, zwłaszcza jak wyczuję, że organizatorom się wydaje, że każdy pies to zabawka, która zwabi ludzi na festyn. Dlaczego tak cię to ciekawi?

– Ja i mój narzeczonny zostaliśmy zaproszeni do zorganizowania imprezy charytatywnej nastawionej na zebranie funduszy na rehabilitację, także przy wsparciu zwierząt. Może tam mógłbyś się zaprezentować ze swoją ideą i przekonać do niej nowe fundacje? Z tego, co wiem, idzie głównie o konie, ale może i dla ciebie znalazłoby się tam miejsce. Musiałabym się rozpytać co do szczegółów.

– W takim wypadku z chęcią wezmę udział i w waszym festynie.

– Bądźmy więc w kontakcie, a teraz wracajmy do pracy – zakończyłam rozmowę.

Zanim ruszyliśmy z konkretnymi przygotowaniem, Lenny zabrał nas do planowanego miejsca wydarzenia, byśmy zrobili rozpoznanie. Zajechawszy tam, doznaliśmy szoku. Spodziewaliśmy się bowiem zwykłej polany z zapleczem

gastronomicznym. Zamiast tego zobaczyliśmy olbrzymi zagospodarowany teren, na którym świetnie prosperowało gospodarstwo agroturystyczne. Na dodatek cały obiekt był doskonale dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych.

Właściciele, uprzedzeni o naszym przyjeździe, osobiście oprowadzili nas po tych zakątkach gospodarstwa, które mogłyby nas zainteresować z perspektywy festynu. Robert pilnie notował i podsuwał sugestie co do rozplanowania przestrzennego. Sam teren zajmował kilkanaście hektarów, podzielonych umownymi granicami na trzy części. Pierwsza składała się z indiańskiej wioski, stajni wraz ze wszystkimi pomieszczeniami dla różnych zwierząt, garażu i parku linowego dla starszych dzieci i dorosłych. Przy parku stała scena odpowiednia na małe przedstawienia. Obok domu gospodarzy znalazło się też miejsce na plac zabaw. Drugą część stanowiło to, co nas najbardziej interesowało – kuchnia polowa i duża polana, której granice wyznaczały od jednej strony toalety, a od drugiej jezioro. Trzecią częścią było pole namiotowe wraz z kilkoma domkami kempingowymi.

Do tej pory imprezy były przygotowywane w domowej kuchni i przenoszone do budynku, który pełnił rolę kuchni polowej. Jednak teraz gospodarze postanowili przerobić tymczasową kuchnię polową na kuchnię z prawdziwego zdarzenia. Robertowi bardzo się to spodobało, gdyż mógł zasugerować korekty, by wszystko działało sprawniej. Gospodarze uwzględnili jego uwagi. Chodziło głównie o łatwe w utrzymaniu materiały i rozplanowanie przestrzeni. Na prośbę gospodarzy rozejrzeliśmy się też po domowej kuchni, zamierzali wprowadzić tam kilka zmian, między innymi zmienić piec chlebowy i wygospodarować miejsce na przydomową wędzarnię. Zwiedziliśmy także ich piękny, wybudowany w współczesnym regionalnym stylu dom. Nowoczesność wymusiła docelowa grupa gości, ale to, co się dało, zachowali w oryginalnej formie. Obchód zakończyliśmy w prywatnym salonie właścicieli. Robert wraz z gospodarzem, panem Jackiem, usiadł z boku, by na spokojnie uporządkować harmonogram i pozaznaczać na planie proponowane zmiany. W tym samym czasie gospodyni, pani Monika, i ja rozmawialiśmy o tym, jak się prowadzi takie gospodarstwo.

Gdy panowie do nas dołączyli, zaczęliśmy planować sam festyn. Przy okazji dowiedzieliśmy się, dlaczego nasi gospodarze wybrali właśnie taką działalność. Ich córka miała wypadek i wymagała stałej rehabilitacji. A że kolejki w przychodniach były długie, rodzice postanowili załatwić we własnym zakresie jak najwięcej.

Na prośbę właścicieli przyjeżdżaliśmy co jakiś czas, by upewnić się, że budowlańcy nie uważają się za mądrzejszych niż są w rzeczywistości. W kilku przypadkach potrzebna była interwencja Roberta. Niby chodziło o szczegóły, ale to właśnie takie drobiazgi ułatwiają życie. Parę razy zabraliśmy Kamę i Maćka. Oni też mieli kilka drobnych uwag, na szczęście problemy przez nich wypatrzone były łatwe do usunięcia.

Mimo niedużych problemów wszystko było gotowe na czas. Nasza impreza miała być premierową dla nowej kuchni, dlatego zasugerowaliśmy gospodarzom, by zrobić próbę generalną – grill dla mieszkańców i kilku osób z zewnątrz. Dla gości niepowiązanych z fundacją wstęp był płatny, a dochód z niego przekazano fundacji. Dodatkowo w kilku miejscach stały figurki-skarbonki, kiwające głową w podziękowaniu po wrzuceniu datku. Robert przygotował urozmaicone grillowe menu. Były kiełbasy, różne mięsa i ryby oraz warzywa. Innymi słowy, każdy znalazł coś dla siebie. Przy okazji wypróbowano nową wędzarnię. Furorę zrobiły też plac zabaw, mały gaj i możliwość podejścia do niektórych zwierząt.

Kilkanaście osób zapisało się na lekcje jazdy konnej. To dla gospodarzy był kolejny bonus. Dla takich gości nie trzeba szykować pokoi, również rzadko kiedy potrzebują większego posiłku, niemniej dla zgłodniałych turystów spoza pensjonatu gospodarze zawsze mieli coś w zanadru.

Nadeszła ostatnia sobota czerwca, czyli dzień wielkiego festynu połączonego z obchodami nocy świętojańskiej dla dorosłych. W samych przygotowaniach uczestniczyliśmy z doskoku. Przyjechaliliśmy dopiero w piątek koło południa, by dopiąć wszystko na ostatni guzik.

Siadłam na leżaku obok pani Moniki i wspólnie zrobiłyśmy małe podsumowanie tego, co zostało przygotowane do chwili obecnej.

Wspólnymi siłami udało nam się znaleźć wielu sponsorów, między innymi policję, straż pożarną czy jeden z browarów, który podarował gospodarstwu dwa konie – Artaxa i Temidę, obiecał też finansować utrzymanie tych zwierząt.

Zaprzyjaźnione okoliczne gospodarstwa podarowały różne produkty spożywcze. Oczywiście wszystko wyprodukowane ekologicznie. Policja, straż pożarna i pogotowie ratunkowe przywiozły prezenty – między innymi dmuchany zamek z piłeczkami, różnego rodzaju odbłaski dla pieszych i duże piłki z rogami. Poza tym ustawiły tor przeszkód dla dzieci.

Kama ściągnęła swoje koleżanki ze studium i obok stanowisk do rehabilitacji i masażu rozłożyła kącik plastyczny. Przygotowała się na malowanie z podopiecznymi fundacji po ścianie, na papierze, a nawet na twarzach. Pan Jacek, zapalony wędkarz, w rozstawionym basenie poukładał pojemniki z magnesami. Do tego przerobił wędkę, zamiast haczyka montując kolejny magnes. Za każdą próbę wyłowienia pojemnika trzeba było zapłacić. Pani Monika, w porozumieniu z Robertem, odpowiednio wcześniej uwędziła mięsa. W nocy z piątku na sobotę Robert i Maciek, wraz z pozostałymi pracownikami kuchni, dopinali wszystko na ostatni guzik i piekli chleby.

Sam festyn przebiegł bez większych komplikacji, choć nie obyło się bez wypadków. Na szczęście przeważnie niegroźnych. Robert chciał wypróbować tor przeszkód. Uparł się na pokonanie go na rolkach i... zaplątał się w taśmy wyznaczające trasę. Trochę potrwało doprowadzenie wszystkiego do stanu

używalności. Śmiesznie było też w kąciku plastycznym urządzonym przez Kamę. Wylało się tam trochę kleju i kilka osób się przykleiło do porozkładanych wszędzie różnych materiałów malarskich i plastycznych. Na szczęście wszyscy podeszli do tego z humorem. Pan Jacek z kolei chciał zademonstrować, jak się łowi pojemniki, i wpadł do basenu, łamiąc kilka wędek. Ja też nabroiłam. Zachciało mi się eksperymentów w parku linowym! Zaplątałam się w liny zabezpieczające i musieli mnie ratować strażacy, oczywiście z Robertem w odwodzie.

Po zakończeniu festynu, gdy wszyscy goście wyjechali, mogliśmy usiąść w spokoju i podsumować ostatnie dni. Gospodarze byli zachwyceni tym, jak panowie poradzili sobie w kuchni. zaproponowali Robertowi długoterminową współpracę albo przeniesienie się do nich na stałe i posadę szefa kuchni. Druga możliwość byłaby dla Roberta krokiem wstecz, jednak prowadzenie cateringu zewnętrznego wydało nam się warte rozważenia w przyszłości. W każdym razie nasza obecność na stałe w gospodarstwie była chwilowo niemożliwa.

Robert wspomniał jednak, że ma pewien pomysł, ale musi to najpierw skonsultować ze znajomymi.

Właściciele to zrozumieli, mimo to prosili, byśmy nie czekali zbyt długo z odpowiedzią.

Obiecaliśmy odnieść się do ich propozycji, jak tylko będzie to możliwe. W głowie Roberta dojrzywał już pewien pomysł... Tuż przed samym odjazdem udało mi się wyciągnąć od pani Moniki kilka drobnych eksponatów sztuki regionalnej, idealnie wpasowujących się w styl naszego lokalu.

Kilka dni po powrocie z festynu zaprosiliśmy Kamę i Maćka do nas, a Robert przedstawił im ofertę pani Moniki i pana Jacka. Po paru dniach rozważania za i przeciw postanowili przyjąć propozycję współpracy.

Rozdział 15

Nieoczekiwana zmiana planów

Dzień przed planowanym wyjazdem do pana Jacka Roberta coś tknęło i z samego rana poszedł do naszej kawiarni. Miał chyba jakieś złe przeczucie. Nad ranem próbowano się bowiem włamać zarówno do nas, jak i do restauracji obok. Dla nas skończyło się tylko na konieczności wymiany uszkodzonej szyby, ale pobliska cukiernia zanotowała większe straty. Włamywacze urządzili tam sobie istne pole bitwy. Policja zastała połamane stoły, lady chłodnicze z potłuczonymi szybami, a zastawa... szkoda gadać. Ocalało tylko kilka filiżanek i talerzyków.

Gdy to zobaczył właściciel cukierni, konieczna była interwencja lekarzy. Pan Marek, restaurator z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem, miał zawał. Robert, początkowo sceptyczny, zaczął cieszyć się, że przekonałam go do montażu szyb antywłamaniowych. Poproszony przez policję wszedł do środka kafejki. Mundurowi chcieli się upewnić, że włamywacze nie przedostali się do nas przez sąsiedni lokal. Na szczęście tak się nie stało.

Zastała ich jednak inna niespodzianka – ogromny zaciek na ścianie i wielka kałuża na podłodze. Szczęście w nieszczęściu zalanie nie nastąpiło w części kuchennej. Woda sączyła się po ścianie łączącej naszą kawiarnię z cukiernią. Policja miała dodatkową robotę, trzeba było uzupełnić wstępny protokół ze zdarzenia.

Robert, czekając, aż mundurowi zakończą oględziny, zadzwonił do mnie z prośbą, bym się tam pojawiła, gdyż mogłam być potrzebna. Po chwili zjawiłam się na miejscu.

– Cóż – westchnęłam po obejrzeniu strat – dobrze, że nie zdążyliśmy zrobić tego remontu.

– Cieszę się, Majeczko, że w każdej sytuacji potrafisz znaleźć coś pozytywnego – powiedział Robert. – Tylko skąd my weźmiemy ekipę budowlanców, która zajmie się tym od razu? I co z wyjazdem na festyn?

– O to się nie martw. Pamiętasz Fabiana? Jego tata jest budowlancem.

– Pamiętam go, ale nic nie wspominałaś o jego rodzinie. To rzeczywiście szczęście. Tylko czy będzie miał dla nas czas?

– Zaraz zadzwonię i zapytam. Postaram się ściągnąć go jeszcze dziś, żeby ocenił ilość pracy.

Na szczęście pan Sławek, tata Fabiana, miał wolne popołudnie i udało nam się tego samego dnia zrobić szybkie rozpoznanie. Policja nie zgłosiła przeciwwskazań, by rozpocząć remont od razu. Funkcjonariusze sfotografowali ścianę ze wszystkich możliwych perspektyw i poprosili, byśmy wpuścili do lokalu ich technika w pierwszej fazie remontu. Po konsultacji z naszym majstrem wyraziliśmy zgodę, pod warunkiem, że ów technik będzie miał jakiegokolwiek

pojęcie w tym temacie.

Robert zadzwonił też do naszego personelu z informacją, że nastąpiła zmiana planów i wszyscy proszeni są o przyjście na godzinę dwunastą ze strobami odpowiednimi do wynoszenia mebli przed remontem. Mieliśmy zaufanych pracowników, więc mogliśmy zostawić ich z panem Sławkiem i bez większego stresu zająć się planowaniem cateringu w gospodarstwie agroturystycznym.

Wracając stamtąd w niedzielne popołudnie nie udało mi się powstrzymać Roberta przed zajrzeniem do kawiarni. Pan Sławek skończył już kłaść drugą warstwę zaprawy. Dla nas pozostał tylko wybór koloru farb. Nie zajęło nam to zbyt wiele czasu. Jako wytrawny budowlaniec tata Fabiana nie rozstawał się z paletą kolorów. Zdecydowaliśmy się na połączenie dwóch kolorów – mlecznej czekolady i miętowej zieleni. Dodatkowo, na podstawie własnych doświadczeń, postanowiliśmy dwie ściany pomalować tak zwaną tablicówką. Zwłaszcza w częściach przeznaczonych dla dzieci. Do tego ludowe dodatki w naturalnym kolorze drewna. Zostawiliśmy zakup farb panu Sławkowi i ruszyliśmy do domu na zasłużony odpoczynek.

W poniedziałek rano zajechaliśmy do kawiarni bardzo ciekawi efektów. To, co zobaczyliśmy, przerosło nasze oczekiwania! Pan Sławek spisał się na medal. Było nawet posprzątane. Musieliśmy tylko wstawić meble i powiesić dekoracje. Nowe elementy wystroju, które przywieźliśmy od pani Moniki, idealnie wpasowały się w klimat kawiarni, dodając jej nuty tajemniczości.

Na zakończenie zaprosiliśmy wszystkich z ekipy remontowej na kawę i ciasto. Kawiarnię mogliśmy otworzyć niemal od razu. Od wtorku życie miało wrócić do normy.

Rozdział 16

Konferencje

- Wiesz, kochanie – niepewnym głosem zaczął rozmowę Robert.
- Słucham, skarbie – lekko przestraszona oderwałam się od czytanej książki.
- Mam pewien problem i nie wiem, jak zareagujesz.
- Powiedz, o co chodzi, a przekonasz się.
- Dostałem zaproszenie na serię konferencji za oceanem, między innymi w Kanadzie i Brazylii.
- Gratulacje, słonko! Ale gdzie ten problem?
- Dziękuję! Problem jest taki, że to zaproszenie imienne dla jednej osoby i nie ma możliwości, by kogoś ze sobą zabrać.
- Nie martw się tym, nie możemy zawsze być nierozłączni. Powinieneś skorzystać z okazji. Powiedz mi tylko, dlaczego nie ma możliwości zabrania dodatkowych osób.
- Zaproszono wybraną liczbę osób z całej Europy. Miejsca są ograniczone.
- Kochanie, to tym większe wyróżnienie dla ciebie!
- Faktycznie, o tym nie pomyślałem. Będziemy nawet lecieć prywatnym samolotem.
- To przynajmniej nie będziesz się musiał martwić kontrolą bagażową i jakimiś rygorystycznymi limitami wagowymi.
- Masz, Majeczko, talent do znajdowania czegoś pozytywnego w każdej sytuacji. Kontrola i limity będą, ale pewnie nie tak surowe, jak w rejsowych lotach.
- Nie widzę przeszkód, byś skorzystał z zaproszenia. Na twoim miejscu nie wahałabym się ani chwili.
- Wahałem się tylko ze względu na ciebie. Nie wiedziałem, jak zareagujesz, ale skoro uważasz, że powinienem lecieć, to jeszcze dzisiaj potwierdzę udział.
- Jak cię znam, to przywieziesz trochę regionalnych kaw, herbat i różnych innych smakołyków do kawiarni.
- Ciekawe, jak na to wpadłaś! – Robert się zaśmiał.
- Po prostu cię znam. Kiedy wyjazd i na jak długo?
- Wylot w następną niedzielę wieczorem, a powrót w sobotę.
- To znaczy za dziesięć dni? Tylko uważaj na siebie!
- Jak zawsze, skarbie. W takim razie pozostała jeszcze jedna kwestia.
- Co ty znowu wymyśliłaś? – spytałam.
- Ktoś będzie musiał pomóc ci w kawiarni.
- Nie będzie takiej potrzeby. Wprowadziłaś mnie już w większość spraw, mam wszelkie upoważnienia, a jakby co, to zabiorę jakiegoś pana, by mi poniósł cięższe zakupy. Pomagam ci od dawna, więc jedź spokojnie i ciesz się niespodziewanym prezentem od losu.

– Czyżbyś specjalnie chciała się mnie pozbyć na kilka dni, że tak mnie namawiasz do wyjazdu?

– Oczywiście, kochanie – żartowałam. – Ale tylko na troszkę.

– Oj... Bo nie wrócę!

– Wrócisz, wrócisz. Nie wytrzymasz zbyt długo beze mnie.

– Masz rację, ale powiedz poważnie, nie masz nic przeciwko, bym leciał?

– Nic a nic! To dla ciebie niepowtarzalna okazja i kto wie, jakbyś teraz odmówił, to może już by cię więcej nie zaprosili?

– O tym też nie pomyślałem, ale na pewno dasz sobie radę tutaj ze wszystkim?

– Tak! Na pewno! Zresztą mamy jeszcze ponad tydzień, żeby się przyszykować, możemy pojechać do hurtowni. Będiesz tylko jako męska siła nosząca obserwował, co robię. Może być?

– Wariatka! – z czułością w głosie powiedział Robert.

– Tak, ale twoja – odpowiedziałam, pokazując mu pierścionek zaręczynowy.

– Na pomysł, by pojechać z tobą jako obserwator, nie wpadłem. Tak zrobmy!

Przez kilka dni dzielące go od wyjazdu Robert nie mógł znaleźć dla siebie miejsca. Cały czas powtarzał mi, co robić w różnych przypadkach. Wiedziałam, że jest przejęty, więc pozwalałam mu się wygadać, chociaż czasami miałam tego dosyć.

– A co by było, gdyby mnie tu nie było na miejscu? Pojechałbyś na te konferencje? – zapytałam któregoś dnia.

– Nie mam pojęcia, czasami wydaje mi się, że odkąd cię poznałem, mam więcej szczęścia w interesach.

– Tylko dlatego ci na mnie zależy? – żartowałam.

– Nie, kochanie, nigdy tak nawet nie myśl. Po prostu teraz wszystko mi się lepiej układa.

– Nie powinnam teraz żartować na takie tematy, wiedząc, jak bardzo przejmujesz się wyjazdem.

– Masz jakieś pomysły na czas, kiedy mnie tu nie będzie?

– Tak, mam, ale o tym później. Teraz chodźmy na spacer. Tak po prostu przed siebie.

– Wszystko jest lepsze od chodzenia z pokoju do pokoju i myślenia o przyszłym tygodniu.

Po chwili Robert był gotowy do spaceru. Chciałam, by chociaż kilka minut nie myślał o konferencjach. Nogi poniosły nas do parku, gdzie karmiliśmy ptactwo. Mieliśmy przy tym dużo frajdy, choć niewiele brakowało, a Robert musiałby zrezygnować z wyjazdu – potknął się i nieomal wpadł do wody. W ostatnim momencie odepchnął się od drzewa i przewrócił się na liściach. Nie wiedział

jednak, że pod nimi był stos kamieni. Na szczęście skończyło się na kilku siniakach.

Wracając, zajrzeliśmy do sklepu z zabawkami i kupiliśmy kilka małych, miękkich piankowych piłek. Rozbawieni postanowiliśmy urządzić w domu bitwę.

Wieczorem Robert podziękował mi za ten dzień. Jakbym wiedziała, że zwykle wygłupy tak go odprężają, zastosowałabym tę metodę dużo wcześniej!

Powiedziałam mojemu mężczyźnie o planowanym babińcu u nas w domu. Gdy o tym usłyszał, zaproponował, bym zabrała z kawiarni takie ciasta, na jakie mam ochotę. Musiałam to przemyśleć.

Robert wyjechał, a ja postanowiłam wykorzystać wolny czas na spotkania z przyjaciółkami.

Nadszedł dzień babskich plotek. Przypomniałam sobie, na co dostałam pozwolenie od Roberta, jednak postanowiłam zrobić nieco inaczej. Powiedziałam dziewczynom, by przyszły do kawiarni, tam przy stoliku wybrałyśmy sobie ciacha, które chciałyśmy zabrać ze sobą. Do termosu wlałam gorącą kawę z ekspresu i dopiero z pełnymi rękami smakołyków ruszyłyśmy do domu. Personel, widząc nas obładowane, żartował, że powinnyśmy coś zostawić dla klientów, ale powiedziałam, że teraz to ja jestem klientką. Po wyjściu z kawiarni wszystkie zaczęłyśmy się śmiać.

Żadna z moich przyjaciółek, poza Kamą, nie wiedziała jeszcze o małych zmianach w moim życiu. Obiecałyśmy sobie dawno temu, że o prywatnych sprawach zawsze będziemy mówić sobie osobiście. Gdy tylko dotarłyśmy do mieszkania i porozstawiałam przekąski na stole, zaczęły się plotki.

Miałam zamiar nieco później oznajmić o zaręczynach, ale dziewczyny zorientowały się, że jakoś dziwnie promienieję, nie miałam wyjścia, palnęłam z grubej rury:

– Robert mi się oświadczył! – krzyknęłam, na co zostałam zalana gratulacjami i gradem pytań, między innymi o termin ślubu. – Konkretniej daty jeszcze nie mamy – oznajmiłam.

– Przy takiej nowinie zwykła kawa to za mało – skomentowała Aśka.

– Mówisz i masz. Nasz barek jak zawsze pełny. Macie *carte blanche*. Jakby co, to jest się gdzie przespać.

– Nie mydl nam tu oczu *carte blanche*, tylko opowiadaj, jak to wyglądało, no i czy się spodziewałaś.

– Nie mogę powiedzieć, że się spodziewałam lub nie. Od czasu do czasu myślałam o tym, jak by to było, gdyby Robert się zdeklarował, ale nie sądziłam, że nastąpi to aż tak szybko.

– Fakt, znacie się niezbyt długo. Ile dokładnie czasu upłynęło?

– Zobaczyliśmy się przypadkiem półtora roku temu na targach czekolady,

a po kilku tygodniach spotkaliśmy się w jego kawiarni. Nie wierzę, że nie pamiętacie tego...

– Nie wiadomo, kiedy to zleciało – westchnęła Gośka.

– Miałaś opowiedzieć, jak wyglądały zaręczyny – domagała się zniecierpliwiona Zuza...

– Jak doskonale wiecie, często pomagam Robertowi w kawiarni. Jakiś miesiąc temu poprosił mnie, bym w szafce na zapleczu sprawdziła zapasy kawy i herbaty. Trochę się zdziwiłam, bo zawsze robił to sam, ale spełniłam jego prośbę. Otworzyłam drzwiczki i między puszkami zobaczyłam szkatułkę na biżuterię. Otworzyłam ją i przeczytałam znajdujący się w środku liścik...

– Dziwne! Aż tak nie był pewien twojej odpowiedzi, czy może nie do końca mógł zaufać swojemu głosowi? – zastanawiała się Kaśka.

– Chyba raczej to drugie, ale nie zmienia to faktu, że odebrało mi mowę i nogi się pode mną ugięły.

– Nie dziwię ci się! – powiedziała Gośka. – Mnie też замуrowało, jak mnie mój obecnie już mąż poprosił o rękę, choć wybrał bardziej tradycyjny sposób.

– Nie musimy chyba pytać, co mu odpowiedziałaś? – usłyszałam głos Aśki.

– Raczej nie! – stwierdziłam, śmiejąc się. – Ale dość o mnie. Jak remont przebiega? – spytałam Aśki.

– Dobrze. Za kilka dni zabieramy ostatnie rzeczy od ciebie i będę mogła oddać ci klucze. Masz pomysł, co dalej z tym mieszkaniem?

– Jeszcze nie, ale niedługo zaczyna się rok akademicki, więc zawsze mogę spróbować wynająć je studentom. A trochę ich się u nas w kawiarni pojawia... A czemu pytasz?

– Moja kuzynka właśnie zaczyna studia i zastanawia się, czy ubiegać się o akademik, czy rozejrzeć za jakimś mieszkaniem. Weź ją, proszę, pod uwagę.

– Pewnie! Dobrze wiedzieć, wolę powierzyć mieszkanie komuś znajomemu. A co u ciebie, Olu?

W tym momencie Olka nie wytrzymała i rozplakała się. Nie miałyśmy pojęcia, co się stało. Zawsze była opanowana. Władowała w nią dwa porządne hausty koniaku i dopiero wtedy zdołała wykrztusić, że dwa tygodnie temu Błażej miał wypadek i leży w śpiączce w szpitalu na OIOM-ie. Obwiniła siebie, bo to ona go prosiła, by pojechał po jakiś zapomniany drobiazg do sklepu. Z bocznej drogi z oszalemiącą prędkością wyjechał jakiś nadziany wariat. Błażej nie miał żadnych szans na uniknięcie zderzenia. Jego dobry refleks i godziny spędzone na symulatorze F1 zapobiegły większej tragedii.

– Przepraszam, że nic wcześniej nie mówiłam. Nie byłam w stanie się niczym zająć. A kiedy się na dziś umówiliśmy, postanowiłam przez chwilę pożyć normalnie, ale nie potrafię! – szepnęła i rozplakała się na dobre.

Po takiej nowinie straciłyśmy ochotę na wygłupy i dziewczyny zabrały się

do domu, a ja pościeliłam Olce łóżko i ułożyłam ją do snu. Sama nie mogłam długo usnąć, usiadłam w salonie i myślałam, jak poplątane są ścieżki losu... Postanowiłam, że przyjaciółka przeniesie się do mnie i będzie chodzić ze mną do pracy.

Następnego dnia do kawiarni wpadł Lenny.

– Cześć, Majko! Jest Robert?

– Cześć! Robert pojechał na cykl konferencji, wróci dopiero w sobotę. A co się stało?

– Tak właściwie to jeszcze nic, ale przydałaby mi się męska rozmowa.

– Może mimo wszystko wystarczy kobieca rada? Służę pomocą.

– Może...

– W takim razie siadaj i mów – powiedziałam.

– Poznajcie się. To jest Olka. Nie będzie ci przeszkadzać?

– Miło mi cię poznać. Jestem Paweł. Co trzy głowy, to nie jedna!

– Mnie również miło cię poznać – odezwała się Olka.

– Chcesz coś do picia, jakieś ciacho? – spytałam Lenny'ego.

– Nie ma takiej potrzeby. Słuchajcie, dziewczyny, mam zorganizować cykl zawodów sportowych, cały dochód oczywiście ma zostać przeznaczony na cele charytatywne.

– Pomysł super, ale w czym problem?

– W porze roku. Zaczyna się jesień.

– No... Może i tak. Masz odgórnie narzucone jakieś dyscypliny?

– Niestety tak. Właśnie o to chodzi. Decydenci zażyczyli sobie triathlon.

A wiecie, co wchodzi w skład triathlonu. Trochę nie ta pora roku.

– Przenieś triathlon na halę – zniecka odezwała się Olka.

– Niby jak? Mam ją zalać wodą? – zdziwił się Lenny.

– Niekoniecznie. Zorganizujcie ergometry, rowery stacjonarne i bieżnie.

Możecie też pomyśleć o wykorzystaniu innych urządzeń z siłowni – wytłumaczyła.

– Świetny pomysł! Chciałabyś mi pomóc? – zapytał.

– Chętnie!

– Dobra, kochani, to ja was tu zostawiam. Jakby co, to wołajcie – powiedziałam.

– Jasne, Majko. Nie zwracaj sobie nami głowy, tylko jakbyśmy mogli cię prosić o jakąś kawę i coś słodkiego. Oczywiście zapłacimy – dodał Lenny.

– O płaceniu nie ma mowy. Podać coś konkretnego czy zdacie się na mnie?

– Zdamy się na ciebie, chyba że masz tę najdroższą kawę świata, ale wtedy już nie ma mowy o fundowaniu nam jej.

– Też niestety nie mam, ale znajdzie się inna, prawie tak samo dobra.

Wpadnijcie tu, jak wróci Robert. Obiecał, że przywiezie jakieś zamorskie specjały.

Po chwili podałam im kawę i ciasto. Korzystając z tego, że było mniej ludzi,

przysiadłam się na chwilę i słuchałam o nowym planie Lenny'ego. W pewnym momencie przerwałam mu w pół słowa:

– Przepraszam, że o to pytam, ale od dłuższego czasu mnie to intryguje: czy masz jakiś dodatkowy powód, by się angażować w tego typu akcje?

– Nie da się ukryć, Majko. To nie tylko pasja.

– A co jeszcze? O ile można wiedzieć – dołączyła do mnie Olka.

– Mój najlepszy przyjaciel, dla mnie prawie jak brat, a dla moich rodziców przybrany syn, kilka lat temu miał wypadek na motocyklu i wylądował na wózku inwalidzkim. To, co robię, pomaga też jemu.

– Przykro mi, nie wiedziałam.

– Nie ma sprawy. Rafał mimo wszystko doskonale daje sobie radę w życiu.

– A czym się zajmuje? – dopytywałam się.

– Pomaga panu Jackowi w prowadzeniu gospodarstwa, jeszcze przed wypadkiem skończył studia ekonomiczne i prowadzi mu księgowość. Doskonale zajęcie dla niego.

– Masz rację. Już wam nie przeszkadzam.

– Majko, poczekaj chwilę – zatrzymał mnie Lenny.

– Tak, słucham cię.

– Podobno masz doście do jakiegoś grafika komputerowego. Szukam kogoś, kto zaprojektowałby nam ulotki, plakaty i tak dalej. Oczywiście za darmo lub za symboliczną opłatą.

– Niech pomyślę. Kilku moich znajomych się tym zajmuje. Zapytam ich i dam ci znać – powiedziałam. – Zmykam do klientów.

– Trzymam cię za słowo, Majko!

Wieczorem, po zamknięciu kawiarni, podpytałam Olkę o szczegóły projektu Lenny'ego. Streściła mi ich rozmowę, więc mogłam ograniczyć listę potencjalnych grafików do jednego, z którym przypadkiem miałam najlepszy kontakt, czyli do Arka. Postanowiłam najpierw wprowadzić go w temat, a później doprowadzić do ewentualnego spotkania obu panów.

– Olka, co się stało? – spytałam, gdy usiadłyśmy w salonie przy kieliszku wina.

– Jakoś dziwnie się czuję i nie wiem, co o tym myśleć.

– Ale o czym?

– Nie o czym, tylko o kim. Specjalnie zaprosiłaś Pawła do kawiarni?

– Nie. Nie miałam pojęcia, że przyjdzie. Co się dzieje?

– Czuję się winna wobec Błażeja. Niedawno ten wypadek, a teraz to spotkanie z Pawłem...

– Przecież to, że rozmawialiście, nic nie znaczy. A Błażej na pewno by nie chciał, byś aż tak się martwiła. Tym mu nie pomożesz.

– Nie obraż się, Majko, ale nie do końca mnie rozumiesz. I wybacz,

chwilowo nie jestem w nastroju, by o tym rozmawiać.

– Rozumiem. Czasami świat pędzi zbyt szybko do przodu. Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz. Mam porozmawiać z Lennym?

– Z kim? – zdziwiła się Olka.

– Z Pawłem. Myśmy go poznali jako Lenny’ego – dodałam po chwili.

Nie wiedziałam, co myśleć o tym, że Lenny przedstawił się Olce swoim imieniem, a nie ksywą. Musiałam to przetrwać. Najgorsze wydawało mi się to, że musiałam przeanalizować to sama. Nawet bez udziału Roberta. Z mętlikiem w głowie położyłam się spać...

W nocy miałam koszmary. Na szczęście nie krzyczałam, bo musiałabym się tłumaczyć Olce.

Dzięki Bogu tuż przed świtem przyśnił mi się Błażej. Przeprowadziłam z nim w tym śnie dziwną rozmowę.

– Majko, opiekuj się nią. Ma się nie martwić i żyć normalnie – powiedział Błażej.

– Zrobię, co będę mogła. Nasze przyjaciółki też jej nie zostawią. Wiesz przecież.

– Wiem, ale mam swoje powody, by prosić o pomoc ciebie. Z czasem je zrozumiesz.

– Chyba się domyślam, ale nie bój się, nikomu nie powiem. Czy Olka o tym wie?

– Jeszcze nie ma pewności, tylko coś podejrzewa, między innymi po to jechałam do sklepu.

– Czy mam jakieś powody do zmartwień?

– Nie. Lekarze wiedzą, co robią.

– Jasne. Jakby co, to daj znać, co mamy robić.

– Oczywiście. Dobrze, że mogę się z tobą kontaktować! – Błażej się uśmiechnął.

– Jak by to powiedzieć... Zawsze jesteś tu mile widziany.

– Jak będę potrzebny, to przywołaj mnie we śnie...

Rano obudziłam się spokojniejsza, choć słowa Błażeja nieco mnie zaniepokoiły. Nie wiedziałam, jak całe otoczenie na to zareaguje. Mimo wszystko Olka zawsze będzie mogła na mnie liczyć. I mam nadzieję, że nie tylko na mnie! Nie spodziewałam się, że podczas nieobecności Roberta nie przeżyję jednego spokojnego dnia. Bez względu na wszystko wołałam, jak był blisko.

Zgodnie z zamiarem w czwartek zadzwoniłam do Arka, delikatnie wprowadzając go w temat zawodów. Zgodził się spotkać z Lennym, więc zaprosiłam obu do kawiarni. Zaczynałam się czuć jak punkt kontaktowy...

Moje życzenie, by przeżyć spokojnie choćby jeden dzień tego tygodnia, jednak się spełniło! Piątek minął bez najmniejszych zakłóceń. W sobotę rano

wrócił Robert i świat zrobił się piękniejszy. Chciał od razu iść do kawiarni, ale zagoniłam go do sypialni, by odpoczął.

Olka wpadła do mnie po dwóch tygodniach. Po jej rozpromienionej minie poznałam, że z Błażem było lepiej. Miałam rację. Olka opowiedziała mi wszystko po kolei.

– Wybudził się! – krzyknęła na powitanie. – Akurat drzemałam obok niego na fotelu, za chwilę mieli przyjść w odwiedziny jego rodzice. Otworzył oczy, rozejrzał się zdezorientowany i spytał: „Gdzie ja jestem?”...

– W szpitalu.

– Co się stało?

– Miałaś wypadek i dość długo byłeś nieprzytomny. Policja ustaliła, że jakiś wariat wyjechał z bocznej drogi. Idiota nie upewnił się, że może to zrobić, tylko na ślepo wparował na drogę. Efekt... dwa auta do kasacji. On na OIOM-ie pod nadzorem policji i ty w takim stanie, w jakim się widzisz. Czuję się winna tego, co się stało, bo gdyby nie ja, to byś nigdzie nie jechał.

– Widocznie tak miało być, nie martw się. A gdzie mój laptop? – spytał.

– O tym pogadamy później – dodałam, widząc wchodzących rodziców Błażeja.

Chciałam wyjść, ale wszyscy mnie zatrzymali, więc tylko siadłam z boku, by nie przeszkadzać rodzinie. Ku mojemu zaskoczeniu rodzice Błażeja zwrócili się najpierw do mnie.

– Dziękujemy ci, Olu, że byłeś tu z Błażem. My niestety nie mogliśmy odwiedzać go tak często, jak byśmy chcieli.

– Nie ma za co, proszę państwa, to raczej ja powinnam państwu dziękować za wyrażenie zgody na wizyty u Błażeja. W końcu nie jestem rodziną, a na OIOM tylko rodzina może wchodzić. Każda dziewczyna siedziałaby przy swoim chłopaku w szpitalu.

– Nie kryguj się tak, Olu. Zrobiłaś więcej, niż sądzisz – powiedział tata Błażeja. – Dzięki tobie nasz syn przestał siedzieć z nosem w laptopie, a mimo to ma na koncie kilka niezłych wynalazków.

– Dziękuję. Zostawię państwa teraz sam na sam z synem.

Po jakimś czasie wróciłam do sali, rodzice jeszcze byli, więc chciałam znowu usiąść gdzieś z boku. Jednak Błażej poprosił, bym podeszła do niego. Wtedy przeżyłam kolejne zaskoczenie...

– Wiem, skarbie, że powinienem to załatwić w innej scenerii, ale mama i tata stwierdzili, że lepszego momentu nie będzie – oznajmił Błażej, a ja zauważyłam, że jego rodzice dyskretnie opuścili salę.

– O czym mówisz? – spytałam.

– Słyszałem, co do mnie mówiłaś, jak leżałem w śpiączce, i myślę, że jestem gotowy, by zadać ci to pytanie... Dziękuję ci za to, że jesteś. Co ty na to, by zasypiać i budzić się koło mnie już do końca życia?

– Czy to jest to, o czym myślę, że jest? – wydukałam coś bez sensu.

– Tak, Oleńko. Właśnie w mało romantyczny sposób próbuję poprosić cię o rękę.

– Mówisz poważnie czy żartujesz? – zawahałam się.

– Cóż, jak nie chcesz, to trudno – westchnął Błażej.

– Źle mnie zrozumiałeś. Nie odmawiam. Interesuje cię tylko moja ręka czy cała reszta mojej osoby też jest wliczona w pakiet? – zażartowałam.

– Kochanie, absolutnie całość. Nie ma innej opcji. Proszę, nie trzymaj mnie już dłużej w niepewności.

– Dobrze. Zgadzam się!

W tym momencie do sali znowu weszli rodzice. Ojciec Błażeja wyciągnął z kieszeni pierścien i wręczył go synowi. Nieco zdziwiona popatrzyłam na obu panów. Widząc mój pytający wzrok, mama Błażeja wyjaśniła:

– Wiesz, Olu, mój mąż pochodzi z arystokratycznej rodziny, ten pierścienek należy do niej od niepamiętnych czasów.

Zaniemówiłam. Gdy w końcu udało się mi wykrztusić jakieś rozsądne słowa, wydukałam:

– Ale... czemu Błażej nic nie mówił o tym?

– Takie panują u nas zasady. Wbrew wszelkim konwenansom w naszej rodzinie wszyscy brali ślub z miłości, a nie ze względu na majątek czy tytuł szlachecki. Choć obecnie to drugie znaczy już mniej niż kilkadziesiąt lat temu. Zostawimy was teraz samych. Błażej ci wszystko wyjaśni. W naszych oczach się sprawdziłaś – powiedział jego ojciec.

Po wyjściu jego rodziców rozmawialiśmy, dopóki nie wyprosił mnie lekarz. Musiałam ochłonąć i przed kimś się wygadać. Sorki, Majka, ale przyszłaś mi do głowy jako pierwsza.

– Gratulacje! – wykrzyknęłam po usłyszeniu opowieści Olki. – Nie masz za co przepraszać. W końcu od czego są przyjaciele?

– Dzięki. Jeszcze jestem w szoku. Mogę cię prosić o coś mocniejszego na uspokojenie?

– Jasne! – Po chwili podałam jej drinka. – Ale co będzie teraz z pomocą Lenny'emu?

– Wszystko bez zmian. Gdyby próbował do mnie startować, najwyżej jakoś zgaszę jego zapał.

– OK. Tylko to chciałam wiedzieć.

– A swoją drogą może i Błażej się do czegoś przyda.

– Co masz na myśli?
– Zapomniałaś? Działa w sieci, więc jest w stanie wszystko rozreklamować.
– Faktycznie! Jakby go spiknąć z Arkiem i Lennym... Sukces murowany!
Ale najważniejsze, że wszystko z Błażejem w porządku.

– A co z tym jego stypendium? – spytałam.
– Musiał je przełożyć. W obecnym stanie nie dałby rady jechać. Na szczęście tamta uczelnia okazała się wyrozumiała i jak tylko wyzdrowieje, to wznowią rozmowy. Miejsce na niego czeka.

– Ma chłopak szczęście!
– Masz rację. Oby już wrzesień się skończył. – Olka zachichotała, a po paru minutach zasnęła na kanapie zmęczona emocjami ostatnich dni.

Gdy Robert wrócił do domu, poprosiłam go, by przeniósł ją do łóżka w gabinecie. Nie miałam serca jej budzić.

Rano widziałam, że Olka ma ochotę pogadać. Krępowwała ją tylko obecność Roberta, więc wygoniłam go do kawiarni. Dobrze, że również pod tym względem okazał się wyrozumiały. Zrobiłam kawę i siadłyśmy na pufach.

– Sama wiesz, jak zaczęła się moja znajomość z Błażejem, opowiadałam ci o tym – zaczęła.

– Pamiętam, wspominałaś o tym wtedy, gdy pomagałaś mi wybrać kreację na bal. Ale co to ma do obecnej sytuacji? – spytałam.

– To akurat nic, ale jakoś trzeba zacząć. – Olka zachichotała.
– No tak. Masz rację. Uznaj to za wstęp. Przejdź do tego, co cię gryzie...

– Dobra, chciałam się tylko upewnić, że pamiętasz. Wiesz, że w związku nie zawsze jest różowo – zaczęła – ale mniejsza z tym w tej chwili. Miesiąc temu, w dzień wypadku, byłam z Błażejem na zakupach. Po powrocie do domu zorientowaliśmy się, że o czymś zapomnieliśmy. Błażej stwierdził, że szybko po to skoczy, a ja w tym czasie przyszykowałam obiad. Miała dołączyć do nas Kaśka. Błażej chciał po jedzeniu usiąść do pracy, a my dwie miałyśmy w planach kino i babskie plotki. Wiesz, jak to jest.

– Wiem. Tylko że u nas to wygląda nieco inaczej, ale kontynuuj.
– Wiedziałam, że mnie zrozumiesz. Błażej minął się z Kaśką w drzwiach, więc czekałyśmy na niego już we dwie. Zapiekankę, którą zdążyłam przygotować, wyjęłam już z piekarnika, a jego ciągle nie było. Zaczęłam się martwić. Gdy miałam do niego dzwonić, odezwała się moja komórka. Ku mojemu zaskoczeniu po drugiej stronie usłyszałam panią Natalię, matkę Błażeja. Zapłakanym głosem opowiedziała mi o wypadku. – W tym momencie Olce zaszkliły się oczy i przerwała na chwilę.

– No już, opanuj się. Przecież teraz z Błażejem wszystko w porządku!
– Tak, ale samo wspomnienie tej chwili nadal jest bolesne. Już jestem spokojna. Oczywiście babskie plany poszły na bok, a Kaśka zawiozła mnie do

szpitala i tam czekałyśmy z rodzicami Błażeja na jakiegokolwiek informacji. Nawet nie wiem, co dokładnie powiedział lekarz. Pamiętam tylko to, że chciałam jak najszybciej wejść do Błażeja. Był tylko jeden problem... Nie byłam jego rodziną. Tu zareagowali rodzice Błażeja, wpisując mnie na listę gości, którzy mogą go odwiedzać. Do tej pory jestem im za to wdzięczna.

– Rozumiem. Ja też bym miała problem, by wejść na oddział, gdyby, odpukać, Robertowi coś się stało – wtrąciłam.

– Przesiadywałam u Błażeja w każdej wolnej chwili. Lekarze pozwolili mi nawet wstawić lepszy fotel.

– Może tu też interweniowali rodzice Błażeja? – spytałam.

– Możliwe. W świetle tego, co wiem teraz, to bardzo prawdopodobne. Wtedy się nad tym nie zastanawiałam. Tak czy inaczej, siedziałam na tym fotelu, od czasu do czasu nawet pracując, bo miałam laptopa przy sobie. W przerwach szeptałam Błażejowi różne rzeczy. Nie muszę ci mówić jakie...

– Pewnie to samo, co ja bym Robertowi szeptała w takiej sytuacji! – stwierdziłam z uśmiechem.

– Chyba... – westchnęła Olka. – Gdy się obudził, zeszło ze mnie całe napięcie. Prawie usłyszałam spadającą mi z serca lawinę kamieni. A potem jeszcze te oświadczenia... Prawdziwa mieszanka wybuchowa emocji.

– Doskonale wiem, co masz na myśli, choć Robert oświadczał mi się zupełnie inaczej. Ale przecież dotąd nie pokazałaś mi pierścionka! Mogę go zobaczyć?

– Oczywiście! – Olka wyciągnęła w moją stronę rękę.

– Rzeczywiście cudo. Widać, że nie był kupowany wczoraj.

– Nawet nie wiem, czy będę miała odwagę go nosić na co dzień.

– Nie bój się. Muszą mieć do ciebie zaufanie, inaczej byś go nie dostała!

Przepraszam za niedyskretne pytanie, ale nie miałam, jak się ciebie wcześniej zapytać. Jak włązę z butami w nie swoje sprawy, to mi powiedz.

– O co chodzi? Chyba nie mam nic do ukrycia...

– No właśnie o to „chyba” mi chodzi...

– Wyduś to z siebie! Nie bój się, nie ugryzę.

– Kilka dni po tym, jak nam powiedziałaś o wypadku, miałam sen. Przyśnił mi się Błażej i kazał mi się tobą opiekować. Nie powiedział dlaczego, ale chyba się domyślałam... I to jest to „chyba”, bo to nie moja sprawa, tylko wasza.

– Pewnie dobrze kombinujesz. Powiem ci prawdę, tylko obiecaj, że nikomu, naprawdę nikomu, nawet Robertowi czy Błażejowi, o tym nie wspomnisz.

– Wiesz, że o tym, o czym rozmawiamy w babskim gronie, nikomu nie mówię, ale skoro ci zależy, to dobrze, obiecuję!

– Błażej jechał wtedy po test ciążowy. Miałam pewne podejrzenia... Gdy później kupiłam test sama, wyszedł wynik pozytywny, ale przez stres poroniłam.

To był trzeci czy czwarty tydzień. Żadna wpadka, więc normalnie nie byłoby problemu. Nie wiem, jak by to wszystko wyglądało, ale obecnie można sobie tylko gdybać.

– Tak mi przykro! Dzięki za zaufanie, w takiej sytuacji też bym chyba Robertowi nie powiedziała.

– Dzięki! Wiecie o tym tylko ty i jeden lekarz.

– Już ci lepiej, kiedy to z siebie wyrzuciłaś? – spytałam.

– Tak. Dzięki, że mogłam się wygadać na spokojnie. Głupio mi, że tak wczoraj zasnęłam na kanapie. Jak ja w ogóle znalazłam się w łóżku?

– Robert cię przeniósł. Nie miałam serca cię budzić. Jaki masz plan na dziś?

– Dzięki. Najpierw pójdę do domu się odświeżyć i przebrać, a później do Błażeja. Dzisiaj miał mieć jakieś badania, więc jestem ciekawa wyników.

– To mam pomysł. Błażej może jeść coś konkretnego czy tylko tę obrzydliwą papkę szpitalną?

– Nie jestem pewna, ale dopytam lekarzy. A co kombinujesz?

– Wpadnij do kawiarni. Dostaniesz jakieś ciasta i kawę czy herbatę, jak będziesz chciała.

– Super! Nie omieszkałam skorzystać z okazji.

Czy ja naprawdę nie mogę się ponudzić choć jeden dzień? – westchnęłam w duchu, szykując się do wyjścia do kawiarni.

– Co słychać, słonko? – spytał Robert, gdy się przebierałam na zapleczu.

– Już w porządku. Olka chciała się przed kimś wygadać. Wpadnie tu przed pójściem do Błażeja i sam zobaczysz.

– Dobrze. To teraz koniec obijania się, klienci czekają – rzucił, puszczając do mnie oczko.

– Tak jest, szefie! – odpowiedziałam, ciesząc się na myśl, że w końcu życie wraca do normalności.

Rozdział 17

Nietypowe Halloween

Pan Jacek poprosił Maćka o zorganizowanie nietypowego Halloween, a że Maciek od zawsze lubił wyzwania, błyskawicznie się zgodził. Do współpracy zaproszono też Roberta, a jak jego, to również i mnie. Gdyby tylko pan Jacek przewidział, jak bardzo nietypowe będzie to Halloween...

Jak na każdej imprezie organizowanej w gospodarstwie zbierano datki na cele charytatywne. Tym razem wiązały się z tym nagrody niespodzianki w postaci rachunków do opłacenia, upominków na loterii fantowej z koniecznością wykupienia własnych fantów i wiele innych atrakcji. Przygotowania szły doskonale do momentu rozpoczęcia dekorowania sali. Ozdoby wieszało kilka osób, które prawdopodobnie nie były trzeźwe. Powiesili jemiolę, a w dyniach powycinali serca i różne inne wzory mało kojarzące się z Halloween. Poza tym różowe balony z narysowanymi czaszkami i pajęczyna z przyczepionymi do niej różnymi kwiatami wyglądały co najmniej dziwnie. Taka mieszanka motywów powodowała, że co chwila ktoś wybuchał śmiechem.

– Coście tu narobili?! – zawołał Robert, gdy zobaczył efekt.

– O rany... Rzeczywiście wszystko nam się pomieszało – wyjąkał ktoś z ekipy dekoratorów, momentalnie trzeźwiejąc.

– Najgorsze jest to, że nie ma czasu, by cokolwiek zmienić. Trzeba będzie improwizować! – Robert zgrzytnął zębami.

– Słonko, nie z takich tarapatów wychodziliśmy cało – próbowałam go uspokoić.

– Kochanie, wiesz, że nie lubię być zaskakiwany na ostatnią chwilę.

– Gdybyś wiedział wcześniej, byłby czas to wszystko naprawić, a tak mamy przynajmniej okazję do zrobienia naprawdę ekstremalnie nietypowego Halloween.

– Ten twój optymizm jest niezastąpiony!

– Ktoś musi ci go dostarczać. Inaczej byś siadł i załamał się, zamiast szukać rozwiązania.

By dopasować się do tej mieszanki stylów, Maciek i Robert musieli na czas wykombinować odpowiedni miks potraw. Podsunęłam im pomysł, by zrobili pizzę w kształcie serca z różnymi sosami podanymi w strzykawkach. Do tego alkohole do drinków nalewane z kroplówek. Na deser lody w kształcie kości z posypką z jadalnych płatków kwiatów. Na motywach tych potraw panowie wymyślili całe menu.

Kreacje to jeszcze inna historia, dobrze, że pani Monika miała internetową wypożyczalnię kostiumów! Czarownica w odcieniach różu, mumia z amuletami miłości, Amor w czerni z kotwicą zamiast strzał – w końcu miało być nietypowo! Robert z Maćkiem, ze względu na to, że co chwilę zaglądali do kuchni, nie mogli

zaszaleć ze strojami. Na szczęście dla Kamy i dla mnie, gdyż i my mogliśmy zrezygnować z przebrania, by dopasować się do naszych mężczyzn. Naszyliśmy im na fartuchy kucharskie aplikacje z czaszkami i sercami, a same włożyliśmy własne wersje strojów kelnerek, wyszukane w przepastnym magazynie pani Moniki. W kieszeniach miałyśmy strzykawki z różnymi sosami i inhalatory z cukrem pudrem.

Impreza zaczęła się niewinnie – od skromnego drinka ze słomką w kształcie kości. Dopiero później zabawa rozkręciła się na całego. Było mnóstwo śmiechu i wygłupów podczas tych mniej lub bardziej tradycyjnych zabaw. Tak jak przy jedzeniu podwieszanych na sznurze pod świecznikiem ciastek, pierników oraz stosunkowo łatwych do chwycenia zębami pojemniczków z różną zawartością. Żeby nie było zbyt łatwo, do świecznika podchodziły dwie osoby, przeważnie pary. Nieudana próba zjedzenia przysmaku, podczas której sznur został pociągnięty dość mocno, kończyła się wylaniem kubła wody przymocowanego na drugim końcu sznura na przeciwnika. Na szczęście nie miałam żadnej wymyślnej fryzury, więc mogliśmy poszaleć. W czasie rywalizacji przekomarzałam się z Robertem.

– Dasz radę chwycić ten piernik czy wolisz coś miększego?

– Oczywiście, że wolę coś miękkiego, ale i z tym dam sobie radę! A może ty się boisz, że sobie nie poradzisz?

– Myślałam, że lepiej mnie znasz! Ja sobie poradzę ze wszystkim! – stwierdziłam pewna siebie.

– Udowodnij mi, skarbie – rzucił mi wyzwanie.

– Nie ma sprawy! Uważaj, bo za chwilę możesz być mokry!

Udało nam się chwycić dwa pojemniki. W jednym był rachunek do zapłacenia, a w drugim złota bransoletka, którą puściliśmy dalej w obieg. Ze względu na obowiązki współgospodarzy, nie angażowaliśmy się w dalsze gry i zabawy. Namówiłam Roberta jeszcze tylko na jeden konkurs – rzut kością do celu. Ustrzelił jeden pojemnik – z zaproszeniem na kawę i ciasto do naszej kawiarni. Nasi przyjaciele wybuchnęli śmiechem, gdy się o tym dowiedzieli. Nieoczekiwanie na sali pojawił się Lenny. Miał na sobie kombinezon kierowcy formuły Moto GP. Zwróciło to uwagę Aśki, której ulubionym sportowcem był Randal White. Żeby było śmieszniej, ona sama miała na sobie strój dziewczyny wyprowadzającej żuźlowców na tor. Zachciało mi się śmiać, ale w nich jakby piorun strzelił. Nagle stracili świat przed oczu. Niestety nie miałam czasu, by na spokojnie przyjrzeć się sytuacji, obowiązki miały pierwszeństwo. Poszłam tylko po Roberta, by zobaczył nowego gościa.

– No, no, no, kto by pomyślał – zdziwił się.

– Co masz na myśli? – spytałam.

– Nic, skarbie. Po prostu do tej pory nie widziałem Lenny'ego w takiej sytuacji. Aż jestem ciekawy, o czym on teraz myśli.

– Też jestem ciekawa, ale to nie nasza sprawa. Oboje mamy swoje obowiązki tutaj.

– To prawda, uciekam do kuchni, bo nam się danie wieczoru spali na węgiel!
– Zaśmiał się.

– Może to i nie najgorszy pomysł... Spalone jakby z piekła wyszło. Ale ty tu jesteś szefem kuchni, więc uciekaj.

– Tak jest, szefowo! – powiedział Robert i zniknął za drzwiami.

W pewnym momencie Aśka zobaczyła, że stoję sama i podeszła do mnie.

– Kto to jest? – zapytała bez ogródek.

– Lenny, poznaliśmy go kilka miesięcy temu niedaleko leśniczówki Kostka. O resztę go możesz sama zapytać.

– Chyba tak zrobię. Niezłe z niego ciacho, prawda?

– Sama nie wiem, nie jest w moim typie.

– Jak myślisz, mam u niego jakieś szanse?

– Nie znam jego gustu, ale kto wie. Nie pytaj się mnie, tylko bierz się do roboty. Strój masz odpowiedni... – Zachichotałam.

– O co ci chodzi?

– Nie zauważyłaś, w co ubrany jest Lenny?

– Rzeczywiście! Jakoś nie zaskoczyłam, o co ci chodzi.

– Idź do niego. Wiesz, że nie zdradzam informacji o innych bez ich zgody.

Avanti, dziewczyno!!

– Dobra, dobra. Nie marudź, chciałam tylko...

– Jak cię znam, to wkrótce Lenny będzie jadł ci z ręki.

– Mówisz poważnie?

– Raczej tak. Pod warunkiem, że będziecie nadawać na tych samych falach. Leć do niego, póki tu jest.

– Życz mi powodzenia!

– Jasne. Połamania pazurków! – powiedziałam i delikatnie kopnęłam ją na szczęście.

Niestety nie udało się uniknąć problemów, ale kto mógł przewidzieć, że wśród gości znajdzie się ktoś uczulony na orzeszki? Dodatkowo wygłupił się Maciek. Uparł się, że zje lody polane spirytusem i... za chwilę musiał iść się położyć. Na szczęście impreza pomału dobiegała końca, a Robert dał radę nad wszystkim samodzielnie zapanować.

Sporą część towarzystwa stanowili podopieczni pana Jacka, więc, ze zrozumiałych względów, oni położyli się jako pierwsi. Później stopniowo wykruszali się inni uczestnicy. Około trzeciej nad ranem ogłosiliśmy koniec imprezy. Sprzątaniem miała zająć się ekipa dekoratorów, a skarbonkami zaopiekował się gospodarz. Mogliśmy udać się na spoczynek.

Rozdział 18

Sylwester

Kilka dni przed Halloween siedziałam w kawiarni i rozmyślałam o różnych sprawach. W pewnym momencie Robert poprosił mnie, bym zaniósła zamówienie do stolika. Nie było to nic dziwnego, od czasu do czasu zajmowałam się również i tym. Trochę mi z tym zeszło, bo trafili się klienci z gatunku gadatliwych, więc przegapiłam wejście kolejnych gości. Ale nic się nie stało, w końcu Robert trwał na posterunku. Zaskoczeniem dla mnie jednak był fakt, kto do nas zawitał.

Do kawiarni zajrzał Arek, i to nie sam. Miałam problem z rozpoznaniem towarzyszącej mu osoby, chociaż coś mi się zaczęło kojarzyć...

Towarzyszący Arkowi młodzieniec ruszył w moją stronę, budząc zainteresowanie ze strony Roberta. Cały czas zastanawiałam się, skąd znam tę twarz. Lampka mi się zapaliła, gdy usłyszałam:

– *Milady*, nie spodziewałem się, że wyrośniesz na taką piękność.

Wzrokiem powstrzymałam Roberta od interwencji, bo już wiedziałam, kto to jest. Tylko jedna osoba tak do mnie mówiła.

– Dodo! Kopę lat! Gdzie byłeś, jak cię nie było? – spytałam.

– Tu i ówdzie, jak to ja – odpowiedział, po czym porwał mnie w objęcia i zaczął się kręcić, tak jak to robił, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką.

– No tak. Cały ty, wpadasz, robisz zamieszanie i znikasz! – Uśmiechnęłam się, a po chwili dodałam: – Puść mnie, wariacie, bo będą cię zbierać z podłogi.

– Oczywiście, twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, o pani.

– Nie wygłupiaj się, mówiłam poważnie.

– Dobrze, skoro tak twierdzisz – powiedział Dodo i postawił mnie na podłodze. Delikatnie odsunęłam się od niego.

– Kochanie, to jest Euzebiusz, albo Dodo, starszy brat Arka. Znamy się jeszcze z piaskownicy. A to jest mój narzeczony Robert. Przed nim cię ostrzegałam. Już jeden, co się do mnie przystawiał, wylądował na pogotowiu.

– Ups... Mam nadzieję, że ja nie będę następny. Miło mi pana poznać. Już będę grzeczny, nie mam ochoty na wizytę w szpitalu. – Dodo się uśmiechnął.

– Mnie również jest miło, jestem Robert. Chwilowo obędzie się bez pogotowia.

– Całe szczęście – westchnął Ebi.

– Co was tu sprowadza? Jakiś biznes czy tylko ochota na coś słodkiego? – spytałam.

– Właściwie to wpadliśmy z interesem, ale możemy też się skusić na coś słodkiego – odpowiedział Arek.

– To zapraszam do stolika. Dam wam chwilę na zastanowienie się i zaraz podejść. – Robert wrócił do swoich obowiązków.

– A może wy nam coś polecicie?
– Mamy same smakołyki w karcie! – powiedziałam pewna siebie.
– Wiem, *milady*, ale może jakaś specjalność szefa?
– Kochanie, podaj panom Okruchy Słońca – zdecydowałam za gości.
– Jesteś pewna, skarbie?
– Tak, proszą przecież o specjalność szefa! – Mrugnęłam okiem.
– Rozumiem. – Robert się uśmiechnął. – Już podaję. Coś do picia?
– Dwie herbaty prosimy.
– Oczywiście. Za chwilę do was wracam z zamówieniem – powiedziałam i ruszyłam na zaplecze.

Mój narzeczony skorzystał z okazji, by porozmawiać na osobności, i zapytał, o co chodzi z tymi angielskimi tytułami.

– Jak byliśmy mali, w piaskownicy bawiliśmy się w Robin Hooda i jak myślisz, kto był Lady Marion?

– Już załapałem, ale...

– Nie ma żadnego ale, słonko. Jak Dodo wyjeżdżał na studia do innego miasta, miałam dwanaście lat i nie interesowało mnie nic poza zabawą.

– Rozumiem, tylko że teraz jesteś dorosła.

– Tak, wiem. I jakbyś zapomniał, to jestem też z tobą zaręczona. I nikt ani nic tego nie zmieni. Wracamy do klientów?

– Jasne. Ale i tak jestem zazdrosny!

– W tym przypadku nie masz powodu. Ale niech ci będzie, tylko bądź grzeczny – powiedziałam stanowczo i odeszłam do naszych gości.

– Majko, możesz z nami na moment usiąść? – zapytał Arek.

– Oczywiście. Co się dzieje? – spytałam.

– Jeszcze nic, ale mamy pomysł na sylwestra i chcieliśmy was na niego zaprosić.

– Chętnie byśmy skorzystali, ale mamy już sylwestra zaplanowanego.

– A gdzie? Jeśli można wiedzieć – dopytywał się Dodo.

– W naszej zaprzyjaźnionej leśniczówce. Kulig, tańce na śniegu, luźna impreza.

– Ale super! Udałoby się wam wkręcić jeszcze kogoś?

– Musiałabym zapytać. Ile osób wchodzi w grę?

– Trzy. Arek z dziewczyną i ja.

– A ty bez dziewczyny? – zapytałam Dodo zdziwiona.

– Tak się złożyło, że bez.

– Opowiesz dlaczego?

– *Milady*, przy następnej okazji.

– Trzymam cię za słowo. Muszę was zostawić. Obowiązki wzywają.

– Oczywiście, nami się nie przejmuj – powiedział Arek.

Odeszłam, ale kątem oka widziałam, że bracia co chwila coś do siebie szepcą.

Wieczorem, już w domu, Robert spytał, skąd wziął się pseudonim brata Arka.

– Kiedyś podobno się jąkał. Jakiś kolega zapytał go, dokąd idzie, a on wykrztusił tylko „do... do... do... domu”. Odtąd wszyscy mówili na niego Dodo.

– Oryginalny pomysł na oryginalną ksywę.

– I recepta na jękanie. Ebi przestał się w końcu jąkać! – Uśmiechnęłam się.

Robert zaśmiał się i chwycił mnie w objęcia, prawie tak jak Dodo, tylko że z większą namiętnością. Na ten dzień wypytywanie się skończyło...

Po rozmowie z Kostkiem miałam dla Arka i Dodo dobre wieści. Nasz przyjaciel wyraził zgodę na to, by nasza sylwestrowa grupa nieco się powiększyła. Zaprosiłam braci do kawiarni, by powiedzieć im o tym osobiście. Miałam okazję, by zapytać Dodo o brak dziewczyny. Wiadomość o całkowitej zmianie stylu jego życia bardzo mnie zaskoczyła.

– No tak. To wszystko wyjaśnia... – skwitowałam to, co usłyszałam.

– Skoro tak, to miałbym pewną propozycję na później – odezwał się Robert, gdy Arek na chwilę zniknął w toalecie.

– Słucham – powiedział Ebi.

– Mam pomysł, ale chciałbym to omówić tylko z tobą i Majką. Zależy mi na absolutnej tajemnicy.

– Oczywiście. Gdzie i kiedy?

– Możesz wpaść do kawiarni między ósmą a dziewiątą rano? Wtedy jesteśmy jeszcze sami, bez personelu.

– Nie ma sprawy. Możemy to załatwić nawet jutro czy pojutrze. Sam jestem ciekaw, o co ci chodzi.

– No to jesteśmy umówieni.

– Będę później w kawiarni, to wszystko opowiem – rzucił do mnie Robert, wychodząc na spotkanie.

Po rozmowie z Ebim udało się wszystko zorganizować tak, że do tajemnicy została dopuszczona minimalna liczba osób. Po ustaleniu szczegółów mogliśmy zająć się tym, co było potrzebne do sylwestra, czyli strojami. Sprawilo to wszystkim wielką frajdę.

Boże Narodzenie spędziliśmy u pana Jacka, razem z naszymi rodzinami, tym razem wyłącznie w roli gości. Robert i Maciek tylko przygotowali dania. Resztą zajął się personel kuchni. Po cichu omawialiśmy z panią Moniką i panem Jackiem organizację balu karnawałowego w okolicach Święta Trzech Króli. Nawet nie trzeba było ich bardzo namawiać...

Nadszedł ostatni dzień grudnia. Do leśniczówki pojechaliśmy rano kilkoma samochodami. Ja i Robert zabraliśmy tylko Kamę i Maćka, jako jedynych, poza Dodo, dopuszczonych do tajemnicy. Mogliśmy spokojnie ustalić ostatnie szczegóły.

Na miejscu udaliśmy się do naszych pokoi, by rozpakować rzeczy. Do wieczora i właściwej zabawy zostało sporo czasu, więc mogliśmy pomóc leśniczynie w kuchni.

Około siedemnastej dziewczyny zaczęły przygotowania. Najpierw fryzury – czesałyśmy się nawzajem, a po godzinie wszystkie byłyśmy gotowe. Założyłyśmy ciepłe stroje, ponieważ większość wieczoru mieliśmy spędzić na dworze.

– Dobrze, że ten rok się kończy. Trochę za dużo smutnych rzeczy mi się przytrafiło – powiedziała Olka.

– Nie przesadzaj. Jeden wypadek to nie pasmo nieszczęść! – odezwała się Zuza.

– To o jeden wypadek za dużo! – zdenerwowała się Olka.

– Ale najważniejsze, że wszystko się dobrze skończyło! – próbowałam załagodzić sytuację.

– To prawda. Życie składa się ze smutnych i wesołych zdarzeń, nie może być zawsze dobrze – powiedziała Kama.

– Jasne. Byłoby nudno, gdyby los nas nie zaskakiwał. Ciekawe, co przyniesie przyszły rok – westchnęła Gośka.

W tym momencie Kama i ja dostałyśmy ataku głupawki, pozostałe dziewczyny, nie mogąc od nas wyciągnąć, czemu się śmiejemy, zaczęły się chichrać razem z nami. Roześmiane zeszyliśmy na dół.

Kostek przygotował teren na tańce pod gwiazdami. W bezpiecznym miejscu pod dachem umieścił stanowisko DJ-a, którym mianowaliśmy Błażeja. Po wypadku jeszcze nie bardzo mógł tańczyć i chętnie zgodził się na taką rolę. Zapalono pochodnie i rozpoczęliśmy zabawę. Wymienialiśmy się partnerami, co jakiś czas przerywając tańce, by powyglupiać się w śniegu. Oczywiście nie byliśmy na dworze non stop. Co jakiś czas chowaliśmy się do środka, by napić się czegoś ciepłego, trochę zagrzać czy choćby skorzystać z toalety. Koło dwudziestej trzeciej Kostek zaprosił wszystkich do leśniczówki na gorący poczęstunek. Ze względu na zwierzęta nie były przewidziane sztuczne ognie, jednak Błażej przywiózł ze sobą projektor z odpowiednim oprogramowaniem, więc mogliśmy liczyć na niezapomniane wrażenia wyświetlane na niebie. W końcu nadeszła północ. Błażej przeszedł sam siebie, fundując nam projekcję wirtualnych fajerwerków.

Po zakończonym pokazie Kostek zaproponował nam kulig. Wszyscy przyjęli propozycję bez mrugnięcia okiem. Zgodnie z planem na miejsce dotarliśmy chwilę przed pierwszą. W miejscu zeszłorocznego ogniska znajdował się ołtarz polowy, a obok niego stali Dodo i Kostek, który dostał awans na honorowego ministranta.

Nasi przyjaciele nic z tego nie rozumieli. Nie mieli pojęcia, że Dodo został księdzem. Powitał nas słowami:

– Kochani, zebraliśmy się tu nie tylko po to, by świętować nadejście Nowego Roku, ale również po to, by połączyć węzłem małżeńskim obecnych tu Majkę i Roberta...

Czekoladowe rendez-vous

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-8083-423-1

© Ewa Sosnowska i Wydawnictwo Novae Res 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Marta Pustuła

KOREKTA: Katarzyna Czapiewska

OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: *InkPad.pl*

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: *sekretariat@novaeres.pl*, *http://novaeres.pl*

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej *zaczytani.pl*.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



